

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Im mniej nowości, tym szybciej mija życie. Tak oszukuje nas czas

● Koniec koszmaru studenta ze Szczecina ● Rozmowa z Muńkiem Staszczykiem

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami propozycji



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
27.03.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 72 (22.673)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Ślepy los rozdawał Mikrusy

Na temat filmu z 1958 r. wiemy coraz więcej. I coraz bardziej chcemy go pokazać Lubuszanom

| CZYTAJ STR. 12 I 13

Jak Berlińczycy założyli hutę w Nowej Soli

| CZYTAJ STR. 10-11

Rozmowa z Markiem Cebulą, nowym szefem KO w regionie

| CZYTAJ STR. 14

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011484841

Zdrapki

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH LOTTO

18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl



Janusz Michalczyk

PRZYDADZĄ SIĘ BUNTOWNICY

Po wakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urzędzenia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Jak wiadomo, najlepszą metodą wychowania i łagodzenia napięć jest własny przykład.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania na ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozolnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małym kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej? Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę, zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto seriale. Mówią, że to ich odpręża.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że znacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły. To prosta droga do podziemia społeczeństwa na wąską elitę i całą resztę. Ludźmi będzie łatwo sterować za pomocą cyfrowych technologii. Jeden z kontrowersyjnych miliarderów, Peter Thiel, zainwestował ostatnio w firmę, która sprzedaje farmerom metodę do zdalnego sterowania stadami krów za pomocą specjalnych obrożi. Nie trzeba budować długich, kosztownych ogrodzeń, bo bydło trzyma się wyznaczonego terenu. Aparatura na bieżąco analizuje trawienie, płodność, stan zdrowia, co przynosi wielkie oszczędności. Ten sam Thiel propaguje pomysł cudownych wysp dla bogaczy, żeby nie musieli się mieszać z plebem. A teraz w wyobraźni zamieście krowie obroże na bransoletki zakładane ludziom. Wiem, zrobiło się strasznie. Jednak sam w taką wizję nie wierzę. Historia pokazuje, że nigdy nie brakowało buntowników. Oni uratują ludzkość.

”

Wykryliśmy w pierwszym roku naszego rządzenia ponad 300 tys. lewych, fikcyjnych faktur wystawionych w trakcie rządów PiS-u.

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Czy centrum Zielonej Góry zdominują wysokie budynki?

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Zielonogórzanki Teresa Nowak i Małgorzata Lisiecka na wtorkowej sesji rady miasta będą bronić centrum miasta przed wysoką zabudową, a zielonych skwerów przed funkcją usługową i mieszkaniową. Obawiają się, że konkretne zapisy projektu Planu Ogólnego Zielonej Góry będą szkodzić mieszkańcom.

Kobiety zebrały poparcie w tej sprawie ponad 300 osób. O złożonych wnioskach w obronie zieleni przy ul. Szczekocińskiej pisaliśmy w artykule „Zagrożona przyroda w centrum Zielonej Góry?”. Mieszkanek zauważyły w projekcie planu dla Zielonej Góry kilkanaście terenów zielonych, które przypisano do stref dopuszczających zabudowę mieszkalną lub usługową, a tylko nieliczne zostały oznaczone jako strefy zieleni.

Na najbliższej sesji rady miasta kobiety zabiorą głos w tej sprawie, będą mówić też o zagrożeniu zabudową działek w centrum miasta budynkami o wysokości nawet do 28 metrów. Nowe plany ogólne muszą przyjąć wszystkie gminy w Polsce do lipca tego roku.

- Uchwalenie planu ogólnego, nawet tak mówi miasto, jest momentem na wyznaczenie nowych kierunków planowania przestrzennego. To jest tylko ta



FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

chwila, potem będzie za późno - przestrzegają. W urzędzie miasta kobiety usłyszały, że ogólny plan nie ma znaczenia, bo przy wydawaniu decyzji o warunkach zabudowy liczy się ten szczegółowy. Pytają w takim razie, czemu mają służyć zapisy o tak wysokich budynkach?

Wątpliwości mieszkanki budzi też zmiana przeznaczenia zespołów willowo-ogrodowych, które dziś pełnią funkcje oświatowe i kulturalne, a podobnie jak skwery, zostały przypisane do stref dopuszczających zabudowę mieszkalną lub usługową.

Zdaniem Zielonogórzanek stawianie nowych wysokich budynków w już gęstej zabudowie centrum miasta spowoduje jeszcze większe problemy komunikacyjne.

- Zagęszczanie zabudowy w centrum w konsekwencji odczują dotychczasowi mieszkańcy, którzy ze swoich okien widzieć będą ściany nowych obiektów. Już teraz przy ul. Tylnej i ul. Przemysłowej ludzie wychodzą ze swojego domu i mają przed sobą wysoką ścianę nowego bloku. Podobnie będzie w okolicy parku św. Trójcy, gdzie przed starą zabudową powstaje punktowiec - wymieniają kobiety.

Zwracają uwagę też na potrzebę zachowania kanałów przewietrzniowych w mieście.

- Jako mieszkańcy możemy dawać sygnał, ale to rada miasta ma w tej chwili pełną moc nie zgodzić się na takie zapisy i wpłynąć na prezydenta, żeby zostały zmienione. Chcemy wyrazić

swoje zainteresowanie tą sprawą, bo wszyscy mamy w tym wspólny interes - zachowanie komfortu naszego życia - podkreśla Małgorzata Lisiecka.

O komentarz w tej sprawie zwróciliśmy się do urzędu miasta. Mirosław Gancarz, Pełnomocnik Prezydenta Miasta ds. polityki informacyjnej zapewnił, że odniesie się do stanowiska rady miasta, gdy tylko zostanie ono opublikowane. Przypomniał, że mieszkanki otrzymały odpowiedź pisemną na swoje wątpliwości.

Warto dodać, jak potrzebę reformy planowania i zagospodarowania przestrzennego wyjaśnia Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Ma ona zapewnić zrównoważony rozwój kraju przy zachowaniu ładu przestrzennego i uwzględnieniu interesu publicznego. Proces inwestycyjny ma być uproszczony. Reforma ma zapobiegać chaotycznej suburbanizacji i dewastacji przestrzeni, przywracać racjonalność procesów gospodarowania przestrzenią. - Dotychczasowy sposób wydawania warunków zabudowy powoduje niekontrolowane rozlewanie się zabudowy. Powiązanie decyzji o warunkach zabudowy z planem ogólnym gminy będzie przeciwdziałać lokalizowaniu zabudowy „w szczerem polu”, co często wymusza na gminach dodatkowe inwestycje związane z komunikacją czy infrastrukturą społeczną i techniczną.

Wyrzucił psa z samochodu i odjechał w siną dal

Jakub Pikulik
jpikulik@gazetalubuska.pl

Zdezorientowany zwierzak biegł za samochodem swojego „właściciela”. 49-letni mężczyzna Kierowca zgubił czworonoga i kontynuował jazdę.

Dzielnicy z Iłowej otrzymali informację o błąkającym się po ulicach miasta psie. Policjantom udało się szczegółowo odtworzyć przebieg zdarzenia.

- Mundurowi ustalili, że kierujący samochodem osobo-



FOT. LUBUSKA POLICJA

wym w godzinach porannych przyjechał na jedną z bocznych ulic miasta. Następnie zaparkował pojazd na poboczu, otwo-

rzył drzwi, przez które wyszedł pies. Kierowca bez chwili zawahania się zamknął samochód i odjechał - relacjonuje

starszy sierżant Tomasz Ulewicz z Komendy Powiatowej Policji w Żaganiu.

Pies został zabezpieczony przez pracowników urzędu miasta, natomiast policjanci przystąpili do ustalenia i namierzenia jego właściciela. Okazał się nim 49-letni mieszkaniec powiatu żarskiego. Porzucił psa 20 marca, a już w poniedziałek (23 marca) funkcjonariusze przedstawili mu zarzut znęcania się nad zwierzęciem poprzez jego porzucenie. Natomiast czworonóg nie wróci już do nieodpowiedzialnego właściciela.

Nowy odcinkowy pomiar prędkości już stoi. Ale jeszcze nie działa

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Na ekspresowej „trójce” w Gorzowie stanęły już bramownice pod nowy odcinkowy pomiar prędkości. W najbliższym czasie podobna infrastruktura pojawi się również w Zielonej Górze.

Nie są to miejsca przypadkowe. To fragmenty o dużym natężeniu ruchu i jednocześnie takie, gdzie kierowcy często jeżdżą szybciej, niż pozwalają przepisy.

- Lokalizacje wytypowano przy współpracy z Generalną Dyрекcyjną Dróg Krajowych i Autostrad, która zarządza ruchem na drogach krajowych oraz policją. To odcinki, gdzie parametry trasy sprzyjają szybkiej jeździe, co niestety przekłada się na realne zagrożenie dla bezpieczeństwa - mówi Wojciech Król z Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego.

Zamontowane są już bramownice zlokalizowane między węzłami Gorzów Wielkopolski Zachód a Gorzów Wielkopolski Południe. Jadąc od strony Myśliborza w kierunku Skwierzyny kamery będą mierzyć prędkość między zjazdami w ulicę Kostrzyńską, i Kasprzaka. Ten fragment ma ponad cztery kilometry długości. Choć konstrukcja jest widoczna dla kierowców, to sam system odcinkowego pomiaru prędkości jeszcze nie działa.

- Realizacją inwestycji zajmuje się zewnętrzna firma, a po zakończeniu wszystkich prac konieczne będzie przeprowadzenie testów oraz odbiorów technicznych. System kamer zostanie uruchomiony dopiero po ich pomyślnym zakończeniu - tłumaczy Wojciech Król.

Nowy odcinkowy pomiar prędkości będzie też między węzłami Zielona Góra Północ a Zielona Góra Południe. Jadąc od strony Sulechowa w kierunku Niodoradza kamery pojawią się tuż za zjazdem na wy-

sokości dawnej strzelnicy oraz na wysokości Starego Kisielina. Pomiar będzie prowadzony na odcinku ponad dwóch kilometrów. Tu prace związane z montażem infrastruktury mają się dopiero rozpocząć.

Szeroka i nowoczesna trasa często daje kierowcom złudne poczucie bezpieczeństwa. Niestety, statystyki pokazują, że często dochodzi tam do kolizji i wypadków. Przykładów nie trzeba szukać daleko. W połowie grudnia ubiegłego roku na odcinku pomiędzy węzłami Zielona Góra Północ samochód osobowy uderzył w bariery energochłonne. Na początku lutego między węzłami Gorzów Wielkopolski Południe a Skwierzyna Zachód doszło do groźnego zderzenia dwóch samochodów ciężarowych. Do kolejnej kolizji na tym samym odcinku doszło na początku marca. W krasie uczestniczyły samochód osobowy i ciężarówka.

System kamer automatycznie określa czas wjazdu i wyjazdu z kontrolowanego odcinka drogi. To inaczej niż w przypadku klasycznego fotoradar mierzącego prędkość pojazdów tylko w jednym miejscu. Na podstawie danych o czasie wjazdu i wyjazdu, obliczany jest czas przejazdu, a z kolei na jego podstawie wyliczana jest średnia prędkość z jaką konkretny pojazd pokonał dany odcinek drogi. Jeśli ograniczenie prędkości na danym odcinku zostanie przekroczone, kierowca musi liczyć się z konsekwencjami.

- Odcinkowy pomiar prędkości skutecznie uspokaja ruch. Kierowcy, świadomi kontroli na całym odcinku, rzadziej podejmują ryzykowne manewry i częściej przestrzegają ograniczeń - tłumaczy Wojciech Król.

Obecnie w województwie działają trzy odcinkowe pomiary prędkości: między Sulechowem a Okuninem, Szlichtyngową i Górczyną oraz w Białczu.

Gorzów wziął 33,5 mln zł pożyczek. Na co?

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Umowy na cztery pożyczki trzeba będzie spłacać przez dwadzieścia lat. Za te pieniądze zrobiona ma zostać m.in. termomodernizacja hali OSiR-u czy kolejne zielone przystanki.

Najwyższa z nich opiewa na 25 541 683,31 zł. To pieniądze z przeznaczeniem na rozwój infrastruktury edukacyjnej i sportowej, w tym Poradni Psycholo-

giczno-Pedagogicznej, Centrum Doradztwa Zawodowego i internatu przy CEZiB oraz na termomodernizację hali sportowej przy ul. Słowiańskiej.

Kolejna - 7 019 728,26 zł - przeznaczona jest na modernizację oświetlenia ulicznego oraz budowę oświetlenia na cmentarzu komunalnym.

- Inwestycje te poprawiają bezpieczeństwo oraz pozwalają ograniczyć zużycie energii i koszty eksploatacyjne - mówi Wiesław Ciepela, rzecznik urzędu miasta.

Obie te pożyczki są z oprocentowaniem na 1 proc. W przypadku dwóch kolejnych miasto będzie musiało natomiast oddać... mniej niż pożyczyciło. Z jednej strony pożyczki są bowiem nieoprocentowane, a z drugiej możliwe jest umorzenie do 5 proc. wartości. Oznacza to, że w miejskiej kasie zostanie z nich 46 tys. zł.

Pierwsza z tych nich opiewa na 867 029,50 zł i została przeznaczona na rozwój infrastruktury rowerowej - budowę dróg i ścieżek rowerowych.

Druga - 52 043,33 zł - związana jest z budową zielonych przystanków przy ul. Estkowskiego i Londyńskiej.

- Inwestycje wpisują się w długofalową strategię rozwoju miasta. To działania, które jednocześnie poprawiają komfort codziennego życia mieszkańców, zwiększają bezpieczeństwo i dostępność infrastruktury, ale również wspierają ekologiczne formy transportu, ograniczają zużycie energii i koszty utrzymania miejskiej infrastruktury - mówi rzecznik miasta.

REKLAMA

0011483012

ALUPROF
SUN SHADING SOLUTIONS

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Mistrzowska promocja
Pergola tarasowa
z oświetleniem LED
GRATIS*

* Regularna wartość zestawu oświetlenia LED wynosi 3 559 zł. Dotyczy pergoli SB 400, SB 450, SB 550.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Każdy z odcinków drogi, na której funkcjonuje odcinkowy pomiar prędkości musi być oznaczony

Przetrwamy w anegdocie, czyli spotkanie po latach

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

O tym, jak aktorzy musieli uciekać, bo rekwizytor pomylił naboje albo jak woda zalewała przewody reflektorów wspominali uczestnicy wyjątkowego wieczoru w Piekarni Cichej Kobiety.

Wydarzenie związane było z wydaniem książki „La belle époque Teatru Lubuskiego (1991-1996). Mały słownik biograficzny, czyli wspomnienia byłego dyrektora” autorstwa Waldemara Matuszewskiego.

To było prawdziwe święto dla miłośników teatru i sztuki. Powróciły wspomnienia z lat 90., kiedy to Lubuski Teatr grał 400 sztuk rocznie. Połowa z nich była wystawiana poza Zieloną Górą, w całym województwie, ale także na we Francji, Grecji czy na Litwie. Czasami miejsca były bardzo nietypowe, dzięki czemu, jak mówi dziś były dyrektor Lubuskiego Teatru Waldemar Matuszewski - zespół stał się bardzo elastyczny.

- W Żarach graliśmy sztukę „Roberto Zucco” w byłym kinie Luna, które przypominało



W Piekarni Cichej Kobiety ludzie teatru spotkali się z jego miłośnikami

jeden plac budowy. Warunki niezbyt teatralne, garderoby w wodzie. Podczas próby okazało się, że rekwizytor pomylił naboje. Włożył do pistoletu zamiast hukowego nabój łożący. No i wszyscy musieliśmy uciekać z budynku. Za pół godziny przychodziła publiczność, nadal czuła, że coś jest nie tak. Ale uznała, że to kurz wywołany remontem... -

wspomina aktor Sławomir Krzywiżniak. Dyrektor Matuszewski przeproszał zespół za sytuację i warunki pracy. Na to aktor Janusz Młyński: - Dyrektorze, nic się nie stało. My jesteśmy żaroodporni.

Ale jak mówili aktorzy, byli także wodoodporni. Dowód?

Elżbieta Donimirska wspomina spektakl „Romeo i Julia” grany w ruinach fary w Gubi-

nie. Na początku było dobrze, ale później lunął deszcz. A sztuka trwała trzy godziny. Widownia była przygotowana - rozłożyła parasole. Aktorzy grali bez. Dyrektor ze strachem patrzył jak krople deszczu padają na rozłożone kable od reflektorów.

- A jeszcze śpiewaczka Jolanta Słowicz musiała wykonać arie na pierwszym piętrze.

Miała lęk wysokości. Techniczni wciągnęli ją na linach. Jan Tomaszewicz (dyrektor - menadżer) przytrzymał ją na drabinie - wspominali pracownicy Lubuskiego Teatru. - A dyrektor Matuszewski błagał, byśmy przyspieszyli i szybciej skończyli sztukę... Trochę musieliśmy więc skrócić... Ale i tak spektakl zakończył się o 1.30 w nocy.

- A w Krakowie „Pana Tadeusza” graliśmy na cokole pomnika Adama Mickiewicza. Nasz stolarz dorobił specjalną sceną, by aktorzy mogli na niej wystąpić - zauważa W. Matuszewski.

- „Antygone” pokazaliśmy przy grobowcu Beuchelta w Parku Tysiąclecia podczas Winobrania. Wtedy to podeszła do mnie dziennikarka „Gazety Lubuskiej”, recenzentka teatralna Danuta Piekarska i mi pogratulowała. To było niesamowite przeżycie. Bo my wszyscy się baliśmy pani Danuty, często miała krytyczne uwagi i była taka zdystansowana. Nie chodziła na bankiety po premierach, nie bratała się z naszym zespołem. Ale wszyscy ją bardzo ceniliśmy. „Antygona” to był przełom. Zaprzyjaźniliśmy się

i nie wyobrażałem sobie, żeby Danuta Piekarskiej nie było w wydanym słowniku. Ona jest jedną z osób Zielonogórskiej Rodziny Teatralnej.

Jak podkreśla autor książki, w tamtych latach mogli robić wielkie rzeczy, bo mieli wsparcie wielu osób w tym wojewody, poety Jarosława Barańczaka, który powiedział: Teatr nie jest moją specjalnością, to niech chłopaki robią co chcą, a ja się nie wtrącam.

Obecny na spotkaniu J. Barańczak wspominał m.in. premierę „Wiśniowego sadu” w Szprotawie i wesoły powrót z niej autobusem.

- Ja was wszystkich kochałem, teatr, aktorów, cały zespół. Uważałem was za przyjaciół. I tak mi zostało. I nie wyobrażałem sobie, że miałoby mnie tu dziś z wami nie być - podkreśla były wojewoda.

Atrakcyjnie wydany (zawiera karykatury Arkadiusza Gacparskiego, grafiki Małgorzaty Pawłowskiej) słownik La belle époque Teatru Lubuskiego wkrótce będzie dostępny także „w chmurze” - na stronie Encyklopedii Teatru Polskiego oraz Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.

Symfonia Pastoralna oraz muzyka pasyjna w filharmoniach

Jarosław Wnorowski
Region

Dziś (27.03) w Filharmonii Zielonogórskiej zabrzmiały dźwięki z łąk, pól i lasów, zaś w tej w Gorzowie, w Niedzielę Palmową (29.03) usłyszycie muzykę pasyjną.

Dziś o godz. 19, w Filharmonii Zielonogórskiej, w ramach Miesiąca Kobiet, wieczór otworzy utwór „Salomé” ze zbioru „Femmes de légendes” (Kobiety legend) op. 100,

skomponowany przez Mel Bonis. To francuska kompozytorka przełomu XIX i XX wieku, tworząca w okresie postromantyzmu. Jako drugi zabrzmia III. Koncert skrzypcowy - Grażyny Bacewicz, który powstał w 1948 roku. Kompozytorka wykorzystwała w nim elementy folkloru podhalańskiego w warstwie melodycznej, harmonicznnej i rytmicznej. Partię solową na skrzypcach wykona Roksana Kwaśnikowska, wielokrotnie nagradzana w prestiżowych kon-



Orkiestra Filharmonii Zielonogórskiej wykona VI Symfonię Beethovena

kursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Na finał wieczoru zabrzmia VI. Symfonia F-dur op. 68 „Pastoralna” - Ludwiga van Beethovena. Orkiestrą Symfoniczną FZ zadyryguje tego Marta Gardolińska.

Z kolei w niedzielę (29.03) o godz. 17 w Filharmonii Gorzowskiej, zabrzmia oratorium „Via Crucis” (Droga Krzyżowa) autorstwa Pawła Łukaszewskiego. To cykl czternastu krótkich utworów odnoszących się do kolejnych stacji Męki Pańskiej. Muzyka prze-

plata się z tekstami literackimi i liturgicznymi, które wygłosi aktor - Maciej Tomaszewski - a cała kompozycja łączy kontemplację z dramatyzmem. Wystąpi trzech męskich solistów: Jan Jakub Monowid - kontratenor, Sebastian Mach - tenor oraz Adrian Janus - baryton, a także Chór Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Całością, w tym Orkiestrą Filharmonii Gorzowskiej zadyryguje uznana artystka - Agnieszka Franków-Żelazny. Wstępy płatne.

0011501254

0011501396

0011501087

Podleśniczemu

Panu

Stanisławowi Zadwornemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają

Nadleśniczy i Pracownicy
Nadleśnictwa Krzystkowice

Rodzinie i Bliskim

śp.

Bogusława Łoja

Sędziemu Sądu Okręgowego w Zielonej Górze
w stanie spoczynku

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje

składają

Dziekan, Rada
oraz Radcowie Prawni i Aplikanci
Okręgowej Izby Radców Prawnych
w Zielonej Górze

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Bogusława Łoja

Sędziemu Sądu Okręgowego w Zielonej Górze
w stanie spoczynku
Asesora Sądowego Sądu Rejonowego w Nowej Soli
w latach 1984-1986
Sędziemu Sądu Rejonowego w Nowej Soli
w latach 1986-1993

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Sędziowie i Pracownicy
Sądu Rejonowego w Nowej Soli



OD 35 LAT
NA RYNKU!

Królewska oferta
już w Zielonej Górze!

Internet i Telewizja

+ jeden do wyboru

NETFLIX

Disney+

HBO
max

CANAL+
SERIALE I FILMY



89⁹⁹
zł/mies.
z rabatami 15 zł



+ 4,99 zł/mies. opłata za modem
od 1. mies.

Sprawdź szczegóły

601 601 601

vectra.pl/lp-zielona-gora



Materiał nie stanowi oferty handlowej, a jest zaproszeniem do zawarcia umowy. Ceny Usługi Internetu Stacjonarnego zawierają rabaty (dwa rabaty, łącznie 15 zł/mies.), jakie Abonent może uzyskać w zamian za udzielenie odpowiednich Zgód marketingowych oraz za e-Fakturę. Ceny Abonamentu Komórkowego i Internetu Mobilnego zawierają rabat w wysokości 5 zł, jaki Abonent może uzyskać w zamian za udzielenie odpowiednich Zgód marketingowych. Opłata Abonamentowa została obniżona do kwoty wskazanej w materiale. Po tym okresie obowiązują ceny określone w Umowie. Plany Abonamentu Komórkowego uwzględniają nielimitowane połączenia do sieci komórkowej w Polsce i roamingu UE. Plany Internetu Mobilnego uwzględniają transmisję danych w kraju i roamingu UE. Po przekroczeniu limitu transferu danych Usługa Internetu Mobilnego jest ograniczona na zasadach określonych w Regulaminie szczegółowym Usług Mobilnych. Dostawca Usług nie gwarantuje ani nie odpowiada za rodzaj, zakres, czy też tematykę treści multimedialnych oraz programów linearnych udostępnianych w Serwisach CANAL+ oraz na Platformie HBO Max. Netflix zawarty w Ofercie Usług oznacza Plan Podstawowy, a szczegółowe warunki świadczenia są określone w Regulaminie Usługi Netflix. Disney+ zawarty w Ofercie Usług oznacza Disney+ Standard, a szczegółowe warunki świadczenia są określone w Regulaminie Szczegółowym Świadczenia Usługi Dostępu do Disney+. Opłata za wypożyczenie modemu obowiązuje od pierwszego miesiąca. W przypadku świadczenia usług na sieciach OSD/POPC do podanej ceny może zostać doliczona Opłata za utrzymanie łącza. Materiał nie zawiera pełnej informacji o szczegółowych warunkach świadczenia usługi i jej dostępności (takich jak np. cena, pakiet, opłaty jednorazowe, okres zobowiązania, opłaty po okresie zobowiązania bądź okresie podstawowym, zasięg terytorialny, warunki, zakres i okresy dostępności, wartości Prędkości: Minimalnych, Deklarowanych, Zwykłe Dostępnych oraz Maksymalnych pobierania i wysyłania danych dla Usługi Internetu Stacjonarnego oraz innych ograniczeń i warunków szczególnych świadczenia Usługi oraz Wartości Szacunkowej Maksymalnej Prędkości pobierania i wysyłania danych dla Usługi Internetu Mobilnego, do których stosuje się Cennik Usług Mobilnych). Pełna informacja o warunkach świadczenia Usług znajduje się w Umowie, Regulaminach Szczegółowych poszczególnych Usług, w Cennikach, w wykazie programów gwarantowanych i niegwarantowanych, na Stronie www.vectra.pl, pod numerem 601 601 601 (opłata wg stawek operatorów) oraz w Biurach Obsługi Klienta Vectra.

Medycyna a sztuka



Wystawa prezentuje innowacyjne technologie medyczne

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

Dziś o godz. 17 w Muzeum Ziemi Lubuskiej zostanie otwarta nowa wystawa poświęcona implantom. Sztuka tworzenia wyrobów medycznych spotka się z wizją artystyczną.

Ekspozycja nosi tytuł „Lubuskie implanty na salach operacyjnych świata. 37 lat innowacyjnej działalności firmy LfC”. To prezentacja lubuskiego przedsiębiorstwa oferującego wyroby medyczne stosowane w chirurgii ortopedycznej i neurochirurgii (więcej na str. 8-9). Integralną częścią pokazu będą instalacje

i rzeźby autorstwa Michała Bajsarowicza - absolwenta poznańskiej ASP i cenionego artysty współczesnego, który w centrum swoich działań twórczych stawia ciało ludzkie.

- Razem tworzymy dialog dwóch światów: precyzyjnej, zaawansowanej technologii i wrażliwej, współczesnej sztuki. Ich wspólnym mianownikiem jest człowiek, jego ciało, forma, potrzeby i historia - mówi Izabela Cęcek - dyrektor generalny prokurent LfC. Zapoznamy się także z postacią założyciela firmy Lechosława F. Ciupika, którego benefis będzie naturalnym dopełnieniem jubileuszu. Wstęp wolny.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

28.03 - Festyn „Stoły wielkanocne”, Sulechowski Dom Kultury,
28.03 - Koncert zespołu „Zapchajdziura”, Zajazd Kultury, Zielona Góra,
28.03 - Koncert „The New Conrad Miller Trio”, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
29.03 - Recital fortepianowy Adama Kałduńskiego, Nowosolski Dom Kultury,
18.04 - Koncert „Anita Lipnicka o miłości”, Świebodziński Dom Kultury,
18.04 - XXV Zlot Obywateli Rzeczypospolitej Ptasiej, Słońsk,
1-3.05 - VI Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic, Zielona Góra i okolice,
9.05 - Koncert „Dezydergo”, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
22-30.05 - Kozzi Film Festival, Zielona Góra,
29-31.05 - 63. Wiosna nad Nysą, Gubin,
29-31.05 - Dni Świebodzina, 29-31.05 - Kostrzyn na fali (Dni miasta), Kostrzyn nad Odrą.
JERRY

ZIELONA GÓRA



Jutro (28.03) o godz. 19, w Piwnicy Artystycznej „Kawon” wystąpi Janusz Radek. Artysta zaprezentuje nowy projekt koncertowy „Z Kosmicznej Mgły”, będący muzyczną podróżą pomiędzy poezją Haliny Poświatowskiej a nowymi utworami, do których należy m.in. „Czytaj mnie, jak umiesz”. Na scenie towarzyszyć mu będzie pianista Adam Drzewiecki. Wstęp płatny. JERRY

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Wielkanoc na deptaku

Do niedzieli na zielonogórskim deptaku w godz. 12-18 (głównie na Starym Rynku) odbędzie się wielkanocny jarmark „O kurcze, idą święta!” oferujący m.in. rękodzieło, lokalne wyroby obrzędowe oraz wyroby małej gastronomii. Dziś o godz. 13 będzie można spróbować jajecznicę przygotowanej przez Ochotnicze Hufce Pracy. W sobotę i niedzielę odbędą się kraszankowe warsztaty (godz. 14-18 - w namiotach, obok ratusza). Instruktorzy oferują m.in. ozdabianie doniczek i sianie rzeżuchy oraz plectenie własnych palm wielkanocnych z suszonych kwiatów, zbóż, kolorowych wstążek i materiałów dekoracyjnych. Gotowe ozdoby będzie można zabrać do domu. Także w sobotę, ale o godz. 16 zaśpiewa i zatańczy Lubuski Zespół Pieśni i Tańca. W niedzielę zaś o godz. 16, wystąpi zespół taneczny „Maki” z „Domu Harcerza”. Dodatkowo przez cały czas trwania jarmarku do dyspozycji dzieci zostanie udostępniona karuzela. Wstęp wolny. JERRY

ZIELONA GÓRA

Spotkanie z maestro



We wtorek o godz. 17, w Bibliotece Norwida w „Pro Libris Cafe”, odbędzie się spotkanie z cyklu „Rozmowy o Zielonej Górze”. Jest to kontynuacja wcześniejszych rozmów z autorami wydawnictwa „Historia Zielonej Góry”. Bieżące spotkanie jest poświęcone Filharmonii Zielonogórskiej, obchodzącej jubileusz 70-lecia. Swoimi wspomnieniami i refleksjami podzieli się z nami prof. Czesław Grabowski. To kompozytor, dyrygent i świadek wielu ciekawych wydarzeń w historii placówki, a także osoba, która nią kierowała przez 35 lat. Spotkanie poprowadzi Aleksandra Mrozek. Wstęp wolny. JERRY

GORZÓW

O Stanisławie Lemie

Dziś o godz. 17, w fili nr 8 (ul. Matejki 38) Biblioteki Herberta, odbędzie się spotkanie pt. „Maciek z Brajerowskiej. Rzecz o Stanisławie Lemie” z okazji 20. rocznicy śmierci pisarza, filozofa, ale także - o czym mało kto wie - krytyka literackiego. Autor był futurologiem i jest najczęściej tłumaczonym na języki obce, polskim pisarzem. W swoim dorobku ma również powieści realistyczne i teksty satyryczne. Spod jego pióra wyszły m.in. „Człowiek z Marsa”, „Astronauta”, „Obłok Magellana” (sfilmowane jako „Ikaria XB 1 w b. Czechosłowacji”), „Powrót z gwiazd”, „Solaris” (sfilmowane w b. ZSRR oraz USA), czy „Bajki robotów”, „Opowieści o Pilotce Pirxie” (sfilmowane w Polsce). Jego nazwiskiem nazwano planetoidę 3836 Lem. Został odznaczony ponadto wieloma wysokimi honorami państwowymi i kulturalnymi, między innymi Orderem Orła Białego i medalem „Gloria Artis”. Całość poprowadzi Janusz Dreczka. Wstęp wolny. JERRY

Jarosław Wnorowski
GORZÓW

Muzeum Lubuskie przygotowało na weekend dwa wydarzenia związane z wielkanocną obrzędowością - aktywną zabawę w filii w Bogdańcu i finał ogólnopolskiego konkursu.

Jutro w godz. 11-13, w Zagrodzie Młynskiej w Bogdańcu (tzw. Dolina Trzech Młynów) dzieci wraz z rodzicami będą mogły poszukiwać wielkanocnych skarbów. „Zajączek” ukryje w zakamarkach zagrody kolorowe jajka, a zadaniem najmłodszych uczestników będzie ich odnalezienie. Organizatorzy zapewniją drobne nagrody dla znalazców. Z kolei w niedzielę o godz. 15, w Spichlerzu Nadwarciańskim, zostanie otwarta wystawa 53. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Pisanek. Konkursowe prace są wykonane na jajkach kurzych, kaczyc albo gęsich. Mogą to być wydumski lub ugotowane na twardo. Według chrześcijan, pisanek oznaczają zmarłych w starożytności Jezusa, symbolizują także budzenie się do życia natury. Na ziemiach polskich, zwyczaj ozdabiania jajek, znany był już w X wieku. Ślady przyozdabiania jajek odkryto już w starożytności - w Mezopotamii. Zwyczaj malowania jajek znany był także w czasach cesarstwa rzymskiego. Według mitologii germańskiej, jajka „znosił” zając, jako zwierzę poświęcone bogini Osterze.



Przysłane na konkurs pisanek zachwycają kunsztem wykonania (na zdj. ekspozycja z ubiegłego roku)

Już od 1971 roku Muzeum Lubuskie jest organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Pisanek. Zainicjował go wywodzący się z zachodniej Łemkowszczyzny Michał Kowalski. Konkurs skierowany był początkowo do mniejszości ukraińskiej w Polsce jako jeden z czynników podtrzymujących etniczność, ale nabrał jednak z biegiem czasu szerszego wymiaru. Swoje prace zgłaszają artyści z Polski i z zagranicy, głównie z Ukrainy, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Pisanek przysyłane na konkurs prezentują różnorodne regiony, m.in. Huculszczyznę, Łemkowszczyznę, Bojkowszczyznę, Krakowskie, Lubelszczyznę, Podlasie, Kurpie, Śląsk, Wschodnie Podole, Wołyń, Pokucie, Wileńszczyznę, Łużyce czy Mazowsze. W tym

roku na konkurs wpłynęło około 200 prac, najwięcej w technice drapanej, ale także i batikowo-szpilkowej, batikowo-pisankowej, oklejankowej czy z kolorowym papierem.

- Uczestnicy w liczbie 36 osób, to Polacy z prawie całej Polski, ale trafiła nam się w tym roku jedna praca ukraińska z miejscowości Chmielnicki - powiedział Mirosław Pecuch - kurator wystawy oraz członek jury. Na ekspozycji będzie można nie tylko zobaczyć pisanek, ale także sporo dowiedzieć się o symbolice, technikach i wzornictwie używanym na pisanek. Liczne tablice informacyjne pomogą zanurzyć się w tej tematyce. Po wernisażu o godz. 15.30 odbędą się ponadto warsztaty pisanek dla dzieci. Wstęp wolny.

W SWOJE ŚWIĘTO IDĄ W „TANGO”

Dziś obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru. W gorzowskim „Osterwie” świętować go będą premierą „Tanga” Sławomira Mrożka. A to tekst niezwykle aktualny...

Jarosław Milkowski

U Mrożka jest wiele rzeczy uniwersalnych, jak choćby relacja ojca i syna. Dziś obserwujemy kryzys męskości. Wielu mężczyznom trudno odnaleźć się w roli ojca, innym w roli syna. Teksty zaczynamy coraz częściej odczytywać przez perspektywę feministyczną, jesteśmy świadkami odchodzenia patriarchy - mówi Paweł Szkotak, reżyser. Wraz z aktorami Teatru Osterwy w Gorzowie odlicza już godziny do dzisiejszej premiery „Tanga”.

- Ten tekst, napisany w 1964, jest w moim przekonaniu niesamowicie aktualny. Bardzo mocno wpisuje się w dyskusję na temat rodziny, feminizmu, patriarchy, na temat tego, czym żyją media i o czym dyskutują dziś Polacy. To zadziwiające, że Mrozek miał taki profetyczny dar i przewidział to, co dzieje się dziś - przekonuje reżyser. Gdy rozmawiamy, ze sceny słychać...



FOT. JAROSŁAW MILKOWSKI

- a jakżeby inaczej - tango. „Ta ostatnia niedziela” śpiewana po rosyjsku.

- To w jakimś sensie przestroga. Sztuka jest też bowiem od tego, żeby przestrzegać - mówi reżyser.

W gorzowskim teatrze sztuka wystawiana jest już po raz kolejny. Po raz ostatni było to prawie piętnaście lat temu, gdy

„Tango” reżyserował Rafał Matusz. A jeszcze wcześniej robił to Ryszard Major. W każdej z tych inscenizacji występowała Beata Chorażykiewicz. I za każdym razem obsadzana zostawała w innej z trzech ról żeńskich.

- Dziś z gry mam większą przyjemność. Kiedyś bardziej się stresowałam - przyznaje aktorka, która tym razem gra babcię.

Sztuka reżyserowana przez Pawła Szkotaka to drugie „Tango”, w którym gra Jan Mierzyński, wcielający się w postać Eugeniusza.

- To jest „Tango” Mrożkowe - mówi o najnowszej inscenizacji. - W 90-95 proc. robimy dokładnie to, o co prosi Mrozek. Udziwnianie nie służy temu tekstowi - dodaje. Mierzyński

twierdzi, że sztuka cały czas jest aktualna.

- Żeby pokazać - za przeproszeniem - że siła jest w chamstwie, a nie w inteligencji... to się nie zmienia - mówi aktor.

W postać Artura wcielił się natomiast Mieszko Wierciński.

- To było duże poświęcenie przygotować się fizycznie do tej roli, ponieważ musiałem zgolić zarost, który miałem od ponad pięciu lat. Dziwnie było spojrzeć na siebie bez brody - mówi. - Wzięliśmy się w karby z Mrożkiem. Poszliśmy w tango, które tańczymy przepięknie. To bardzo trudny taniec, bardzo zmysłowy, bardzo techniczny, ale też i bardzo ognisty - dodaje. Zwraca też uwagę na sam tekst sztuki.

- Jest napisany fenomenalnie. To kawał pięknej porządnej literatury, który jest naprawdę zjawiskowy. Jest pięknie poprowadzona fraza. To język, którego dzisiaj brakuje - mówi.

Choć zwykle premiery sztuk grane są w soboty, to tym razem będzie to dzisiaj. Nie bez powodu. 27 marca to odlat Międzynarodowy Dzień Teatru.

- To moje święto - mówi z uśmiechem Mieszko Wierciński. - Moje, jak i wszystkich kolegów i koleżanek oraz osób pracujących w teatrze. My jako aktorzy pijamy całą śmietankę, bo to nas się widzi, ale nie zapominamy o tych, którzy są za kulisami, w pomieszczeniach czy kabinach technicznych, tych którzy nas oświetlają, ubierają, puszczają muzykę, przygotowują rekwizyty, kostiumy, sprzedają bilety. Teatr jest bardzo dużą rodziną. Dla mnie to fantastyczne święto - dodaje.

Premierę „Tanga” zaplanowano na godz. 19.00. Jeszcze w marcu będzie można zobaczyć spektakl w weekend (w sobotę i niedzielę o 18.00) oraz we wtorek (o 11.00).

REKLAMA

0011499409

#KUPUJŚWIADOMIE



ZIELONOGÓRSKIE IMPLANTY ZNANE NA CAŁYM ŚWIECIE

Wyroby medyczne zielonogórskiej firmy LfC stosowane są na całym świecie w szpitalach, wykonujących zabiegi operacyjne z zastosowaniem implantów kręgosłupowych. Dzięki powstającym tu innowacjom udało się już wyleczyć ponad 140 tysięcy pacjentów. Okazją do bliższego poznania tej niezwykłej firmy będzie m. in. wystawa w muzeum oraz benefis jej założyciela – dr. inż. Lechosława Ciupika.

Leszek Kalinowski

Od zawsze staramy się iść własną drogą, szukać rozwiązań niesablonowych, inspirować i pokazywać, że nawet ważne, oficjalne wydarzenia mogą mieć niepowtarzalny charakter. Wystawa to dla nas coś więcej niż tylko tło dla jubileuszu, to opowieść o naszej historii, ludziach, wartościach i drodze, którą przeszliśmy przez 37 lat. Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, w której można się zatrzymać, spojrzeć wstecz

i jednocześnie poczuć dokąd zmierzamy – tłumaczy Izabela Cęcek - dyrektor generalny prokurent firmy, gdy pytamy skąd pomysł na zorganizowanie wystawy, która zostanie dziś otwarta w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. - Szczególnego znaczenia nabiera tu połączenie świata technologii medycznej ze sztuką. Wystawa została powiązana z dziełami naszego wieloletniego przyjaciela, wszechstronnego artysty, pana Michała Bajsarowicza. Ra-

zem tworzymy dialog dwóch światów: precyzyjnej, zaawansowanej technologii i wrażliwej, współczesnej sztuki. Ich wspólnym mianownikiem jest człowiek, jego ciało, forma, potrzeby i historia - tłumaczy. - Z kolei benefis prezesa Lechosława Ciupika, to naturalne dopełnienie jubileuszu. To moment, by uhonorować osobę, która przez lata była sercem i siłą napędową naszych działań, podziękować za wizję, konsekwencję i odwagę w podejmowaniu decyzji.

Celem tego wydarzenia jest nie tylko wyrażenie wdzięczności, ale też podkreślenie ciągłości - pokazanie, że to co zostało zbudowane, stanowi fundament na przyszłość - zauważa.

Sprostac naturze

Co się kryje za firmą LfC? Na pewno nazwisko Lechosław Franciszek Ciupik. I setki tysięcy wyleczonych w wielu krajach pacjentów. Jeśli ktoś cierpiał z powodu dolegliwości kręgosłupa, wie jak to jest, gdy nagle

przestaje boleć i świat nabiera kolorów. To także 2 300 typów implantów, 1.000 narzędzi chirurgicznych, 500 publikacji naukowych, 620 przeszkolonych lekarzy i pielęgniarek, 44 szkolenia i kursy. To także 50 zdobytych nagród.

Był 1989 rok. Runął berliński mur, a Lech Wałęsa nawoływał, by ludzie brali los w swoje ręce. No to Lechosław Ciupik - absolwent studiów inżynierskich i magisterskich w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej

Górze, w wieku 28 lat doktorant Politechniki Wrocławskiej - postanowił coś zmienić w swoim życiu.

- Byłem wtedy biednym pracownikiem naukowym. Postanowiłem zaryzykować. Choć właściwie niewiele miałem do stracenia. Wszystko trzeba było zacząć od zera. Byłem inżynierem, murarzem, sprzątaczem i jednocześnie naukowcem... - opowiadał „GL” Ciupik.

Obserwował wiele operacji. Poznawał schorzenia i myślenie o sposobach ich naprawy. Bywały momenty, gdy słyszał od lekarzy: „Nie jesteśmy w stanie zrobić więcej, tu już nie pomożemy...”

Trzeba więc było wymyślić coś, by jednak można było pomóc. I na tej zasadzie działa to do dziś. Zespół znający się na anatomii, fizjologii, bioinżynierii wciąż podnosi poprzeczkę. A zapotrzebowanie jest coraz większe. Społeczeństwo się starzeje. Układ kostno-mięśniowy musi znosić coraz więcej, wraz z wydłużającym się okresem życia ludzi.

Ambicją zespołu stało się sprostanie naturze, czyli dawanie człowiekowi takich środków, które będą odpowiadały jego naturalnym potrzebom. Żeby jak najmniej odczuwał on deficyt, który jest związany z samym schorzeniem i jego leczeniem.

REKLAMA

0011500564

Remont i ogród bez wielkich kosztów.

Oto sposób, który oszczędza czas i pieniądze



Coraz więcej osób przekonuje się, że wiele domowych i ogrodniczych prac można wykonać samemu - szybko, tanio i bez kupowania drogiego sprzętu. Wystarczy mieć pod ręką odpowiednie narzędzia, dopasowane do tego, co akurat chcesz zrobić. Dlatego wynajem sprzętu staje się tak popularny: pozwala zaoszczędzić czas, pieniądze i miejsce w garażu czy piwnicy.

Oto przykłady prac, które z dobrym sprzętem bez problemu wykonasz samodzielnie:

Czyszczenie kanapy

Domowe sposoby często zawodzą, a z pomocą odkurzacza piorącego skutecznie usuniemy zabrudzenia i nieprzyjemne zapachy.

Przekopanie ogródka

Ręczne kopanie potrafi zająć dużo czasu i wymagać sporo siły. Glebogryzarka zrobi to za Ciebie - szybko, równo i dokładnie, przygotowując ziemię idealnie pod nowe nasadzenia.

Przycinanie żywopłotu

Sekator nie zapewni tak dobrego efektu jak elektryczne lub spalinowe nożyce. Dzięki nim łatwo wyrównasz żywopłot i nadasz mu ładny kształt, oszczędzając mnóstwo czasu.



Mycie podjazdu lub tarasu

Myjka ciśnieniowa usunie brud w kilka minut i przywróci powierzchni świeży wygląd.

Odświeżanie ścian i podłóg

Szlifowanie bez odpowiedniego sprzętu będzie bardzo uciążliwe. Z profesjonalną szlifierką lub cykliniarką zrobisz to szybciej i dokładniej. Jeśli martwisz się kurzem, specjalne odkurzacze do takich prac skutecznie zbierają go na bieżąco.

W Zielonej Górze możesz łatwo wypożyczyć sprzęt do domu i ogrodu w firmie ATUT RENTAL. Znajdziesz tam zarówno elektronarzędzia, które przydadzą się przy drobnych pracach, jak i mocne maszyny do większych remontów. Na miejscu czekają też doradcy, którzy podpowiedzą, czego dokładnie potrzebujesz i pomogą dobrać sprzęt do każdego zadania.

Odwiądź oddział ATUT RENTAL przy ul. gen. J. Dąbrowskiego 101 w Zielonej Górze

i skorzystaj z rabatu -20% na pierwszy wynajem sprzętu z kategorii Zrób to sam oraz Prace ogrodnicze.

Zarezerwuj sprzęt ☎ 68 320 04 29 www.atutrental.com.pl/wynajem



FOT. ARCHIWUM LfC

LfC tworzy supernowoczesne rozwiązania dla medycyny

Od pomysłu do wdrożenia

Firma rozpoczęła swą działalność w starym budynku. I ciągle jej adres to Zielona Góra.

W 2003 roku zaadaptowano obiekt w Czerwieńsku. I do dziś LfC działa w dwóch lokalizacjach. Stała się w pełni samowystarczającą jednostką, realizującą konsekwentnie własną filozofię: „od pomysłu do wdrożenia” – z sukcesami w Polsce i poza jej granicami.

W 2015 roku, dzięki unijnemu dofinansowaniu, rozpo-

częto rozbudowę filii o Centrum Badawczo-Rozwojowe nowoczesnego prototypowania i ewaluacji technologii medycznych dla chirurgii kręgosłupa. Inwestycja została w pełni uruchomiona w 2018 roku. Centrum wyposażono w zaawansowane oprogramowanie inżynierskie oraz nowoczesną aparaturę badawczo-pomiarową, umożliwiającą m. in. prototypowanie oraz realizację wyrobów medycznych na indywidualne zamówienie - CMD (Custom Made Device) dla całego układu kost-



Lechosław Ciupik

nego człowieka. To jest zdecydowanie przyszłość branży.

- Z tą umiejętnością wychodzimy poza zakres naszego podstawowego działania - podkreślają pracownicy, a jest ich dziś czterdziestu ośmiu.

Kolejnym krokiem było wzmocnienie zaplecza technologicznego. W ubiegłym roku LfC kupiła i wdraża w produkcji nowoczesne urządzenie, jedyne takie w Polsce - system addytywnego wytwarzania w technologii EBM (Electron Beam Melting) ARCAM Q10+

do druku 3D-Ti. Inwestycja wymagała przebudowy pomieszczeń i dostosowania ich do wymogów środowiskowych. Obecnie tytanowe implanty wytwarzane w tej technologii stanowią już ponad połowę portfolio firmy.

Pionierskie rozwiązania

Istotnym elementem rozwoju przedsiębiorstwa pozostaje wieloletnia współpraca badawczo-rozwojowa z ośrodkami medycznymi i naukowymi. LfC od lat współpracuje

m. in. z klinikami w Zakopanem, Łodzi, Bytomiu, Opolu, Warszawie czy Gdańsku, gdzie prowadzone są pionierskie operacje, badania kliniczne oraz rozwój nowych metod leczenia. Partnerami naukowymi są także uczelnie wyższe, w tym Uniwersytet Zielonogórski, Politechnika Łódzka oraz Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W zakresie B+R+N (Badania + Rozwój + Nauka) firma współpracuje również z zagranicznymi klinikami medycznymi, z chirurgami, z ośrodkami naukowymi m. in. z Niemiec czy Belgii. Jej działalność przyczynia się do rozwoju innowacyjnych rozwiązań medycznych oraz wzmacnia pozycję regionu jako ważnego ośrodka nowoczesnych technologii w ochronie zdrowia. Potwierdzeniem tego jest m. in. wyróżnienie produktu LfC do chirurgicznego leczenia schorzeń stawu biodrowo-krzyżowego w konkursie Polski Produkt Przyszłości, organizowanym przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, w kategorii „Produkt przyszłości przedsiębiorcy” w grudniu 2025 roku.

Nowy standard myślenia

Przez lata firma się zmieniła, rozwijała, dziś funkcjonuje już w bardziej rozpoznawalnym otoczeniu, a polska myśl technologiczna i me-

dyczna jest szerzej obecna na świecie. W związku z tym działania promocyjne mają obecnie bardziej ekspercki charakter i koncentrują się przede wszystkim na rozwoju wiedzy, współpracy naukowej oraz szkoleniach dla środowiska medycznego. Studenci odbywają w niej praktyki specjalistyczne, podejmując później pracę jako absolwenci. O wykwalifikowaną kadrę jest trudno, gdyż kierunki inżynierskie nie cieszą się wśród młodzieży dużą popularnością, są uważane za ciężkie. Dobrze więc, że Uniwersytet Zielonogórski rozwija się, uatrakcyjnia ofertę edukacyjną. Nawiązano także współpracę ze szkołami średnimi, gdyż zapotrzebowanie na techników jest duże i w interesie wszystkich leży dokształcanie potencjalnych pracowników obsługujących specjalistyczny park maszynowy.

Ostatnia dekada to dla LfC czas intensywnego rozwoju. To konkretne historie ludzi, dla których innowacja przestała być pojęciem abstrakcyjnym, a stała się realną szansą na powrót do zdrowia.

Dzięki temu LfC nie tylko rozwija technologie, ale też współtworzy nowy standard myślenia o medycynie, jako przestrzeni, w której nauka, inżynieria i doświadczenie kliniczne spotykają się z jednym celem: poprawą jakości życia, a przede wszystkim zdrowia człowieka.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIK

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe - nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym – a czasem nawet ważniejszym – fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie,



utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem – jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe

dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza – to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiły do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumentów trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy

BIK, a – zależnie od decyzji wierzyciela – także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom – szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane – tak jak nasze pieniądze – pozostały bezpieczne.

JAK BERLIŃCZYCY W NOWEJ SOLI HUTĘ ZAŁOŻYLI

- Gdyby nie huty i fabryka nici, Nowa Sól nie odniosłaby takiego sukcesu urbanistycznego i przemysłowego – mówi „Gazecie Lubuskiej” dr Tomasz Andrzejewski, dyrektor nowosolskiego muzeum i autor książki „Zakłady hutnicze w Nowej Soli, cz. I, 1827-1945”. Do końca kwietnia w muzeum można obejrzeć wystawę poświęconą hutom w mieście.

Mateusz Pojnar

Dlaczego pewni berlińscy postanowili, że akurat w Neusalz utworzą zakład hutniczy?

Hutnictwo żelaza na naszym terenie, czyli w południowej części dzisiejszego Lubuskiego i w północnej części Dolnego Śląska, było związane głównie z okolicami Szprotawy, Kliczkowa i Osiecznicy. W lasach i nad rzekami Borów Dolnośląskich już od średniowiecza pozyskiwano rudę darniową. Wytworzyły się lokalne ośrodki hutnicze. Ale pod koniec XIX w. te złoża zaczęły się wyczerpywać. Już wcześniej były poszukiwane miejsca bliżej doliny odrzańskiej. Spore pokłady rudy darniowej zostały znalezione nad Śląską Ochłą i Czarną Strugą. I w latach 1826-1827 grupa przedsiębiorców z Berlina postanowiła założyć hutę w Neusalz. Uznali, że to miejsce się nadaje. To był początek epoki przemysłowej i tutaj ulokowali swój biznes. Ważne było to, że Odra rozwijała się jako szlak komunikacyjny.

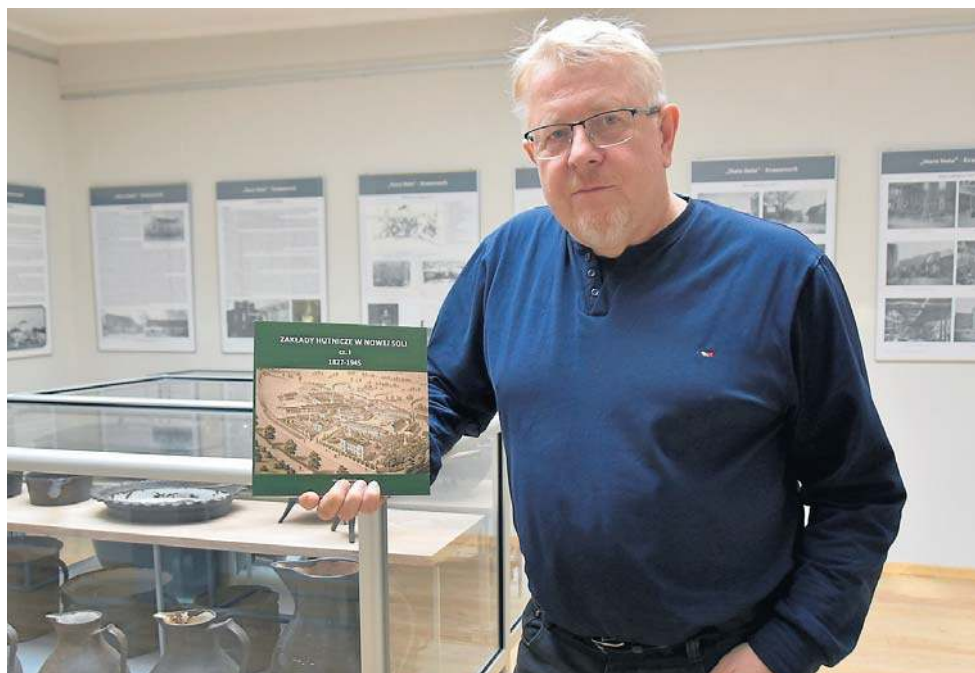
Kiedy był pierwszy wytop?

Już w 1828 r. Zbudowali wielki piec. Zaangażowali mieszkańców pobliskich miejscowości do wydobycia rudy darniowej.

Drewno pozyskiwali z Puszczy Tarnowskiej, bo najważniejszą sprawą był opał. Puszcze w tamtych czasach mocno eksploatowała rodzina Schönaichów. Dowodzą tego współczesne mapy lidarowe: tam są ogromne pozostałości mielerzy, czyli miejsc gdzie wypalano węgiel drzewny na potrzeby m.in. rozwijającego się hutnictwa. Zakład w Nowej Soli szybko rósł w siłę. Po 50 latach był potężnym kombinatem. Produkował np. na potrzeby lokalnego przemysłu. Pod badaniami Rafała Niedźwieckiego wiemy coraz więcej o tym, że kwitło tu górnictwo węgla brunatnego. W XIX w. w okolicach Kożuchowa, Nowego Miasteczka, Bytomia Odrzańskiego i Drogomila funkcjonowało mnóstwo odkrywkowych i głębinowych kopalń. Zaplecze transportowe i surowcowe pozwoliło na rozwój zakładu hutniczego w mieście.

Do tego stopnia, że w Neusalz szybko pojawił się drugi zakład. Stara Huta, czyli Krausewerk, miała konkurencję.

Tak, w 1852 m.in. Friedrich Anton Jesse i Karl Heinrich Glaeser założyli spółkę Paulinenhütte. Wcześniej byli też



udziałowcami pierwszego zakładu. Skoro mogły funkcjonować dwa, to znaczy, że był popyt. Produkowano głównie to, co było najważniejsze: artykuły gospodarstwa domowego i maszyny rolnicze. Gdy obok rozwinął się przemysł górniczy, huta szybko reagowała: Krausewerk uruchomiła fabrykę produkującą pompy,

choćby dla górnictwa.

A oprócz tego cały czas robiła garnki, naczynia, które można zobaczyć na wystawie w naszym muzeum. W 1871 r. do Neusalz dotarła kolej i zakłady natychmiast przestawiły się na produkcję materiałów potrzebnych kolejnictwu. Najślynniejszym były żurawie wodne firmy Krausewerk. Można je zobaczyć w całej Europie, a w Polsce w Nowej Soli, Wolsztynie, we Wrocławiu i wielu innych miastach. W obu hutach był podobny asortyment, przedmioty różniły się czasem detalami.

Właściciele hut angażowali się w życie społeczne miasta. Położyli podwaliny pod rozwój Neusalz. Friedrich Wilhelm Krause ufundował szpital joannitów, w którym dziś jest plebania parafii św. Antoniego.

Szpital prowadził zakon jezuitów. Rodzina zażywała sobie, żeby dwa łóżka były zawsze gotowe dla nich [uśmiech]. Rodziny von Krause i Gruschwitzowie, którzy mieli

fabrykę nici, prowadzili działalność filantropijną. Fundowali pomniki, sierocińce itd. Zakłady budowały mieszkania dla swoich pracowników. W nich wanny czy umywalki pochodziły właśnie z asortymentu fabryk. Rodzina Krause jest w dużym stopniu odpowiedzialna za kształt architektoniczny zabudowy historycznej przy dzisiejszej ul. Piłsudskiego. Od 1860 r. pojawiło się duże osiedle hutnicze i było pierwszym w mieście osiedlem mieszkaniowym z rozległym parkiem, dziś nazywanym parkiem Kopernika. Gruschwitzowie robili to samo po drugiej stronie miasta, czyli przy dzisiejszej Wrocławskiej. Znamy ówczesny kapitalizm z filmów, z powieści Emila Zoli czy z „Ziemi obiecanej” Reymonta, ale ten w Neusalz miał chyba ludzką twarz. Oczywiście możemy to odtwarzać na podstawie np. zachowanych elementów architektonicznych, bo nie ma wspomnień robotników. Patrząc na rezydencje wielkich fabrykantów, nie mamy tu do czynienia z przepychem w stylu

Buchalców z powieści Reymonta. Może to wynikało z protestantyzmu, który troszkę inaczej postrzegał kwestię bogacenia się? Traktował to jako cnotę, ale wynoszenie się z bogactwem – już nie.

Tak naprawdę zakłady hutnicze były swoistym miastem w mieście...

Można tak powiedzieć. Fabryka nici i huta powstały na dalekich obrzeżach ówczesnego miasta. Zabudowę, którą tworzyli – przemysłową i mieszkaniową – zbliżali się do centrum.

Pod koniec XIX w. od skrzyżowania Głogowskiej do obecnego pl. Wyzwolenia krajobraz architektoniczny tworzyła fabryka nici, a od dzisiejszego ronda Ojca Medarda do Czarnej Strugi na północy to był jeden wielki kompleks Krausewerk, który połączył się z rdzeniem miasta. Z kolei Paulinenhütte wytoczyła kierunek rozwoju na zachód – do obecnej linii kolejowej. Po uruchomieniu pierwszej huty, ok. 1830 r. przebudowany został port na potrzeby przyjmowania statków parowych, które mogłyby wywozić produkty hutnicze.

Wpływ tych przedsiębiorstw na historię miasta jest przeogromny. Gdyby nie huty i fabryka nici, Nowa Sól nie odniosłaby takiego sukcesu urbanistycznego i przemysłowego. Pozostałaby małym miasteczkiem jak Bytom Odrzański czy Nowe Miasteczko – oczywiście niczego nie umniejszając tym miejscowościom.

Dwie wojny wywarły ogromny wpływ na działalność hut.

W czasie I wojny światowej zostały wprzęgnięte w przemysł zbrojeniowy. Produkowały odlewy pocisków artyleryjskich i granatów moździerzowych. Pojawili się pierwsi jeńcy wojenni, którzy zastąpili w pracy ludzi powołanych do wojska.

REKLAMA

0011492499

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

„JEDNO SERCE”

lek. Katarzyna Grela-Cyndecka

Specjalista Chorób Wewnętrznych
Kardiolog

Specjalista Medycyny Pracy



DIAGNOSTYKA KARDIOLOGICZNA

EKG, holter EKG, holter ciśnieniowy, test wysiłkowy, echo serca

GABINET MEDYCYNY PRACY

BADANIA: Profilaktyczne pracowników, kierowców, sanitarno-epidemiologiczne, do pozw. na broń.

PRZYJĘCIA PO REJESTRACJI TELEFONICZNEJ

REJESTRACJA WTOREK, ŚRODA, CZWARTEK w GODZ. od 9.00 do 17.00 ☎ 517 057 501

MIĘDZYRZECZ, ul. 30 Stycznia 35A

Apogeum nastąpiło podczas II wojny światowej - praktycznie natychmiast trafili tu polscy jeńcy, w 1940 r. francuscy, a w 1941 - rosyjscy. Miasto wypełniło się podobozami jeńców. Cudzoziemcy zatrudnieni w hucie byli przysyłani przez państwa okupowane w ramach obowiązkowych kontyngentów. Dla nich Krausewerk wybudowała obóz u zbiegu dzisiejszych ulic Orkana, Chrobrego i Botanicznej. Składał się z kilku baraków, łaźni. Niektóre źródła mówią, że 1500-2000 jeńców mogło pracować w hucie Krausewerk. Robili prostsze rzeczy, ale produkowane tu były także elementy rakiet V1, czyli propagandowej Wunderwaffe - korpusy niektórych odlewanych elementów znalaziono po wojnie na terenie zakładów, podobnie jak elementy łodzi podwodnych. Takie informacje pojawiają się w powojennej literaturze, ale fotograficznych dowodów nie ma.

W 1945, gdy radziecy żołnierze dotarli do miasta, sprzęt z hut został rozkradziony?

Krausewerk została przez nich zajęta natychmiast. Duża odlewnia była najnowocześniejsza i tam rozpoczął się demontaż. Prawdopodobnie wywieźli wszystko. Mniejsza odlewnia - też zajęta - kontynuowała produkcję np. żurawii kolejowych. Tę część Rosjanie



FOT. ARCHIWUM KONRADA MAKAREWICZA

użytkowali przez dwa lata. Hutę Paulina całkowicie obrabowano - była zamknięta aż do 1959 r. Z opowieści pierwszych polskich robotników wyłania się obraz pustych hal produkcyjnych wielkiej odlewni i propagandowych akcji pt. „Związek Radziecki daruje maszyny odbudowującej się polskiej gospodarce”. One były wywożone do składnicy w Chocianowie, gdzie zbierali sprzęt zrabowany w hutach. Opowiadał mi inżynier, że przywieźli tutaj kilka maszyn

i okazało się, że to był sprzęt zdemontowany stąd wcześniej... Trudno się dziwić, że idealnie pasował do fundamentów - wystarczyło tylko dokręcić śrubki.

Pana książka o hutach opowiada o latach 1827-1945. W przyszłym roku pojawi się kolejna, już o czasach powojennych. Bo po wojnie nastąpiła w Nowej Soli potęga Dozamet.

Krausewerk przejęła nazwę Zespół Fabryk Dolnośląskich,

które utworzono w mieście. Ulokowano tu dyrekcję całego kompleksu, który miał kilkanaście zakładów przemysłowych w okolicy. Rozpoczęła się produkcja na potrzeby odbudowy Polski, importu, ale przede wszystkim jednak odbudowy ZSRR. Zakład nie produkował już narzędzi rolniczych, pomp, naczyń czy piecyków, tylko np. tubingi, czyli obudowy tuneli kopalnianych i moskiewskiego metra. W latach 70. tubing stał się symbo-

lem Nowej Soli - na obecnym skwerze Sybiraków pojawił się monument, na którym zawieszono reklamę Dozamet. Stał do początku lat 90., potem został zdemontowany i stał się podstawą pod dzisiejszy pomnik Sybiraków. W latach 60. produkowali także tubingi dla rozwijającego się zagłębia lubińskiego-polkowickiego. Dekadę wcześniej dodano do asortymentu budowę urządzeń odlewniczych dla przemysłu Polski i krajów RWPG i rzeczywiście Dozamet stał się jednym z wiodących producentów maszyn odlewniczych w bloku wschodnim.

Firma nie przetrwała jednak transformacji ustrojowej po 1989. Dlaczego?

I fabryka nici i Dozamet nie były w stanie tego przetrwać. Pojawiły się próby przekształcania fabryk, komercjalizacji, ale to się nie udało. Spółki z małym kapitałem zakładowym nie dały rady bez wsparcia centrali. Upadały, wyprzedawały swój majątek i były likwidowane z wielkimi długami. Na początku XXI w. Dozamet został kupiony przez prywatną spółkę, która uruchomiła produkcję m.in. maszyn odlewniczych. Osiągała nawet sukcesy, ale w ciągu kilku lat doszło do zapaści, a po śmierci właściciela do roz-

padu zakładu. Dziś najstarsze fragmenty fabryki popadają w ruinę, mimo że wpisane są do rejestru zabytków. Część z budynków została rozebrana. Powstały na tym terenie również KFC czy market Mrówka, a w kompleksie zbudowanym w latach 70. i 90. ulokowała się firma Bad Element. Budynek właściciela był przez lata ambulatorium i przychodnią zakładową, a później została siedzibą prokuratury i właśnie się remontuje. Z kolei sąsiedni budynek, administracyjny, całkowicie się wali. Są nieuregulowane stosunki własnościowe, z których wynikają problemy. I w środku miasta mamy teren potężnie zdegradowany.

Trudno sobie wyobrazić historię Nowej Soli bez Dozamet.

Praktycznie każdy ma w rodzinie kogoś, kto pracował albo w nim, albo w „Odrze”. Oczywiście, ale ta pamięć za 20 lat zupełnie zniknie.

Dzięki pana książkom zostanie zachowana.

Dlatego je piszę [śmiech]. Staram się wypełnić swoją rolę, utrwalić to, co z krajobrazu miasta znika. Bo jeżeli zniknie z krajobrazu kulturowego, z przestrzeni architektonicznej, to już nikt o tym nie będzie pamiętał.

REKLAMA 0011468181

Pomóż nam pomagać innym przekaż swoje

Ośrodek na Zaciszu

1,5%

Stowarzyszenie Ośrodek Integracji Społecznej
www.ois.org.pl
KRS 0000125956

REKLAMA 0011500066

STOWARZYSZENIE „SERCE ZA SERCE” NA RZECZ UCZNIÓW ZESPOŁU SZKÓŁ Im. M. GRZEGORZEWSKIEJ

PODARUJ 1,5% PODATKU

KRS 0000322913

ul. Spokojna 2
68-200 Żary

tel. 68 470 64 97
www.zss-zary.pl

KRS 0000322913

OBRAZ OSTRY JAK ŻYLETKA

Redakcyjna wyprawa do Łodzi, okazała się strzałem w dziesiątkę. Fachowcy z Muzeum Kinematografii, to ludzie z pasją, zacięciem detektywistycznym i potężną wiedzą. I tak oto jesteśmy krok dalej w odkrywaniu tajemnicy filmu zamkniętego przez dziesiątki lat w redakcyjnym sejfie.

Maja Majewska



To na pewno jest niemiecka taśma - zgodnie orzekli fachowcy

Sprawa najważniejsza: film da się wyświetlić na projektorze 35 mm, obraz jest ostry i jest też dźwięk - bardzo wyraźny. Ekspert orzekł, że jak na taką starość, to taśma jest w przyzwoitym stanie, ale, co oczywiste, i tak wymaga konserwacji.

- Dobrze zachowała się w tej redakcyjnej szafie pancerniej. Nie znaleźliście tam jeszcze czegoś? - śmiał się Sebastian Snurski, kinooperator łódzkiego muzeum. - Owszem, są zabrudzenia, ale to jest naturalne, trzeba ją oczyścić i zakonserwować, i będzie dobrze - zapewniał. Snurski snuje przypuszczenia, że film mógł być już wyświetlany. - To tylko moje spekulacje, wyjaśnię, skąd się wzięły. Na koniówce (taśmy przyp. red) ewidentnie widać, że było klejone. Tylko nie wiem, czy na postprodukcji, czy może sami montażyści, bo też kleili na zakładkę, a może w jakimś kinie.

Tego raczej się już nie dowiemy, tym bardziej że film został wyprodukowany na zamówienie, więc pokaz mógł być z zamknięciem, czyli tylko dla wybranych - tłumaczył.

Pokaz odbył się w kameralnej sali kinowej muzeum. Jego emisja zrobiła na nas wrażenie z dwóch powodów: po pierwsze wszystko było wyraźne, wręcz ostre jak brzytwa, po drugie pierwszy raz usłyszeliśmy głosy sprzed blisko 70 lat. Duży ekran sprawiał, że czuliśmy się, jakbyśmy chodzili po Górzach czy Zielonej Górze w 1958 roku.

- Miałam ciarki na plecach, niesamowite - mówiła tuż po pokazie Ola Sobolewska, szefowa marketingu „Gazety Lubuskiej”. Dziennikarz Leszek Kalinowski, który oglądał fragmenty nagrane komórką również nie krył entuzjazmu: - Nieprawdopodobne. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie te

tłumy, które gromadziły się w obu stolicach województwa. Ile tam jest twarzy, które być może ktoś rozpozna. Fantastyczne odkrycie.

Na projekcję, z czystej ciekawości, przyszli też inni pracownicy muzeum. Obejrzeni z wielkim zainteresowaniem.

- To na pewno jest niemiecka taśma, poznajemy po oznaczeniach - mówili zgodnie Marzena

Gomińska i Łukasz Grygiel z Działu Zbiorów. Ich zdaniem film nakręciła niemiecka ekipa filmowa, a polskie głosy dodano później w postprodukcji. I to zgadzałyby się z tym, o czym wcześniej pisaliśmy już na łamach (patrz ramka poniżej).

- To co państwo do nas przywieźliście to diapozytyw. Najlepiej byłoby dotrzeć do negatywu, on być może został po drugiej stronie granicy, ale warto szukać, bo powie o wiele

PODZIĘKOWANIA

Redakcja „Gazety Lubuskiej” składa wielkie podziękowania Muzeum Kinematografii w Łodzi za uwagę i pomoc w rozszyfrowywaniu tajemnic taśm redakcyjnych. Przy tej okazji pragniemy zachęcić Czytelników do odwiedzenia tej placówki, bo jest tego warta. Można tam obejrzeć stary sprzęt filmowy, kostiumy, filmy, a do końca kwietnia trwa wystawa Muminków, która jest niezwykle barwna i pokazuje, jak postaci z jednej z najsłynniejszych książek dla dzieci zmieniały się na przestrzeni dekad.



Nasz film trafił w kompetentne ręce Sebastian Snurskiego, kinooperatora łódzkiego muzeum

Jak już pisaliśmy w poprzednich Magazynach „GL” (6 i 13 marca), w redakcyjnym sejfie, który był zamknięty na cztery spusty, bo zgubiliśmy klucz, odnaleźliśmy dwie puszkę z taśmami 35 mm w środku. Jak się okazało, są to filmy nakręcone w 1958 roku w Górzach i Zielonej Górze i są zapisem Pikniku Prasowego zorganizowanego przez „Gazetę Zielonogórską” poprzedniczkę „Lubuskiej”. Sprawdziliśmy, że tradycja takich pikników przywędrowała do nas z Frankfurtu z gazety „Neuer Tag”, z którą wtedy współpracowaliśmy, a do Niemiec przywędrowała z Francji. Wiemy też, że festyn zorganizowany w 1958 roku był już drugim, ale dlaczego akurat ten uwieczniono ta taśmą? Nie wiadomo. Podczas imprez dla mieszkańców regionu przygotowano wiele atrakcji i zawodów sportowych, były też występy estradowe. Film pokazuje podnoszący się z ruin Górz i Zieloną Górę zaledwie 13 lat po wojnie.

FOT. MAJA MAJEWSKA

więcej - tłumaczyli nam cierpliwie. Zdaniem Marzeny Gomińskiej niemal cały dźwięk był nagrany już w studiu. - Na filmie dokładnie widać, że śpiewane piosenki czy wypowiedziane przez bohaterów słowa, nie zgadzają się z ruchem warg. To oznacza, że prawdopodobnie udźwiękowienie np. tego, co działo się na estradzie podczas festynu, dograno z płyt, wtedy oczywiście winylowych - wyjaśniała. - Pozostaje pytanie gdzie? Czy w Niemczech z polskimi lektorami, czy może we Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych? - zastanawiali się eksperci. Ich zdaniem film jest zrobiony profesjonalnie, na pewno nie był nagrywany dla Kroniki Filmowej, bo tam lektorem był zawsze mężczyzna, a w naszym filmie z takim zwanego „offu” słyhać kobietę.

- To profesjonalistka, ma nienaganną dykcję i świetnie moduluje głos, więc może to jakaś

aktorka teatralna albo spikerka radiowa? - dywagowali.

Tu kilka słów wyjaśnienia. Na drugiej taśmie jest m.in. zapis występów międzynarodowych gwiazd (m.in. z Francji, Holandii, Czechosłowacji). Wśród nich są też ówczesnie znani Polacy np. aktorka Jadwiga Andrzejewska, która sławę zdobyła jeszcze przed wojną, debiutując na dużym ekranie i na deskach teatru. Nie wiemy, kim jest kobieta, którą słyhać na nagraniu, a która opowiada o przygotowaniach do festynu i o samej imprezie. Być może nie była nawet Lubuszką, tylko została wynajęta do tej konkretnej produkcji, z zupełnie innej części kraju. Przed nami i Czytelnikami jeszcze wiele do odkrycia. Na razie obie taśmy zostawiliśmy w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Tam czekają na konserwację i digitalizację, a co jeszcze odkryjemy, czas pokaże.

MUSIMY TO POKAZAĆ LUBUSZANOM

Coraz bardziej odkrywamy i uzupełniamy wiedzę na temat odnalezionych w redakcji tajemniczych taśm. Wiemy na tyle dużo, że postanowiliśmy podzielić się informacjami z dziennikarzami innych redakcji i zorganizowaliśmy wczoraj konferencję prasową. Wszystkim przybyłym dziękujemy. Wcześniej pokazaliśmy film naszym ekspertom.

Eliza Gniwerek-Juszczak, Leszek Kalinowski



Nasi eksperci: wicedyrektor biblioteki Przemysław Bartkowiak, red. Tomasz Czyżniewski i prof. Czesław Ostrowski podczas konferencji prasowej w siedzibie „Gazety Lubuskiej”

Na konferencji prof. Czesław Osekowski, historyk, były rektor UZ, informował dziennikarzy, że film został nagrany w szczególnym terminie. - Była to swoista inauguracja obchodów tysiąclecia państwa polskiego. To wtedy ukuto hasło Ziemia lubuska piękna, gospodarna i kulturalna, które stało się dużym przebojem - mówił. - Na pewno chciano pokazać na filmie spokój, jaki jest w kraju, że ludzie są zainteresowani wyjściem z domów, zabawą, kontaktem z sąsiadami, ale także z sąsiadami z NRD i Czechosłowacji, to jest bardzo mocno podkreślone - wyjaśnił.

Tomasz Czyżniewski, regionalista i były dziennikarz naszej gazety dodał, że we wszystkich zabawach zorganizowanych w ramach święta wzięło udział ok. 70 tysięcy osób z całego województwa, a było to dwa razy więcej niż wtedy Zielona Góra liczyła mieszkańców.

- Świetnie, że film został odnaleziony. Będzie to jeden z ważniejszych dokumentów o Zielonej Górze z tego okresu - zapewnił profesor Osekowski.

Tomasz Czyżniewski przypomniał, że 20 lat temu GL opublikowała całą serię filmów o Zielonej Górze. Wyraził nadzieję, że podobnie jak wówczas, i teraz znajdą się pieniądze, aby zdigitalizować odnaleziony film.

- Cieszę się, że znowu trafiamy na film w „Gazecie Lubuskiej”. Zakładam, że skoro początek drogi jest podobny, to koniec też będzie taki sam, to znaczy zostanie zdigitalizowany i będzie dostępny. Bo z punktu widzenia np. władz miasta to są drobne pieniądze, które można przeznaczyć na ten cel. Powinniśmy takie rzeczy zachowywać - podkreślił.

Wicedyrektor Biblioteki im. Norwida Przemysław Bartkowiak przypuszcza, że to jedyny film zachowany z lat 50. z takich obchodów. - Chyba, że jest w jakimś kolejnym sejfie, o którym nie wiemy - zaznaczył.

Wspaniały materiał

Dzięki wizycie w Łodzi udało nam się nagrać na telefony komórkowe fragmenty odnalezionego przez nas filmu. Obrazy z Gorzowa i Zielonej Góry są dla nas, dziennikarzy zachwycające, ale to, co nam wydaje się fantastyczną pamiątką sprzed blisko 70 lat, wcale nie musi mieć wielkiej wartości dla np. regionalistów. Po powrocie postanowiliśmy więc im pokazać, na razie w takiej formie, w jakiej mamy, zapis kilku lipcowych dni 1958 roku.

Prof. Osekowski, „zauważył, że film trzeba odnieść do czasów, a było to dwa lata po 1956 roku, tzw. odwilży. I to widać w nagraniu. Nie ma nachalnej propagandy, drętowych przemówień. Autorzy postavili tu

na ludyczność, na zabawę. I jak widać, ludzie chętnie korzystali z propozycji organizatorów festynu. Zdaniem profesora nagranie jak najbardziej należy zachować. Będzie stanowiło źródło informacji nie tylko dla historyków czy regionalistów. Można analizować miejsca, sposób narracji w filmie, modę tamtych lat czy kulturę, sport i wiele innych tematów.

Podczas oglądania zastanawialiśmy się, gdzie np. rozgrywane były zawody tenisa ziemnego. To Zielona Góra...

- Korty były przy ul. Bohaterów Westerplatte, na tyłach budynku z halą sportową przy Chopina - od razu stwierdził Tomasz Czyżniewski. - Mecz piłki nożnej rozgrywany był na stadionie przy ul. Sulechowskiej. Łatwo poznać po wieżycy i sąsiednich budynkach. A koncerty, występy artystyczne? Na placu centralnym, który musiał być w okolicy Wągmostawu, bliżej stadionu.

- Genialne. Patrząc na lata to jeden z wcześniejszych filmów, jakie widzieliśmy o Zielonej Górze czy regionie - skwitował po obejrzeniu filmu dr Paweł Kalisz, główny specjalista ds. popularyzacji zasobu archiwalnego Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Także zdaniem dyrektora Archiwum, Beaty Grelewicz, film jest wart uwagi. Zwłaszcza że takich nagrań z naszego regionu jest mało.

- Ten film świetnie koresponduje, chociażby fragment dotyczący druku gazety, z przedwojennym filmem o Zielonej Górze z 1925 roku (w nim pokazano m.in. produkcję dziennika Grünberger Wochenblatt), który nasze archiwum posiada w swoich zasobach. To wspaniały materiał dokumentujący tamte czasy. Jak najbardziej należy zadbać, żeby nie zginął. I rozpowszechnić go, bo na pewno znajdzie szerokie grono odbiorców - podkreślała. - Ciekawe jest

choćby to, jak wówczas wyglądała produkcja gazety. Poza czysto historycznymi aspektami, to wspaniałe źródło dotyczące tematów społecznych, politycznych, kulturalnych. Wartość tego filmu podnosi to, że z tamtego okresu nie ma dużo zachowanych filmów.

„Pogoda była niewyraźna”

Pani dyrektor zauważa m.in. że na festynie wszyscy mężczyźni są w garniturach, a panie w eleganckich sukniach. Dziś pewnie wielu mieszkańców na takie wydarzenia przyszłoby w dresach.

Na filmie widać też powszechne palenie papierosów, nawet na widowni.

- To był lipiec, a ludzie jakoś tak ciepłej poubierani. W płaszczkach - to z kolei jedna z uwag po obejrzeniu filmu dra Przemysława Bartkowiaka, wicedyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida w Zielonej Górze.

Sprawdziliśmy, co wówczas pisała „Gazeta Zielonogórska”: „pogoda była niewyraźna. Na szczęście deszcz nie padał”.

Dyrektor Biblioteki im. Norwida dr Andrzej Buck z zainteresowaniem śledził obrazy dawnej drukarni. Jak przyznał, pracował w korekcie „Gazety” i doskonale znał proces druku dziennika. Dziś to zupełnie inne techniki. - A pamiętam swój pierwszy artykuł. Był o Lubuskim Teatrze, a gazeta miała wtedy ponad 200 tysięcy nakładu - wspomina.

Wróćmy do 1958 roku, kiedy to nagrywano film. Redaktorem naczelnym „Gazety Zielonogórskiej” (nr telefonu to 607 i 608) był Zygmunt Śniecickowski. Cena prenumeraty rocznej wynosiła 120 zł, a miesięcznej - 10 zł. Naczelny zapraszając czytelników na festyn podkreślał, że „Zielonogórska” jest jedyną gazetą w Polsce, która taki festyn organizuje. A atrakcji nie zabraknie. Jedną z nich była loteria Tombola. Można było wy-

grać w niej samochód - Mikrusa (jednego w Gorzowie, jednego w Zielonej Górze), a także motocykl marki Jawa, motorowery, pralki, aparaty fotograficzne „Wola”, „Mazur” czy...skierowanie na wczasy!

Nie bądź frajer

Redaktor otrzymał, o czym napisał na łamach „GZ”, taki oto list: „Dowiedziałem się, że jesteś równy chłop. Jak dasz mi wygrać „Mikrusa”, to ci postawię „litroszczaka” i jeszcze dam ci 10 „patyków”. Mój numer losu 5035451. Nie bądź frajer!”

- Muszę więc wam odpowiedzieć, że taką transakcję mógłbym zawrzeć nie z jednym, ale ze wszystkimi posiadaczami losów „Tomboli”. Jedyne wtedy będę miał szansę na zrealizowanie propozycji wysuniętej w liście - tłumaczył na łamach redaktor naczelny.

Losowania dokonała podczas festynu społeczna komisja, wybrana spośród publiczności pod okiem notariusza Stanisława Matczyńskiego. Losującym zawiazano oczy, co można zauważyć w filmie.

Nagród było więcej, m.in. dla biorących udział w konkursie „Nasze talenty”. Można było wygrać np. nylonową koszulę nocną, zegarek, francuski płaszcz nieprzemakalny, koszulę męską. Wśród publiczności rozlosowano dwie żywe kaczki. Wylosowali je: Jan Siemnienc i Józef Beling, którzy nie kryli zadowolenia: - Rodzina się ucieszy, będzie obiad!

Zadoleni byli też Gorzowianie, bo udało im się - w meczu piłki nożnej - zremisować z reprezentacją Frankfurtu nad Odrą (2 do 2). Gorszy nastroj był w Zielonej Górze, gdzie drużyna Spartakus Hradec Kralova pokonała Lechię (3 do 2). Za to lepiej wypadli Zielonogórzanie w spł. ywie kajakowym w Gorzowie pod hasłem „Wodami Polski na Ziemię Lubuską”. Puchar „GZ” zdobyła bowiem drużyna PTTK „Łączność” z Zielonej Góry. Impreza zakończyła się defiladą kajaków przy dźwiękach orkiestry gorzowskich kolejarzy pod dyktando Jana Pautera.

Mieszkańcy obu miast bawili się radośnie, bo takich gwiazd, jakie zaproszono na festyn, można było tylko do tej pory posłuchać w radiu. Jak relacjonowała w lipcowej „GZ” dziennikarka Eugenia Pawłowska, Lubuszanom podobały się występy taneczne, akrobacyjne, koncerty, zwłaszcza że, jak zauważała za każdym razem, przystojnych mężczyzn nie brakowało (m.in. Henryk Debich czy Peter Macroy z Holandii), ale i panie chwaliła za urodę, wdzięki i kreacje (m.in. wokalistki Irene Lecarte z Francji czy Carłę Schreiter z Niemiec).

Zabawa taneczna z udziałem gwiazd trwała do godziny 4 rano. Dziennikarka zakończyła relację słowami: „Festyn był okej”

Czy zajmuje się Pan jeszcze wyborami na szefa KO w regionie i czy wśród plotek pozostaną wiadomości o kilkunastu osobach, które miały zapłacić składki na hurra na północy województwa, żeby móc głosić?

Docierały do mnie różne informacje, przyjąłem jednak za zasadę, że zajmuję się tylko faktami. Wszystkie wątpliwości związane z wyborami były rozwiązywane na bieżąco przez komisję wojewódzką, która była w kontakcie z komisją krajową. Na pytania od komisji powiatowych, w trakcie głosowania były udzielane odpowiedzi. Przewodniczący danej komisji był odpowiedzialny za podjęcie decyzji na podstawie uzyskanych wyjaśnień. Wszystko, co do mnie dotarło, zostało wyjaśnione w trakcie głosowania. Dla mnie procedura głosowania się zakończyła.

KO ma większość w sejmiku, trzech członków zarządu województwa, prezydenta Zielonej Góry i większość w radzie miasta, a także wielu starostów. Jakie znaczenie dla Lubuszan ma w tym momencie Koalicja Obywatelska?

Bierze pełną odpowiedzialność za województwo, nie tylko w wymiarze rządowym, bo jestem przedstawicielem rządu w terenie jako wojewoda, ale też bierzemy udział w sprawowaniu władzy w układzie koalicyjnym w sejmiku. Mamy osoby sprawujące władzę w miejscowościach szczebla powiatowego i gminnego. Mamy dziewięciu starostów na dwunastu, większość w radzie Gorzowa i Zielonej Góry, a także wielu innych samorządowców. Wszystkie te osoby, które odpowiadają za szczebel samorządu wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, muszą brać odpowiedzialność za działania, które służą bezpieczeństwu Lubuszan.

Ponadto sejmik i zarząd województwa dzielą pieniądze.

Sprawowanie władzy to odpowiedzialność za to, jak wykorzystamy środki, które będą przeznaczane np. na infrastrukturę. Pamiętajmy też, że są duże pieniądze związane z Europejskim Funduszem Społecznym, czyli budowaniem społeczeństwa obywatelskiego. Osoby, które sprawują funkcje publiczne, powinny się kierować zasadami praworządności, demokracji i dialogu społecznego. Mam wrażenie, że przez lata rządów Prawa i Sprawiedliwości przekonywaliśmy się wielokrotnie, że „albo jesteś z nami albo przeciwko nam”. Uważam, że dzisiaj, czy to zarząd województwa i radni sejmiku, czy zarządy i radni powiatowi, czy organy wykonawcze w gminach, wszyscy powinni brać bezpośrednią odpowiedzialność za to, jak sprawują mandaty, bo reprezentują



FOT. JACEK KATOS

NIE JESTEM ANI WYWROTOWCEM, ANI KADROWYM

– Nie planuję rewolucji, bardziej ewolucję – zapewnia w rozmowie z GL Marek Cebula, który został nowym przewodniczącym Koalicji Obywatelskiej w województwie lubuskim.

Eliza Gniewek-Juszczak

także osoby, które niekoniecznie mają poglądy polityczne takie jak my. Swoją postawą jako posła, później burmistrza, a teraz wojewody udowodniłem, że dla mnie to wyznacznik działań. Także teraz, jako szef partii w regionie. Hasło „Wojewoda Lubuszan” w dwóch słowach oddaje moje idee.

Czy na wysokich stanowiskach, które pełnią członkowie KO, dojdzie do zmian, po wyborach szefa regionu?

Moim działaniem przyświeca ewolucja, a nie rewolucja. Co do stanowisk, które piastują osoby wyłonione w drodze konkursu, np. w Urzędzie Marszałkowskim - nie ja zatrudniałem te osoby. Marszałka, wice-marszałków, starostów itd. wybrali radni. Nie wyobrażam sobie, że przewodniczący partii jest „kadrowym”. To nie jest mój styl uprawiania polityki. Jeśli ktoś się sprawdza na swoim stanowisku, mamy do niego zaufanie, to dalej powinien sprawować funkcję. Nasze kierunki oczywiście muszą być spójne z polityką krajową naszej partii. Mamy nasze partie koalicyjne, które tworzą odpowiedzialny

rząd. Również tutaj, w województwie, są zbudowane na tyle silne koalicje, żebyśmy na końcu mogli powiedzieć, że za każdą decyzję bierzemy pełną odpowiedzialność.

Jak Pan widzi losy ustawy medialnej, jaką rolę widzi Pan dla mediów samorządowych, a jaką dla regionalnych?

Patrzę na to w kontekście bezpieczeństwa, a nie działalności politycznej. W sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa publicznego, jakie występuje podczas różnego rodzaju kataklizmów, takich jak powódź czy pandemia, odpowiedzialność mediów publicznych jest tak ogromna, że nie można jej przecenić w żaden sposób. Ustawa medialna ma doprowadzić do tego, żeby media w pełni brały odpowiedzialność za publikowane treści. Trzeba rozmawiać o tym, jak mają pozostać niezależne, ale też o tym, że biorą odpowiedzialność za to, w jakiej rzeczywistości żyjemy. Wiadomość medialna jest dzisiaj czymś, co może ukształtować poglądy, nastroje i służyć do uprawiania polityki. Niestety także za po-

wpływ media samorządowe wywierają na opinię publiczną. To powinna regulować ustawa medialna. Uważam, że jest to jedna z form kontaktowania się ze społecznością lokalną. W jaki sposób samorząd ma się z nimi kontaktować np. w Zielonej Górze, która ma ok. 140 tys. mieszkańców? Zdają sobie sprawę, że media regionalne nie mogą zajmować się tylko Zieloną Górą i Gorzowem. Trzeba też mówić, co się dzieje w innych miejscowościach. Radio i telewizja nie dadzą rady upodmiotowić wszystkich, którzy tworzą społeczność lokalną. Proszę mi wierzyć, bo działałem w organizacjach pozarządowych, że ludzie, którzy w nich pracują, nie robią tego dla splendoru, ale chcą, żeby czasami ktoś zauważył ich aktywność. W Lubuskim działa ponad 100 tysięcy osób. Jeśli nie będziemy o nich informowali, zaczną się zniechęcać. Media samorządowe mogą odegrać w tym przypadku główną rolę.

Ale czy w mediach samorządowych będzie krytyka miejscowej władzy, czy wyjaśnianie problemy mieszkańców?

Proszę wziąć pod uwagę, że stworzono pewne narzędzia, które miały pozwolić na większą ocenę sprawujących władzę. To np. transmisje obrad sejsji, czy dodatkowa komisja petycji, skarg i wniosków w radach. Ale dalej nie widzimy transparentności. To są trudne tematy. My wciąż się uczymy demokracji. Z mojego samorządowego doświadczenia wynika, że ludzie skądś muszą czerpać informacje. Wiele samorządów prowadzi konta w mediach społecznościowych, dystrybuuje wydawnictwa drukowane, ma nawet swoje telewizje. Były zarzuty, co do ich obiektywizmu. Ale proszę wierzyć, że nie sprawdziło się po kontrolach, żeby nie były to obiektywne informacje. Jest kwestia uformowania, być może na poziomie samorządowym, równych proporcji w informowaniu o działaniach rządzących i opozycji.

Ale widzi Pan potrzebę bytu mediów regionalnych, aby mieszkaniom miał wybór?

Moim zdaniem te media muszą być. Odgrywają bardzo ważną rolę. Ale nie są w stanie opisywać naszych kilkudziesięciu miejscowości. Do tego potrzebne są te samorządowe. Podobnie media ogólnopolskie nie są w stanie na bieżąco pokazywać naszego województwa. Dlatego to media regionalne poinformują np. o otwarciu zakładu, w którym pracę będzie mieć 500 osób, co nie będzie istotne z punktu widzenia ogólnopolskich redakcji.

Będą u nas opisywane sprawy, które nie będą istotne z punktu widzenia lokalnej władzy, czyli

zleceniodawcy treści do mediów samorządowych, tylko ważne dla mieszkańców.

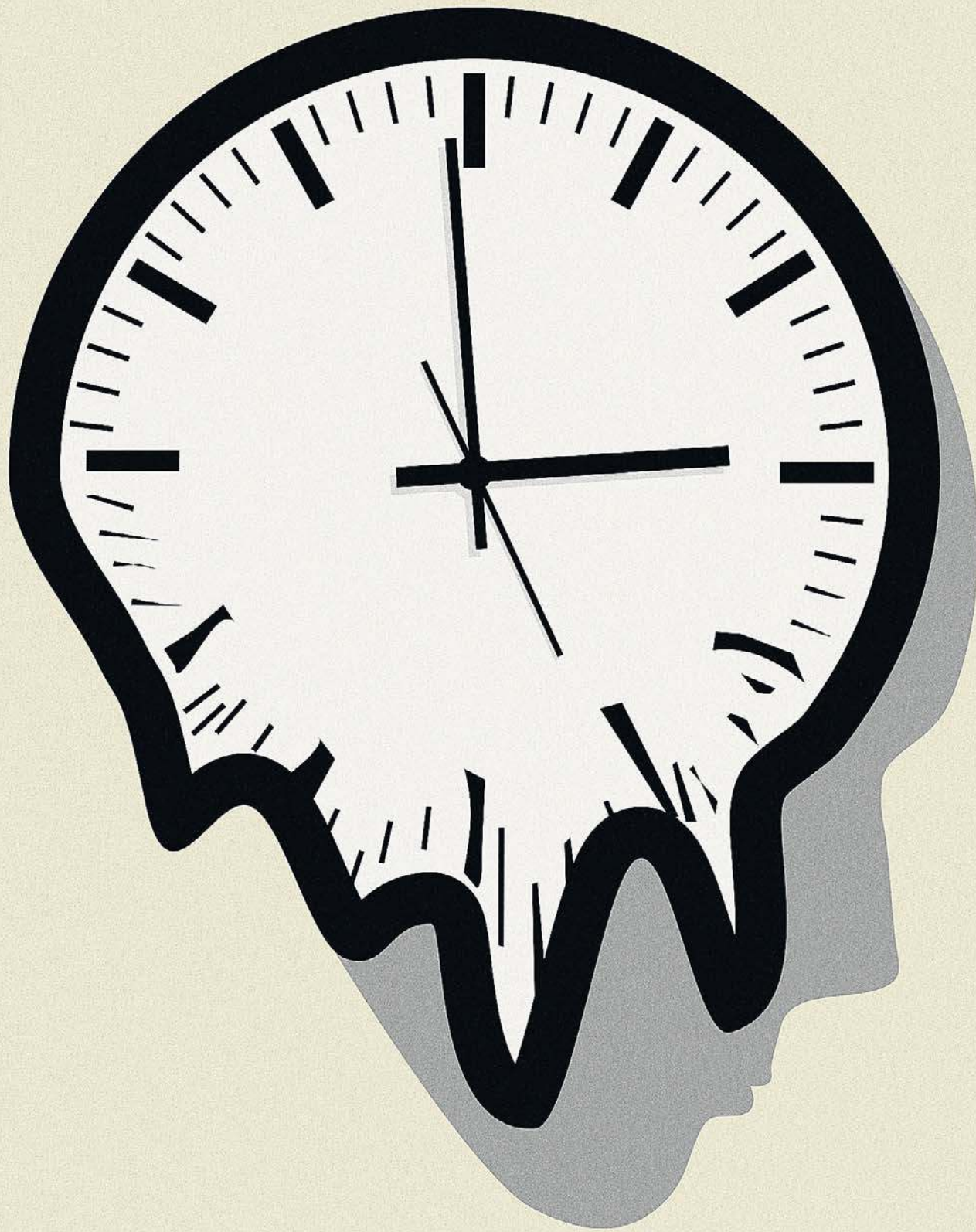
Politycy powinni trzymać się daleko od budowania jakiegokolwiek zależności od mediów. To moje zdanie. Żadne media nie powinny być na usługach polityków, bo tracą możliwość rzetelnego dziennikarstwa. Mamy takie tendencje „będziecie źle o nas pisać, to tak się nie dogadamy”. Media są od tego, żeby opisywać rzeczywistość. Mam takie powiedzenie na swój użytek: „ludzie dorosli nie boją się robić głupich rzeczy, tylko boją się, że ktoś się o nich dowie”. Jak robisz głupio, to spodziewaj się, że ktoś się o tym dowie. To jest rola mediów. Jak będziemy mieli to z tyłu głowy, to wybierzemy przyzwoitość.

Czy coś z programu przedstawionego w kampanii przez Waldemara Śługockiego, np. bank ekspertów, czy szkolenia dla młodych polityków, zostanie wdrożone?

Nie spisałem swojego programu, ale jestem człowiekiem twardych zasad w prowadzeniu działalności. Stawiam na spotkania z ludźmi, słuchanie ludzi, pracę z ludźmi i bardzo mocne ich upodmiotowienie, a także wyciągam wnioski. Jeśli ktoś nie czuje, że ma na cokolwiek wpływ, przestaje się utożsamiać ze swoim ugrupowaniem. Jeśli mamy 850 członków i wielu przyjaciół Koalicji Obywatelskiej w województwie, to uważam, że o nas powinno być cały czas głośno, jako o ugrupowaniu politycznym, które dba o bezpieczeństwo Lubuszan. Te pomysły, o których pani mówi, będą realizowane np. w odniesieniu do młodych. Ich trzeba upodmiotowić, bo KO się zestarzała, mamy średnio 26 lat więcej, niż gdy zaczynaliśmy. Mamy ludzi funkcyjnych, którzy muszą brać odpowiedzialność za struktury w terenie, które mówią: „Nie widzieliśmy swoich posłów”, „O nas wszyscy zapomnieli”. Jako członkowie KO, osoby publiczne, musimy kształtować przekaz, który ma być obecny w przestrzeni publicznej. Jeśli przeciętny członek KO nie widzi swoich liderów, to pogląd kształtuje na podstawie mediów. Dzisiaj trzeba docenić to, że najpierw PO, teraz KO, budowała się na ciężkiej pracy członków niższego szczebla, którzy mówią, że zostali pozostawieni sami sobie. Wybory w Koalicji Obywatelskiej, na wzór powszechnych, to dowód na to, że jesteśmy partią nowoczesną, demokratyczną, w której daleko nam od „dyktatur”. Mam nadzieję, że zapowiedzi działań moich i Waldemara Śługockiego doprowadzą do jednego - przeprowadzimy skuteczną kampanię parlamentarną w roku 2027, bo to jest cel.

PULS

#209



Człowiek z czasem się liczy
Str. 16-17

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?

Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmiągają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni możemy sobie: od dziś żyje godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosujemy? W teorii, jeśli wstawimy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostaticznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny – od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?

Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne – wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?

Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzenia, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie

światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozy, która jest kluczowa dla wspomnianego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?

W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prądkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczyć

interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i wpływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?

Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźnić moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi

swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?

Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, którzy mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy spijają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?

W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwane, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy wpływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZED W SZYBKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU



Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?

Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czasu. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?

Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak

tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu”. A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?

Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy

i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawić w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmacnia ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?

W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczucie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej

zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwała ono dłużej, niż wskazywałyby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?

To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje wagę poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadline, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obciążone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż ko-

rzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?

Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni lewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV



Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

DROGI KRAJOWE ZNACZONE KRWIĄ PIESZYCH. KTO WINIEN?

Rogówko, Czarnowo, Zawały – tylko w tych trzech wsiach niedaleko Torunia ludzie latami prosili zarządcę drogi krajowej o przejścia dla pieszych. Piesi ginęli i giną, najczęściej przy przystankach autobusowych. Śledztwa umarzano, za jedynych winnych uznając ofiary. Odpowiedzialności GDDKiA nie bada się wcale

Małgorzata Oberlan

Drogi krajowe w Kujawsko-Pomorskiem znaczone są krwią pieszych najczęściej przy przystankach autobusowych. Tam gdzie nie ma przejść, ale gdzie ludzie jednak na drugą stronę arterii latami przechodzą, bo najbliższe legalne mają dopiero 2-4 km dalej, w sąsiednich wsiach. W takich miejscowościach mieszkańcy, radni, a i same gminne władze nierzadko latami wnioskuje do zarządcy drogi krajowej – Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad – o poprawę bezpieczeństwa. Proszą o przejścia, budowę brakującego przy drodze chodnika, oświetlenie, fotoradar.

Dopiero tragedie, po których wściekłość ludzka krzyczy przed telewizyjnymi kamerami na cały kraj, coś zmieniają. A prokuratury? Zwykle takie sprawy umarzają w oparciu o opinie biegłych, którzy za jedynych winnych uznają ofiary – pieszych przekraczających „krajówkę” w tzw. miejscu niedozwolonym. Odpowiedzialności zarządcy drogi nawet się nie bada.

Rogówko. Winny okaże się tylko pan Robert?

Rogówko, gmina Lubicz pod Toruniem, droga krajowa nr 15. Ludzie od dekady proszą o chodnik, przejście dla pieszych, oświetlenie. Przychodzą odmowy albo informacje o planach i szukaniu finansowania. I piesi giną tutaj regularnie.

23 października ubiegłego roku 57-letni pan Robert wysiadł z autobusu na przystanku w Rogówku i został potrącony przez osobowe Audi podczas przechodzenia na drugą stronę drogi. Tam gdzie od lat przechodzą wszyscy, „legalne” przejścia są bowiem dopiero w odległościach 3-4 km od wsi.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Śmierć pana Roberta przechodzącego przez DK 15 w Rogówku pod Toruniem (gm. Lubicz) w październiku ub. roku przelała czarę goryczy. To już kolejna ofiara śmiertelna w tym miejscu. 26.10.2025 r. mieszkańcy protestowali przy drodze

Autem kierowała 21-letnia kobieta jadąca od strony Gronowa w kierunku Torunia. Prawdopodobnie nie miała szans uniknąć wypadku. Próby reanimacji mężczyzny nie powiodły się. Pan Robert zmarł i stał się siódmą ofiarą śmiertelną tego odcinka krajowej „piętnastki” w ostatnich latach. 19 innych zostało tutaj rannych.

– Nie byłoby tych wszystkich tragedii, gdyby przy przystanku było przejście dla pieszych i chodnik – mówią od początku mieszkańcy. Oni, radni i władze gminy Lubicz przez 10 lat prosili i wnioskowali do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o te rozwiązania. Bezskutecznie. Dopiero w lutym br. pojawiła się ze strony GDDKiA odpowiedź pozytywna dotycząca chodnika, a także nadzieja na przejście. Stało się to po wielkim proteście ludzi i nagłośnieniu sprawy m.in. przez program TVN „Uwaga!”.

Odpowiedzialność za ten dramat? Właśnie jest badana.

– Do prokuratury wpłynęła bardzo obszerna opinia kryminalistyczna dotycząca rekonstrukcji wypadku drogowego – mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu, treści nie zdradzając, bo najpierw muszą zapoznać się z nią strony postępowania. Na pytanie o to, czy badana jest odpowiedzialność zarządcy drogi za niezapewnienie jej bezpieczeństwa (brak przejścia, chodnika etc.), rzeczniczka odpowiada jasno: nie. – W tym kontekście wypadek nie jest badany. Prokuraturę interesuje przede wszystkim zachowanie uczestników zdarzenia: kierującej samochodem 21-latką i pieszego – mówi prokurator Oliver.

Czarnowo. Prokuratura: Winny zmarły Kuba

Czarnowo, gmina Zławieś Wielka, położona między Toruniem a Bydgoszczą. Tutaj mieszkańcy też przez lata prosili o poprawę bezpieczeństwa – na ich odcinku DK 80. Prosilili

o przejście dla pieszych w okolicy przystanku autobusowego, oświetlenie tej okolicy, zahamowanie rozpędzających się piratów drogowych. Bali się wypuszczać swoje dzieci dojeżdżające autobusem do szkoły.

9.10.2023 r. o poranku zginął tutaj 15-letni Kuba. Szedł tędy na przystanek autobusowy. Zamierzał dojechać do szkoły – był uczniem Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Toruniu. Został śmiertelnie potrącony przez Volkswagena, za kierownicą którego siedział 35-letni mężczyzna. W starciu z samochodem nie miał szans. Zginął na miejscu.

Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym przeprowadziła Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Dysponowała m.in. zeznaniami świadków, filmami z kamer, opinią biegłego z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych. Ostatecznie śledztwo umorzyła, za jedynego winnego dramatu uznając samego Jakuba. Bo przemierzał drogę w poprzek, w miejscu niedozwolonym, a do tego był „niewidoczny” dla samochodów. Kierowca VW był bez szans, nie zawinił – uznano.



FOT. GRZEGORZ OIKOWSKI

Po wypadku, w którym zginął 15-letni Jakub, protestujący mieszkańcy Czarnowa zorganizowali blokadę drogi

Odpowiedzialności zarządcy drogi nie badano

Co było zaraz po tragedii? Wielka wściekłość ludzi, blokowanie drogi, światła kamer i błyski fleszy. I przypominanie, jak długo prośby o poprawę bezpieczeństwa stąd płynęły i ile groźnych sytuacji już w Czarnowie miało miejsce.

Mama Kuby w rozmowie z naszym reporterem podkreślała, że jej synowi nic już życia nie wróci, ale trzeba walczyć dla innych. „Chcemy tylko, żeby ktoś zaczął dbać o nasze bezpieczeństwo. Chodzi nam o to, żebyśmy nie musieli bać się wypuszczać swoje dzieci do szkoły czy przyjaćiół” – te słowa pani Marty wszystkim zapadły w pamięć.

Przed kamerami TVN natomiast matka pytała ze łzami w oczach wprost: Ile trzeba wydać na chodnik, na znaki czy przejście dla pieszych? Ile jest warte życie? Mojego syna żadna cena już nie zwróci, ale GDDKiA mogłaby uratować życie kolejnych dzieci, które przez wiele następnych lat będą chodzić na przystanki i nie tylko. Chcemy odpowiedzi, dlaczego jesteśmy ignorowani, skoro chcemy bezpieczeństwa.

Wynik tej znaczonej krwią walki? W 2025 r. pojawiła się zapowiedź, że do lipca 2026 r. w Czarnowie stanie fotoradar.

Zawały. Zginęła matka z dzieckiem. „Winna piesza”

Zawały, wieś w gminie Obrowo pod Toruniem, droga krajowa nr 10. Tutaj też mieszkańcy długo apelowali i prosili o poprawę bezpieczeństwa. Przede wszystkim o przejście dla pieszych przy przystanku autobusowym.

Do pamiętanej w okolicy tragedii doszło tutaj 25.03.2018 r. o 8.35 rano. To była niedziela.

– Mieszkam przy samej DK 10. Tego ranka usłyszałem pisk i huk, jakby tir potrącił duże zwierzę. Wyjrzałem przez okno, potem wybiegłem na drogę. Tego widoku nigdy nie zapomnę: mnóstwo krwi i dwa ciała. Nie chciałem już podchodzić bliżej. Kobieta znałem, była stąd... – wspominał w rozmowie z nami Marcin Chmielewski ze wsi Zawały (gm. Obrowo) pod Toruniem.

Co się wydarzyło? W okolicy przystanku autobusowego zginęła 38-letnia pani Sylwia wraz ze swoim 7-letnim synkiem Krzysiem. Została dosłownie zmieciona z drogi przez tira. Po długim śledztwie uznano, że zawiniła tylko ona. Przemierzała drogę w miejscu niedozwolonym, wręcz weszła kierowcy pod koła. No, ale drogę – znów – przebiegała tutaj jak większość mieszkańców, pozbawionych formalnego przejścia.

Za kierownicą DAF-a z naczępą siedział 37-letni pan Paweł, zawodowy kierowca pochodzący ze wsi pod Pułtuskim.

– Przekroczył dozwoloną w tym miejscu trasy prędkość (70 km/h), jadąc 79 km/h. Jak stwierdzili jednak biegli, nawet jadąc wolniej, nie uniknąłby wypadku. Spowodowali go piesi, przebiegając drogą poza przejściem i nie ustępując należnego pierwszeństwa pojazdowi. Przy nagłym wbiegnięciu nawet jadąc przepisowo z prędkością 70 km/h kierowca nie mógłby wyhamować – usłyszeł od prokuratora Marcina Licznarskiego, wówczas szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Śledztwo i w tym przypadku umorzono, z uwagi na śmierć winnego. Zaskarżył to prawnik rodziny ofiary, domagając się uznania kierowcy przynajmniej za współwinnego, ale bezskutecznie. Odpowiedzialności zarządcy drogi za jej bezpieczeństwo nie badano.

Co było dalej? Wściekłość i rozgoryczenie ludzi. Przypominanie, że władze gminy już w 2016 r. wnioskowały do GDDKiA o poprawę bezpieczeństwa. Potem w Zawałach postawiono widoczne ograniczenie prędkości do 70 km/h, widoczny zakaz wyprzedzania i – na wysepkach – nakaz jazdy prawą stroną drogi. Wyczekiwanie przez ludzi przejście dla pieszych na ich odcinku drogi krajowej też się wreszcie pojawiło.

– Ale dopiero w zeszłym roku... – mówi dziś z goryczą pani Jolanta, mieszkanka okolicy.

* * *

Na swojej stronie internetowej GDDKiA podaje też takie informacje: „Zarządca drogi jest odpowiedzialny m.in. za jej stan techniczny, utrzymanie i ewentualną przebudowę oraz rozbudowę. To właśnie od zarządcy danej drogi kierowcy mogą dochodzić odszkodowania za uszkodzenie pojazdu wywołane np. przez zniszczenie nawierzchni”.

Prokuratura tłumaczy jednak, że odpowiedzialność karna za wypadek komunikacyjny na drodze badana jest w konkretnym zakresie: odnosi się przede wszystkim do uczestników zdarzenia i ich zachowania. Tzw. szerszy kontekst, o którym mówią „zwykli ludzie” (czyli bezpieczeństwo drogi i odpowiedzialność za to jego zarządcy), ma być kategorią społeczną, a nie prawną. ©

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszedli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale... - nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces” Franza Kafki jest taki fragment: „Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany”.

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczony, że to on mu je sprzedaje. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje o swojej pomyłce miał od dawna.

Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Koniec koszmaru studenta ze Szczecina. Po naszej publikacji prokuratura potwierdza, że oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata. Nam ustalenie prawdy zajęło dwa dni

Mariusz Parkitny



Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuję.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niema-

jąca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiada, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuje z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

Ale pięć dni później prokurator wydaje postanowienie o przeszukaniu mieszkania zajmowanego przez Karola Ś. w jednej z nadmorskich gmin, podając PESEL i dane mężczyzny ze zdjęcia nr 2 (czyli tego, na którym rozpoznał handlarza Adrian Ł.). Prokurator zleca też policji zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie Karola Ś. Wszystko idzie więc jak powinno.

28 lutego 2025. policjanci nie zastają Karola Ś. w miejscu zameldowania nad morzem. Przesłuchują jego mamę. Dowiadują się, że syn od trzech lat pracuje w Niemczech. Przyjeżdża od czasu do czasu. Bez zapowiedzi.

25 marca 2025 r. prokurator zawieszają śledztwo.

Czyje to dane?

Mijają dwa dni i prokurator przygotowuje dokumentację, na podstawie której mają się rozpocząć poszukiwania Karola Ś. ze zdjęcia nr 2.

I w tym momencie chyba trzeba szukać rozwiązania tej zagadki. Prokurator wpisał w dokumenty dane Karola Ś., ale tego ze zdjęcia nr 3, czyli niemającego nic wspólnego z handlem narkotykami!

- Prokurator nie wpisuje w dokumenty danych właści-

wego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego. Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratury nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kon-

taktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wnioszek o umorzenie postępowania ze względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprosza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenie obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam - powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprosza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy”.

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratora i sędziego rozpatrującego zażalenie. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

Obaj jesteście po sześćdziestce, więc nie sposób tej rozmowy nie zacząć od pytania: „Jak tam zdrowie, panie kolego?”

Dzięki Bogu dają radę. W tym wieku to jednak już zawsze coś dolega. Jestem po poważnym udarze, ale wróciłem do żywych. Nagrywam, występuję, potrafię zaśpiewać dwugodzinny koncert. Mówiąc po chrześcijańsku, grzechem byłoby więc narzekać.

Jak udało ci się wrócić do tak dobrej formy po tym udarze?

To złożona sprawa. Dostałem wylewu w Londynie i miałem szczęście, że trafiłem tam od razu do szpitala na oddział, który się specjalizuje w tego rodzaju przypadkach. Potem w Warszawie zostałem otoczony bardzo dobrą opieką świetnych lekarzy. Miałem też dużo samozaparcia w sobie. Kiedy mnie postawiono na nogi, musiałem się poddać intensywnej rehabilitacji. Ćwiczyłem codziennie w grupie pacjentów pod okiem dobrych fizjoterapeutów. Na koniec okazało się, że nasz basista Paweł „Nazim” Nazimek poznał fajną panią neurolog ze Śląska, która ma tam nowoczesne centrum rehabilitacji. I ona chętnie mnie przyjęła, bo jest fanką T.Love. Generalnie otrzymałem wiele ciepła od wielu ludzi i było to bardzo budujące.

Jak dzisiaj dbasz o zdrowie?

Jestem przede wszystkim regularnie monitorowany przez lekarzy. Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej. Śmieję się, że znam więcej lekarzy niż muzyków. Mam już swój rytm: tu neurolog, tu kardiolog, tu dietetyk, tu fizjoterapeuta. Codziennie mierzę sobie ciśnienie, bo ten udar był spowodowany nieleczonym przez lata nadciśnieniem. Mam w domu stacjonarny rower, więc sobie ćwiczę. Więcej spaceruję. Do tego odstawiłem wszelkie używki - jedynie czasem do kolacji jakieś małe wino. Musiałem więc sporo sobie przestawić w głowie.

Trudno ci było wrócić do nagrywania i koncertowania?

Najpierw w ogóle nie myślałem o żadnym graniu. Kiedy byłem w szpitalu w Londynie i spytano mnie, czego się najbardziej boję, wskazałem na drzwi od sali i powiedziałem: „Jest w Warszawie duży klub Stodoła, w którym gramy co roku dla dwóch tysięcy ludzi. Ale teraz gdyby mi ktoś powiedział, że za tymi drzwiami jest ta nasza widownia, to bym się skulił i ukrył na łóżku pod kołdrą.

Właśnie ukazała się nowa płyta rockowej grupy T.Love – „Orajt”. Frontman i lider zespołu Muniek Staszczuk opowiada nam o swym powrocie do śpiewania po wylewie, kłopotach z kolegami-muzykami, swoich poglądach na polską politykę i jak to dobrze jest być... dziadkiem

Paweł Gzyl



Muniek Staszczuk: Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej

MUNIEK STASZCZUK: MUSIAŁEM SOBIE SPORO PRZESTAWIĆ W GŁOWIE

W ogóle nie mogę o tym myśleć”. Po przenosinach do Warszawy, miałem z neuropsychologiem ćwiczenia na refleks i logikę. To mi bardzo pomogło. Doszedłem wtedy z moim nowym managementem do wniosku, że musimy skończyć moją solową płytę, którą zacząłem przed wylewem. Dostałem więc boombox ze słuchawkami i odsłuchiwałem wstępne wersje nagrań. Robiłem uwagi w zeszytach i mende-

dżer przekazywał je producentowi. W międzyczasie autoryzowałem wywiad-rzekę „King!”. Czułem się padnięty, jakbym tonę węgla przeniósł, ale zrobiłem to. Dlatego kiedy wyszedłem ze szpitala, było już ze mną nienajgorzej. Płyta się ukazała i została ciepło przyjęta, co bardzo mnie ucieszyło. Niestety: przyszła pandemia i psycha mi totalnie siadła. Dopadła mnie wtedy niespodziewanie padaczka podudarowa. Musiałem więc

znowu wrócić do szpitala. Nie poddałem się jednak. Pomyślałem, że zwanuję, jak będę tak siedział w domu. Wpadłem wtedy na pomysł, aby wrócić z T.Love. I tak też się stało. Skrzyknąłem skład i w 2022 roku nagraliśmy płytę „Hau, hau!”, która została świetnie przyjęta przez fanów i media.

Wszystko szło dobrze, aż tu nagle gruchnęła wiadomość, że rozstajesz się z dwoma

muzykami zespołu - najpierw z gitarzystą Jankiem Benedkiem, a potem z perkusistą Sidneyem Polakiem. Co się stało?

Mimo że to moja decyzja, była to dla mnie bolesna sytuacja. Jej przyczyny są złożone. Janek jest dobrym muzykiem, ale też dużym indywidualistą i ma wielkie ego. Dlatego powinien realizować się solowo lub mieć własny zespół. Ja jestem z punkowej epoki, T.Love trzyma się więc razem,

wszyscy traktujemy się tak samo, również pod względem finansów. Za koncerty zawsze dzielimy się po równo, tylko z płyt mam trochę więcej ze względu na staż. Tymczasem Janek okazał się fanem papierologii i zażądał podpisywania jakichś dokumentów. Naczytał się biografii słynnych rockowych zespołów i naciśkał na zaangażowanie prawników. Ja nie mówię, że to jest niepotrzebne, ale może naiwnie myślałem, że jak zespół tworzą faceci po 50., to tylko będą czerpali przyjemność z grania. Tymczasem on mówi: „To jest Europa, a nie Białoruś”. „Ale chyba musimy sobie ufać” - ja mu na to. Kiedy więc podsunął mi kolejny papier do podpisania, doszło między nami do spon-tanicznej kłótni w studiu. Wściekłem się i wyszedłem na zewnątrz. Ochłoniłem chwilę i napisałem mu SMS, że kończymy współpracę. Stwierdziłem, że najlepiej będzie w ten sposób załatwić sprawę, bo gdybym mu to powiedział w oczy, to mogłoby być różnie. Zresztą ja właśnie w ten sposób najczęściej komunikuję się z ludźmi.

A jak było z Sidneyem Polakiem?

Kiedy rozstałem się z Jankiem, na jego miejsce wskoczył Maciek „Majcher” Majchrzak. A on miał pewną niezłałatwioną sprawę z Polakiem. Kiedyś prowadzili razem salę prób dla zespołów. T.Love nawet grał tam przez kilka lat przed zawieszeniem działalności. Maciek włożył w tę salę spore pieniądze, a potem z tego co mówi, Polak, w niezbyt ładny sposób go wyeksmitował. Ani nie załatwił tego finansowo, ani nie przeprosił. Dlatego Maciek zgodził się dołączyć do T.Love, ale powiedział, że nie stanie z Polakiem na jednej scenie. Stwierdziłem więc, że jest źle. Dlatego po koncercie w Stodole powiedziałem Polakowi, że ma do końca listopada załatwić sprawę z Mackiem. Dałem mu do zrozumienia, że powinien się z nim rozliczyć, ale znając Maćka, myślę, że wystarczyłoby, gdyby Polak zaprosił go na dobrą kolację z winem. Niestety: nie było odzewu. Maciek powiedział więc, że muszę zdecydować: albo on, albo Sidney. A że Polak przez lata odwał różne numery i musiałem mu kryć dupę przed zespołem, stwierdziłem, że wybieram Maćka. Napisałem mu więc SMS, z którym on poleciał do mediów. W efekcie stałem się dla fanów despotą i dyktatorem, no bo jak można kumpla po 35 latach wywalić z kapeli. Cóż - ludzie nie wiedzą jak to jest być liderem i podejmować trudne decyzje. Rockowy zespół to czterech czy pięciu fa-

FOT. TMATPRAS - UNIVERSAL MUSIC GROUP

cetów, wysoki poziom testosteronu, wszystko się ciągle kotłuje, każdy na każdego ma haki lub jakąś zadrę z przeszłości. Ktoś jednak musi podejmować decyzje, które wpływają na losy tego przedsiębiorstwa. U nas ja to robię - bo to przecież ja założyłem T.Love w 1982 roku.

Jak w takiej atmosferze nagraliście materiał na nową płytę - „Orajt”?

Kiedy pojawiły się te tarcia, próby przed koncertami przebiegały w ciężkiej atmosferze. W międzyczasie cały czas pracowałem nad nowymi piosenkami z naszym drugim gitarzystą - Jackiem „Perkozem” Perkowskiem. On mieszka w Podkowie Leśnej pod Warszawą, więc dojeżdżałem do niego kolejką WKD, bo nie mam uprawnień do jazdy autem po udarze. To było fajne, bo mogłem obserwować z bliska prawdziwe życie zwykłych ludzi. Nawet mnie to zainspiroowało do tekstów. Perkoz po mnie wyjeżdżał na dworzec i jechałymi do niego do chaty tworzyć piosenki. To była dla mnie zupełnie inna forma pracy niż dotychczas. Zazwyczaj chłopaki wymyślali muzykę na próbach, a potem ja dopisywałem w domu teksty. Tym razem było na odwrót. Teksty rozdziły się jako taki patchwork: tu fragment filmowego dialogu, tu cytaty z książki, to coś z jakiegoś mądrego kazania w kościele. Wszystko to notowałem, tworzyłem wstępne zajawki i wysyłałem je Perkozowi, który kleił do nich muzykę.

Spodobała ci się taka forma pracy?

Poprzedni album zespołu „Hau, hau!” zrobiłem tylko z Jankiem. A on musi mieć wszystko dokładnie ułożone i dba, aby każda sylaba się zgadzała. Tu na tej płycie jest więcej lekko puszczonej myśli i złamanych rymów. Po tym wylewie jestem trochę powolny, więc coś tam w domu składałem, przyjeżdżałem do Perkoza i śpiewałem. On ma małe studio, więc była domowa atmosfera. Herbatka na stole, pod nogami chodzi kot, Perkoz pół metra obok mnie, a ja nagrywam wokale po raz pierwszy w życiu na siedząco. A że jeszcze wtedy Jank był w zespole, myślałem, że poženimy te utwory Perkoza z jego numerami.

Chciałem, żeby też pozostali muzycy przynieśli swoje pomysły - i potem pracując w podgrupach z producentem, na którego wybrałem Emade, mieliśmy robić ich ostateczne wersje. Wszyscy się zgodzili z wyjątkiem Janka, który powiedział, że sam wyprodukuje swoje pio-

senki, bo to on wie, jak najlepiej to zrobić. Kiedy oznajmiłem mu, że nie ustąpię - stwierdził, że wycofuje swoje piosenki. To przelało czarę goryczy i ostatecznie zwolniłem go, a do zespołu wrócił Majcher. Na koncertach od razu pojawiła się fajna chemia, bo Perkoz lubi się z nim, a z Jankiem za sobą nie przepadali. Wtedy zorientowałem się, że mam aż 14 numerów zrobionych z Perkozem i da się z tego zbudować całą nową płytę. Może bardziej alternatywną, bez takiego hitu, jak „Pochodnia”, który napisał Janek przy „Hau, hau!”, ale nie zawsze musimy przecież walczyć o „złote kalesony”.

Większość albumu to nowoczesny rock and roll, ale jak zawsze w przypadku T.Love, zakorzeniony w The Rolling Stones czy The Clash. Co cię fascynuje w tych brzmieniach?

Perkoz jest zaj...tym gitarzystą i ma swój własny rasowy sound. Ale zupełnie inaczej podchodzi do komponowania. Jest bardziej artystowski, może trochę niechlujny. I bardzo mi to spasowało. Robiliśmy więc ten materiał na zdrowej i lekkiej wyjebce. Większość wokali nagrałem w domu Perkoza, w studiu tylko dokonałem kilku poprawek. Minął kwiecień i maj zeszłego roku - i płyta była gotowa. Dawno nie zrobiłem żadnego albumu tak bezwysiłkowo. Wszystko wyszło więc na fajnym luzie.

Jest też jednak na „Orajt” miejsce na popową nutę - choćby w „Mimo wszystko” z Sarsą. Skąd taki pomysł?

Kiedy myśleliśmy o pierwszym singlu, który dałby ludziom sygnał, że zespół nadal działa, stwierdziliśmy, że dobrze by było, gdyby udało się stworzyć coś bardziej mainstreamowego. I wtedy Perkoz wymyślił piosenkę, która skojarzyła mi się z francuską piosenką w stylu Serge'a Gainsbourg'a. Byłem wtedy akurat na wakacjach i on zasugerował, żeby coś napisał o tej Sycylii. Wykombinowaliśmy więc ten tekst wspólnie i kiedy wróciliśmy, stwierdziłem, że to musi być duet, bo zwracam się w tym tekście do kobiety. Zacząłem więc z managementem poszukiwać kogoś do zaśpiewania. Nie było to jednak proste. Pewnego razu, jadąc samo-

chodem, przelatywałem przez te komercyjne radia i nagle zaciekawiła mnie barwa głosu wokalistki z jednej z piosenek. Okazało się, że to Sarsa. Ona jakoś kojarzyła mi się z obciachem, ale menedżer powiedział, że ostatnio zmieniła styl wykonywanej muzyki i to fajny alternatywny pop. Posłuchałem jej płyt i spodobało mi się, że nie udaje Mariah Carey czy Whitney Houston, tylko śpiewa po swojemu. Złożyliśmy więc jej propozycję, a ona bardzo się ucieszyła. Tak powstał utwór „Mimo wszystko”, który jednak nie spodobał się części fanów, bo uznali go za bardzo „cukierkowy”. Ale T.Love nie takie mury już burzył, mamy za sobą wiele duetów, więc jakoś specjalnie się tym nie przejąłem.

Mimo energetycznej muzyki, w tekstach kreślisz dosyć mroczną wizję współczesnego świata - choćby w tytułowym „Orajt” czy „Totto-lotto”.

W piosenkach T.Love czasem bywa tak, że lubię jechać na kontraście: muzyka wesoła, tekst mroczny. Nie jest to regułą, ale tak się zdarza. Tak jest i tutaj w kilku utworach. Pierwszy tekst powstał po tym, jak jechałem takśówką i taksjarsz mówi: „Panie, lepsze czasy to już były”. I sparafrazowałem to w „Orajt”. Ale wiadomo - powody są. Płyta była pisana już po tym, jak Putin zaczął swe piekielne poczynania w Ukrainie. No a teraz to już mamy piekło po dwóch stronach. Tutaj rosyjskie antychrysty, a tam świr, który śpi na dolarach i nie wiadomo komu służy.

Śpiewasz w „Orajt”: „W obliczu końca nic nie jest ważne już”. To, co dzieje się dziś na świecie, postrzegasz jako „czas Apokalipsy”?

Jesteśmy z tego samego pokolenia i nasz najlepszy czas przypała na lata 90. Komuna się skończyła, ludzie zaczęli lepiej zarabiać, zakładali własne biznesy. Potem weszliśmy do Unii Europejskiej i otworzył się przed nami cały świat. Tak było i ze mną - wreszcie mogłem żyć z muzyki, kupiłem sobie mieszkanie, potem dom. Każdemu jakoś się wiodło. I nagle tapnęło: najpierw ten cholerny wirus, a potem wojna w Ukrainie. Teraz awantura na całego na Bliskim Wschodzie. Nic więc

dziwnego, że pojawił się lęk o jutro. Dlatego takie piosenki to nic innego, jak kolejna pocztówka T.Love ze współczesności.

Ostro rozprawiasz się tutaj też z polskimi politykami w utworze „Poseł RP”: „Polityka to show/ Dziś opera mydlana”. Jesteś rozczarowany rządami Koalicji Obywatelskiej?

Patrzę tutaj na całość polskiej polityki. Lubię oglądać te wszystkie dysputy polityczne w telewizji i widzę, że ich uczestnicy wszyscy świetnie się mają. Niby są swoimi oponentami, ale znają się dobrze ze sobą i piją razem wódkę. Ich zawodem jest kłócić się ze sobą - i robią to nieustannie w mediach. Zobaczyłem ostatnio, jakie są zarobki posłów do Parlamentu Europejskiego i faktycznie jest o co się bić. Z pensjami posłów na Sejm nie jest gorzej. Każdy z polityków reprezentuje swoją partię i wchodzi w swoją rolę - musi kłócić się z kolegą z innej partii. Mając tego świadomość, właściwie jest mi dzisiaj wszystko jedno kto będzie rządził, byleby szły do przodu dwie najważniejsze sprawy: gospodarka i bezpieczeństwo. Żeby był mądry minister obrony narodowej i sensownie wydawał pieniądze na zbrojenia. Trzeba się więc przyzwyczaić, że będą w Polsce dwie główne siły polityczne, jak Republikanie i Demokraci w USA czy torysi i labourzyści w Anglii. Raz będzie więc rządzić PiS, a raz PO, może co jakiś czas ktoś do nich dołączy. Dlatego daleki jestem od wszelkiego zacietrzewienia. Uważam, że raz ktoś mówi mądrze z prawej strony, a drugi raz z lewej. Nie mam czegoś takiego, że Konfederacja to jacyś faszyci. Bez przesady - to są głupie schematy. Trzeba przede wszystkim patrzeć merytorycznie. Na kogo zagłosuję w najbliższych wyborach - nie wiem, bo to jeszcze daleko. Akurat na PiS nigdy nie głosowałem, co nie znaczy, że nienawidzę Kaczyńskiego.

O prezydencie śpiewasz: „Ten na białym koniu nowy narodu sternik/ Te same głupoty i te same pierdoły”. Jak oceniasz poczynania Karola Nawrockiego?

Na pewno jest to postać kontrowersyjna. Co by nie powiedział o Kaczyńskim, to trzeba mu przyznać, że ma politycznego nosa. Najpierw wyjął Dudę z kapelusza, a potem Nawrockiego. Ja myślałem, że Rafaś go pobije, bo teraz w polityce jest tendencja liberalnolewicowa, a jednak okazało się, że to Karolek pyknął. No i cóż: prezydent to prezydent i chcę czy nie to muszę go zaakceptować jako obywatela Polski. Przecież został demo-

kratycznie wybrany, a nie jak w Korei Północnej. Na razie Nawrocki ani mi ultra nie podpadł, ani ultra nie zapłusował. Obserwuję go. Na pewno trzeba mu przyznać, że się szybko wyrabia. Na początku myślałem, że to jakiś muł. „Co ten Kaczor wymyślił? Jakiegoś boksera od gangusów?” - pytałem się sam siebie. Tymczasem okazuje się, że Nawrocki wypowiada się poprawną polszczyzną, ma odpowiednią mowę ciała, dobrze się prezentuje. Nie mówię, że się w nim zakochałem, ale przyznam, że jestem zaskoczony tym, jak wypada podczas publicznych wystąpień. Na pewno nie ma we mnie do niego jakiejś nienawiści.

Jesienią zeszłego roku sam stałeś się ofiarą wojny polsko-polskiej, kiedy udzieliłeś wywiadu w TV Republika. Media rozpętały wokół tego istną burzę w internecie. Wkurzyło cię to?

Kiedyś wziąłem udział w spotkaniu w kościele na Mokotowie z młodzieżą ze szkoły muzycznej na Bednarskiej. Opowiadałem o jasnych i ciemnych stronach showbiznesu. Po wszystkim podeszła do mnie jakaś kobieta i mówi: „Panie Muńku, czy przyszedłby pan do programu mojej przyjaciółki Ani Popek w TV Republika porozmawiać o papieżu?”. „No nie wiem, ta stacja ma złą opinię. Ja akurat jej nie oglądam” - odparłem. „Ale to nie będzie polityczny program, tylko śniadaniówka. Powie pan tylko parę słów, że jest pan wierzący” - ona naciska. „No dobrze” - zgodziłem się w końcu. Poszedłem więc, faktycznie rozmowa nie była o polityce, program poszedł. Minął tydzień, a tu nagle o świcie dzwoni do mnie menedżer. „Czy ty wiesz co się dzieje?” - mówi. „Co takiego? Putin jest już pod Warszawą?” - pytam. A on to: „Zygmunt, coś ty narobił! Byłeś w TV Republika i cały internet o tym huczy! Onet, nie Onet, zobacz na reakcję fanów!”. Spojrzałem więc do internetu i przeraziłem się. Nigdy wcześniej taki hejt mnie nie dotknął. No ale faktycznie - obejrzałem potem tę Republikę i okazało się, że nie jest to telewizja na przyzwyczajonym poziomie, a do tego ultrapravicowy beton. „Nie powinno mnie tam być” - przyznałem. Pod kątem PR-u, był to więc strzał w kolano.

Najpierw afera wokół zwolnienia z zespołu znanych muzyków, potem hejt za występ w prawicowej telewizji. Mionna jesień i zima nie były więc dla ciebie łatwe pod względem psychicznym? Jestem stary byk i nie z jednego pieca chleb jadłem, ale

czegoś takiego nigdy nie doświadczyłem. Wcześniej oglądałem programy telewizyjne o młodych ludziach, którzy popełniają samobójstwa w wyniku internetowego hejtu i wydawało mi się to niewiarygodne. I nagle po tym wszystkim mówię do żony: „Wiesz co Marta, mam poważnego doła. Czuję się zaszczuty”. Bo ludzie wypisywali straszne rzeczy w rodzaju „Byłem twoim fanem. Słuchałem cię od liceum. Teraz nigdy więcej nie kupię twojej płyty” czy „Ty pisowska kur...o. Oddaję bilet na twój koncert”. Bardzo mnie to zabolowało. Może jednak dobrze się stało - bo zobaczyłem na czym polega ten hejt. Nasz basista Nazim powiedział mi niedawno: „Wydajemy tę nową płytę w złym momencie. Ale musimy to przetrwać”. I to prawda - w biografii zespołów przecież różnie bywało. Dołączył do nas nowy perkusista Olek Orłowski, są nowe piosenki, mamy więc świeżą energię.

Pociechą jest dla ciebie w takich trudnych chwilach poza muzyką na pewno rodzina. Od niedawna masz przecież wnuczkę Romę. Jak się czujesz w roli dziadka?

Super. Wcześniej mówił mi to Kazik czy moi kumple z Częstochowy: „Zobaczysz, zwariujesz”. I to prawda. Cóż - jak mówi stare porzekadło, wnuki są po to, żeby je rozpieszczać. Roma będzie miała 22 marca dwa latka, zaczyna już mówić, jest super dziewczynką. Moja córka wyszła za Włocha, więc mieszają się w niej te geny i na pewno będzie dwujęzyczna.

Twój tata zdążył doczekać narodzin prawnuczki?

Niestety, nie. Ale jest prababcia. Moja mama ma 86 lat i dobrze się trzyma.

Jest się więc z czego cieszyć.

Pewnie. Przede wszystkim z tego, że wróciłem do zdrowia i mogę dawać koncerty. Kiedyś sięgałem po różne używki, teraz skupiam się na tym, co mam zrobić na scenie i daję ludziom sto procent z siebie przez dwie godziny. A potem wracam do hotelu i zasypiam grzecznie przy dobrej książce. Do tego nagraliśmy nową płytę, trochę bardziej alternatywną, która przypomina mi naszego „Antydola”. Wiadomo - chcielibyśmy, żeby się jak najlepiej sprzedała, ale jak będzie, tak będzie. Tytuł tego albumu - czyli „Orajt”, jak ja to piszę do ludzi w SMS-ach - mówi: „Stary, trzymaj się! Liczy się tu i teraz! Bądź szczęśliwy mimo tego całego zła, które jest dookoła!”. To nasze pozytywne przesłanie na trudne czasy.

– Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje się zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków – mówi Olgierd Borowiecki z Wydziału Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska

KAŻDY UMYSŁ JEST INNY, CZYLI CO TAK NAPRAWDĘ SIEDZI W NASZYCH GŁOWACH

Co roku na Uniwersytecie w Białymstoku organizujecie imprezę pod hasłem Cyber Brain. Dlaczego warto mówić o tym, co siedzi w naszych głowach? I dlaczego osoby, które nie interesują się tym tematem, powinny zwrócić na niego uwagę?

Jeśli ktoś tego nie czuje, to raczej trudno będzie go do tego przekonać. Potrzebna jest pewna iskra ciekawości. Niestety, większość ludzi funkcjonuje trochę na autopilocie – między pracą, domem i codziennymi obowiązkami. Nie wiem też, na ile dziś w ogóle jest przestrzeń na takie refleksje, bo żyjemy w bardzo intensywnych czasach. Nasza dekada jest pod tym względem dość absurdalna. Przeżyliśmy pandemię, wojnę, kryzys ekonomiczny. Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie i wszystko bardzo przyspiesza – także rozwój sztucznej inteligencji. Kognitywistyka, którą się zajmuję, jest trochę nauką o tym, jak się uczyć i funkcjonować w złożonym świecie. Czym jest „ja”, czym jest model rzeczywistości i w jaki sposób go budować. W pewnym sensie można postawić znak równości między umysłem a modelem rzeczywistości, który potocznie nazywamy po prostu rzeczywistością. Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje mi się zachowanie elastyczności poznawczej – czyli zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków. Dla-

tego wiedza o mechanizmach poznawczych, o błędach poznawczych, nad którymi można pracować, o uwarunkowaniach psychologicznych czy kulturowych związanych z modelowaniem rzeczywistości, jest bardzo ważna. Pomaga lepiej rozumieć innych ludzi i samego siebie. A także lepiej komunikować się z innymi. To szczególnie istotne dziś, kiedy coraz większą rolę odgrywa sztuczna inteligencja. Nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za trzy czy pięć lat, ale wiemy, że będzie inny niż dziś. Jeśli ktoś ma w sobie iskrę refleksji, że warto byłoby zrobić coś dla siebie, istotne będzie odkrycie swojej własnej przyszłości i próba zrozumienia siebie w teraźniejszości, żeby kiedyś być w lepszej sytuacji niż teraz.

A jak to zrobić?

Uczyć się. Mam jednak wrażenie, że wciąż brakuje refleksji nad tym, że nauka trwa przez całe życie. W wielu systemach edukacji – nie tylko w Polsce – nauka bywa traktowana jak kara. Zabija się w ten sposób naturalną ciekawość świata. A przecież dzieci nieustannie pytają: dlaczego?, jak? Nie znamy odpowiedzi na najgłębsze pytania o rzeczywistość, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy ich zadawać. Warto zachować ciekawość świata przez całe życie. Ma to także bardzo praktyczny wymiar. Mówi się o czymś takim jak rezerwa poznawcza, czyli pewien bufor chroniący mózg przed chorobami neurodegeneracyjnymi. Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otepienie po-

znawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągle uczenie się, refleksja i dostosowywanie się do nowych sytuacji. Kognitywistyka pokazuje też, jak bardzo złożony jest świat. Łączy takie dziedziny jak sztuczna inteligencja, psychologia, filozofia, antropologia, lingwistyka czy neurobiologia. Dzięki temu możemy patrzeć na świat z wielu perspektyw, zamiast upraszczać go do prostych schematów. Wystarczy na chwilę się zatrzymać, zastanowić. Ale to wymaga wysiłku. I tak jak z aktywnością fizyczną, tak samo jest z aktywnością umysłową – nikt inny tego wysiłku nie zrobi za ciebie. To twoja odpowiedzialność.

W kontekście sztucznej inteligencji pojawia się też pytanie, czy nieumiejętnie używana może osłabiać nasze myślenie. Czy nie idziemy trochę na łatwiznę?

Szczerze mówiąc nie mam tu jednej pewnej odpowiedzi. Z jednej strony można tak argumentować. Z drugiej strony podobne obawy pojawiały się już wcześniej, na przykład przy wynalezieniu pisma. Wtedy też mówiono, że skoro można coś zapisać, to ludzie przestaną pamiętać. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to rzeczywiście ograniczyło nasze zdolności poznawcze. Być może w jakimś stopniu tak, bo wcześniej ogromną rolę odgrywała pamięć i opowiadanie historii. Była to podstawowa forma przekazywania wiedzy i odnajdywania się w społeczeństwie. Ze sztuczną inteligencją może być podobnie.



FOT. W. WOIŃKIEWICZ

Z jednej strony może nam coś zabrać, z drugiej – może też coś dać i uwolnić zasoby na inne rzeczy. Nie wiem tego i w pewnym sensie jest mi z tą niewiedzą komfortowo. Przyzwyczaiałem się do tego, że wielu rzeczy po prostu nie wiemy. Chociaż niewiedza bywa też niekomfortowa, bo naturalnie chcielibyśmy wszystko rozumieć i mieć jasne wyjaśnienia. W dyskursie publicznym często upraszcza się rzeczywistość do prostych kategorii. Sztuką jest zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na rzeczy z szerszej perspektywy, zamiast reagować pierwszym impulsem i stwierdzać, że coś jest albo jednoznacznie dobre, albo jed-

noznacznie złe. Wszystko jest wielobarwne. Sztuczna inteligencja może oczywiście wzmacniać pewne problemy, na przykład błąd potwierdzenia. Każdy z nas funkcjonuje w pewnej bańce informacyjnej i łatwiej jest czytać treści, z którymi się zgadzamy, niż konfrontować się z tymi, które podważają nasze poglądy. Dlatego trzeba świadomie z tym pracować. Będą sytuacje, w których sztuczna inteligencja przyniesie dużo dobrego, i takie, w których może być wykorzystana w negatywny sposób.

Wszystko zależy od tego, kto i jak będzie z niej korzystać?

Tak. To trochę jak z nożem – można nim posmarować kanapkę, ale można też zrobić nim okropne rzeczy. Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja jest narzędziem, jakiego wcześniej nie było. Dziś jedna osoba może dzięki niej stworzyć aplikację, stronę internetową czy zrealizować pomysł, który wcześniej wymagał całego zespołu ludzi. Wymaga to jednak czasu, ciekawości i umiejętności korzystania z tego narzędzia. Choć wiele osób korzysta dziś z AI, ogromna większość – może nawet 95 czy 99 procent – nie wie, jak robić to naprawdę efektywnie. Kognitywistyka uczy między innymi precyzyjnego formułowania myśli i pytań. Łączy w sobie filozofię, lingwistykę, psychologię czy neurobiologię. Dzięki temu pozwala lepiej rozumieć język, błędy poznawcze i sposób działania ludzkiego mózgu. To ważne, bo duże modele językowe uczą się na ogromnych zbiorach tekstów tworzonych przez ludzi. Oznacza to, że odzwierciedlają nasze błędy poznawcze. Jeśli więc wiemy, jak te błędy działają, możemy lepiej formułować polecenia dla sztucznej inteligencji i uzyskać bardziej wartościowe odpowiedzi. Kolejnym aspektem jest zrozumienie działania mózgu – tego, jak informacje przepływają między różnymi sieciami neuronowymi. Wiedza o tym pomaga z kolei lepiej rozumieć działanie sztucznych sieci neuronowych i modeli językowych. Dlatego uważam, że kognitywistyka ma dziś bardzo ważne miejsce w świecie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Niestety, w polskim systemie edukacji nie jest ona jeszcze w pełni rozpoznawana jako odrębna dziedzina. Mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni i że uda się stworzyć bardziej spójny program nauczania tej dyscypliny.

Coraz częściej pojawia się pytanie o to, czy sztuczna inteligencja może kiedyś mieć własną świadomość. Czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, czy AI ma jakąś własną perspektywę lub formę przeżywania rzeczywistości?

Ciekawą rzeczą jest to, że w przypadku innych ludzi zakładamy istnienie ich świadomości, choć tak naprawdę nie mamy na to dowodu. Nie mogę spojrzeć twoimi oczami ani przeżyć twoich myśli. Zakładam jednak, że istniejeś jako świadoma osoba, bo dzielimy wspólną historię ewolucyjną. Ze sztuczną inteligencją jest inaczej, bo nie dzielimy z nią tej historii. Nie wiemy więc, czy modele AI mają jakąkolwiek własną perspektywę czy doświadczenie. Na razie traktuję je jako narzędzia – podobnie jak komputer czy śrubokręt. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że w przyszłości

może się to zmienić. Najważniejsze jest więc rozwijanie kompetencji, które pozwolą odnaleźć się w świecie, w którym sztuczna inteligencja będzie odgrywać coraz większą rolę. Bo najprawdopodobniej nie będzie tak, że AI zastąpi ludzi. Raczej ludzie, którzy potrafią z niej korzystać, zastąpią tych, którzy tego nie potrafią.

Kognitywistyka to interdyscyplinarna nauka m.in. o umyśle. Czy właściwie jest ludzki umysł?

Umysł jest wszystkim, co postrzegam. Znajduje się w mózgu, a każdy umysł jest inny - tak jak każdy mózg jest inny. W sytuacji, gdy dochodzi do jakiegoś uszkodzenia mózgu lub gdy na przykład ktoś medytuje, zmienia się również doświadczenie tego, co nazywam rzeczywistością. Wychodzę z założenia, że umysł jest modelem rzeczywistości, indywidualną wizją świata tworzoną przez każdą jednostkę. Nie mam dostępu do umysłów innych osób. Mogę jedynie wnioskować o ich istnieniu na podstawie twarzy, emocji czy zachowań. Tak naprawdę nie wiem jednak, czy za tym wszystkim kryje się umysł, czy nie. Byłoby nieracjonalne zakładać, że nic tam nie ma, ale takie założenie wynika głównie z powodów biologicznych i ewolucyjnych. Dzielimy

wspólną historię ewolucyjną, dlatego przyjmujemy, że jesteśmy do siebie podobni, mimo widocznych różnic indywidualnych. Wiele rzeczy przyjmujemy automatycznie jako oczywiste, korzystamy ze skrótów myślowych i heurystyk. Ale w rzeczywistości, przy głębszej refleksji, okazuje się, że to, co potocznie nazywam rzeczywistością, jest modelem w moim mózgu.

Czyli można powiedzieć, że nie ma jednej rzeczywistości? Każdy z nas ma swoją?

Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć. Mam dostęp tylko do własnego doświadczenia rzeczywistości. Niektóre osoby nazwą to świadomością - świadomym doświadczeniem koloru, dotyku, emocji, myśli czy wyobraźni. I to wszystko nie jest możliwe do przekazania. Nie wiem, jak wygląda doświadczenie innych osób. Mogę jedynie zakładać, że jest podobne, bo używamy tych samych słów, rozumiemy się w rozmowie i potrafimy parafrazować swoje wypowiedzi. Ale to wszystko jest tylko założeniem. To, co do mnie dociera, przechodzi przez wzrokowe, słuchowe czy dotykowe receptory na moim obwodowym układzie nerwowym, które przez lata rozwoju wytrenowały moje sieci neuronowe. I te wszystkie wcześniej-

sze doświadczenia wpływają na to, w jakim modelu rzeczywistości żyję. Wszystko do czego mam dostęp to model, umysł, intersubiektywna rzeczywistość.

Czyli to, że moje postrzeganie świata różni się od twojego wynika z tego, że każde z nas ma za sobą różne przeżycia.

Tak, ale nie tylko. W grę wchodzi także czynniki kulturowe i ewolucyjne. W różnych kulturach inaczej mówi się o stanach mentalnych. Są takie, w których dzieci przez długi czas nie słyszą rozmów o emocjach czy myślach. W efekcie później rozwijają coś, co naukowcy nazywają teorią umysłu - zdolność rozumienia, że inni ludzie mają własne myśli, plany czy intencje. Nie dyskutuje się tam o tym, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Można też spojrzeć na to z jeszcze szerszej perspektywy ewolucyjnej. Sam fakt, że tu jesteśmy, jest ogromnym sukcesem wszystkich naszych przodków. Każdy z nich musiał przeżyć i przekazać dalej swoje geny, żebyśmy się tu znaleźli. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym w codziennym życiu. Ludzie są pochłonięci codziennością - pracą, rachunkami, mediami społecznościowymi, pandemią, wojną i całym natłokiem rzeczy, które w szerszej skali są w zasadzie

niewiele znaczącymi rozpraszaczami. A ta większa skala to jest właśnie to, co mnie interesuje. Co jest u źródła życia i poznania - to są zagadnienia, na które warto szukać odpowiedzi. I nie wiadomo, czy ktośkolwiek kiedykolwiek je znajdzie. Jest w tym coś, co przyciąga.

A jak brzmi pytanie, na które najbardziej chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Czym jest rzeczywistość u podłoża tych modeli, które tworzę w swojej głowie? Myślę, że sam mam pewną formę neuroróżnorodności - być może spektrum czy ADHD. Traktuję to raczej jako unikalne sposoby zachowywania się, percepcji świata i funkcjonowania mózgu. W dzieciństwie miałem duże trudności ze zrozumieniem interakcji społecznych. Wolałem spędzać czas sam i dopiero z czasem nauczyłem się zasad rozmowy czy tego, że ludzie często rozmawiają o rzeczach mało istotnych. Odkrycie kognitywistyki - jako nauki - było czymś, co pozwoliło mi na modelowanie siebie i lepsze zrozumienie tego świata. Teraz interesuje mnie szczególnie to, jak działają wielkoskalowe sieci mózgowe i jak korelują z modelowaniem rzeczywistości. Fascynujące jest to, że na przykład przy wieloletniej medytacji można zaobserwo-

wać fizyczne zmiany w strukturze mózgu. Chociaż tak naprawdę każda nowa myśl, nowy nawyk czy nowa idea, fizycznie zmienia połączenia między komórkami nerwowymi.

Czyli można powiedzieć, że cała rzeczywistość jest w naszym mózgu?

W pewnym sensie tak.

Wszystko, co postrzegamy, jest przefiltrowane przez sieci neuronowe. Jeśli uszkodzi się określone obszary mózgu, zmienia się sposób postrzegania świata. W momencie, jak masz odcięcie zakrętu wrzecionowatego, nie możesz postrzegać twarzy. Jest taka słynna książka Olivera Sacksa o mężczyźnie, który pomylił swoją żonę z kapeluszem. Można mieć deficyt w części MT+. Takie osoby widzą świat jak serię pojedynczych klatek. Kiedy ktoś taki zalewa sobie herbatę, to w jednej klatce ma połowę kubka, a w następnej klatce już mu się woda przelewa. To pokazuje, jak bardzo nasze doświadczenie rzeczywistości zależy od mózgu. I dlatego pytanie o to, czym jest rzeczywistość, wciąż pozostaje otwarte.

Skoro mózg w pewnym sensie nami rządzi, to czym właściwie jest wolna wola? Czy w ogóle ją mamy, czy też wszystko jest podyktowane

tym, co zachodzi w naszej głowie?

To zależy od tego, kim jesteśmy. Myślę, że jestem wieloma wersjami siebie, albo wieloma osobami, w zależności od tego, jakie ramy przyjmujemy. Mogę być tu i teraz - tak jak teraz rozmawiamy - i improwizować to, co mówię, w oparciu o swoje wcześniejsze przemyślenia i doświadczenia. Ale mogę też usiąść po całym tygodniu i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, co można zrobić lepiej i jak zaplanować na przykład przyszłoroczny Cyber Brain. Wtedy nie myślę o tym, co jest tu i teraz, tylko o tym, co będzie za rok. Mogę też myśleć o tym, co wydarzy się za pięć lat. Dlatego pytanie, czy istnieje wolna wola, czy wszystko jest zakorzenione w cyklach neuronalnych, hormonalnych i ewolucyjnych, jest kolejnym bardzo głębokim pytaniem, na które prawdopodobnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. I szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie aż tak istotne. Dla mnie ważniejszym odkryciem było to, że istnieje przyszłość. Że mogę ją zaplanować i sprawić, aby rzeczy, które najpierw pojawiają się w mojej wyobraźni, stały się rzeczywistością. To trochę tak, jakby wyobrazić sobie punkt w przyszłości i później doprowadzić do tego, żeby się zmaterializował.

REKLAMA

0011500301

SKLEPY MIĘSNE

PH GRZEGORZ SANIUK

Wyroby mięsne bez konserwantów

Zapraszamy do naszych sklepów: **tel. 530 497 230**

Zielona Góra

*Wesołych Świąt Wielkanocnych!
Dużo radości, spokoju i wiosennego optymizmu!*

- Targowisko KONFIN ul. Anieli Krzywoń pawilon nr 53
- Targowisko KONFIN ul. Osiedle Pomorskie pawilon nr 2
- Targowisko, ul. Owocowa

„EKSTRADYCJA”. EKSTRANOWE ODBICIE TAMTYCH LAT

To był serial, który przetarł szlaki, nazwijmy to, „policyjnym” produkcjom, powstającym dziś jak grzyby po deszczu. Wtedy jednak taka formuła stanowiła zupełną nowość, a przedstawione tutaj problemy były odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Minęło 30 lat od premiery pierwszego sezonu „Ekstradycji”

Wojciech Obremski

Minister spraw wewnętrznych: - Uratował pan honor kraju. Olgierd Halski: I wasze dupy. Ten dialog aż nadto obrazuje głównego bohatera serialu, jego osobowość i bezkompromisowość; komisarz Olgierd Halski to gliniarz z krwi i kości, niezwykle skuteczny, niestety, borykający się z problemami - jest alkoholikiem po rozwodzie, zaś jego córka Basia jest wychowywana przez jego siostrę. Halski, stosując swoje niekonwencjonalne metody, nierzadko podpada przełożonym (z podinspektorem Sawką na czele). Nie robi z tego problemu, odpowiadając im zazwyczaj z dozą obojętności czy cynizmu.

Komisarz tropi rosyjską mafię i handlarzy narkotyków, a przy okazji usiłuje walczyć z korupcją wśród wysokich urzędników państwowych. Bezparadonowe działania policjanta ściągną uwagę przestępców na jego najbliższych. Samotna walka Halskiego z bossami narkotykowymi, finansowymi przekrętami oraz wymuszeniami haraczy ukazywała prawdziwe nastroje społeczne lat dziewięćdziesiątych, kiedy, trzeba to przyznać, państwo było zbyt słabe, by skutecznie chronić swoich obywateli przed nową i brutalną rzeczywistością zorganizowanej przestępczości.

Scenariusz prosto z życia

Od pierwszego odcinka na ekranie dzieje się niemało. I nie chodzi tylko o wydumane „sceny akcji”, które wypełniały dotychczas rodzime produkcje, wywołując u widza uśmiešek żenady lub wręcz salwy śmiechu. Owszem, w „Ekstradycji” nie brak klasycznych wybuchów samochodów (a nawet śmigłowca), profesjonalnych fabryk amfetaminy, handlu narkotykami na ogromną skalę czy walk gangów i wszechobecnej korupcji, również, a może przede wszystkim wśród stróżów prawa. Wszystko to podano jednak tym razem w otocze zgrabnie skleconej fabuły - powstał serial ze świetnym tempem, które ani na chwilę nie pozwala znużyć się widzowi, zaś scenariusz „Ekstradycji” został dopracowany w najmniejszych szczegółach. - Czerpał on całymi garściami z polskiej rzeczywistości, która w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych gwałtownie się „zamerykanizowała” - czytamy na portalu Filmpolski.pl. I rzeczywiście, w serialu widać inspirację prawdziwymi wydarzeniami, których opisy królowały w tamtych czasach w gazetowych nagłówkach.

Co ciekawe, zanim „Ekstradycja” trafiła na szklane ekrany, była rozpowszechniana na kasetach wideo, zaś w wypoży-



W rolę nieprzekupnego komisarza Olgierda Halskiego wcielił się Marek Kondrat

czalniach stała się takim przebojem, że trzeba było prowadzić zapisy.

Zupełnie inna optyka

Na pomysł serialu wpadł (jego późniejszy scenarzysta) Witold Horwath, autor dość poczytnej kilka lat wcześniej książki „Święte wilki”. Była to powieść z gatunku political fiction, a główną jej osią była kampania prezydencka Stana Tymnińskiego. Wojciech Wójcik (mający na swoim koncie m.in. głośne „Karate po polsku”) zamierzał książkę sfilmować, jednak nic z tego nie wyszło. Pano wie nie zrezygnowali jednak ze swojej współpracy i tak powstał scenariusz „Ekstradycji”, a potem gotowy serial. - Doszedłem do wniosku, że patrząc na naszą rzeczywistość, trzeba znaleźć zupełnie inną optykę niż proponowały to „Święte wilki”. Nie roztrząsać, jak bronimy

tego, co nazywamy demokracją - a co ja wciąż uważam za pseudodemokrację - ale zając się tym, co ją nadwyręża. Łatwo przecież uszkodzić młody organizm, który jest dość bezbronny, jeszcze nie zdobył - że użyję medycznego terminu - sił odpornościowych. Jak więc walczyć, atakujące go i narastające zło? A konkretnie w tym przypadku tzw. przestępczość zorganizowaną? - mówił W. Wójcik, cytowany w książce Bartka Koziczyńskiego „333 popkultowe rzeczy... lata 90.”.

I ta muzyka!

Do roli Olgierda Halskiego początkowo typowano Krzysztofa Pieczyńskiego, ostatecznie w rolę nieprzekupnego komisarza wcielił się Marek Kondrat, który kilka lat wcześniej zagrał podobną postać w „Psach”, i to nie tylko

pod względem imienia głównego bohatera. Partnerują mu Małgorzata Pieczyńska, jako siostra komisarza, a także Renata Danczewicz (kochanka Halskiego), z którą Kondrat, mniej więcej w tym samym czasie, stworzył udany duet w „Pułkowniku Kwiatkowskim”. Na ekranie widzimy również m.in. Krzysztofa Kolbergera jako szefa Urzędu Ochrony Państwa czy Witolda Dębickiego, wspomnianego przełożonego Halskiego. Zaś w narkotykowego bossa wcielił się... Lew Rywin. Serial powstawał m.in. na zamku w Oporowie i na komisariacie policji w Bednie, w województwie łódzkim. W pamięć zapada także główny temat muzyczny, skomponowany przez Jerzego Satanowskiego. Wielu też na pewno kojarzy piosenkę „Twoje miasto”, kończącą odcinki sezonu trzeciego

(o którym później) i śpiewaną przez Grzegorza Markowskiego oraz Liroya.

Halski nie tylko w serialu

Początkowo Telewizja Polska zamówiła cztery odcinki i skierowała je do realizacji. Efekt wyszedł obiecująco, toteż poproszono o jeszcze jedną część, do której scenariusz napisali Paweł Trzaska i Robert Brutter, pracownik Kancelarii Sejmu (późniejszy scenarzysta „Rodziny zastępczej” i „Rancza”). Ten epizod chronologicznie wyświetlono jako pierwszy, a potem dokręcono jeszcze jeden - powstał więc sześciocyfrowy serial, którego emisję rozpoczęto 9 listopada 1995 roku. Od czasów PRL-u żadna rodzima produkcja telewizyjna nie spotkała się z takim aplauzem - podczas nadawania „Ekstradycji” ulice dosłownie

puszczały. Toteż nic dziwnego, że pomyślano o kontynuacji - pierwsza seria zakończyła się napisem „Śledztwo trwa...”, a jednocześnie powstawały już zdjęcia do drugiego cyklu, który wszedł na ekrany w 1997 roku.

Co ciekawe, Marek Kondrat wcielił się w Olgierda Halskiego również w niemieckim filmie z 1996 roku „Reise in der Tod” („Podróż do śmierci”). Komisarz rozpracowuje tu sprawę zamachu bombowego w Krakowie, w którym ginie żona niemieckiego oficera policji.

„Czwórki” nie będzie

Wracając do drugiej serii „Ekstradycji”: kręcono ją z większym rozmachem - za plenery posłużyły krajo-brazy Helu, Zakopanego czy Mazur. Do dotychczasowej obsady dołączyli m.in. Janusz Gajos (szef mafii), Maria Pakulnis (rosyjska gangsterka), Jan Machulski (prezes banku), Olaf Lubaszenko (oficer UOP-u) czy Marian Opania (minister). Wzorem poprzedniego sezonu, kilka miesięcy przed premierą telewizyjną odcinki wydano na kasetach wideo. Seria ta różni się nieco od swojej poprzedniczki i mimo doborowego aktorstwa można odczuć wyraźne spowolnienie akcji.

- „Ekstradycja 2” bardziej przypomina tzw. czarne kryminały z ich pesymistycznym obrazem rzeczywistości, przeartej nieopanowanym pragnieniem zysku, korupcją, obudą, cynizmem i niesprawiedliwością - pisze portal Filmpolski.pl.

Dwa lata później powstała trzecia odsłona „Ekstradycji”, przepełniona dość nietypowymi, żeby nie powiedzieć: absurdalnymi rozwiązaniami (podziemna baza pod Pałacem Kultury i Nauki czy 65-letni Henryk Bista w roli hakera). - Zanim została pokazana pierwsza część „Ekstradycji”, na ulicach Warszawy zaczęły wybuchać bomby. Nikomu nie śniło się także, że rosyjski gangster zostanie wiceprezesem polskiego banku, co pokazaliśmy w „Ekstradycji 2”. A jednak... Nabycie przez gangsterów Pałacu Kultury, o czym opowiadamy w ostatniej części, także może się wydać wymysłem scenarzystów, a przecież takie propozycje pojawiły się całkiem niedawno - tłumaczył się reżyser, podkreślając jednocześnie, że dalszego ciągu nie będzie. - Tego nie można już ciągnąć. Cała ekipa zrobiła się dla siebie zbyt przewidywalna. Musimy się rozstać, żeby móc jeszcze kiedyś ze sobą pracować - mówił Wojciech Wójcik.

Serial zamknięto na dwudziestu pięciu odcinkach. I być może dobrze się stało, że „Ekstradycja” nie stała się tasiemcem, dzięki czemu zyskała poczesne miejsce w panteonie najlepszych rodzimych seriali lat dziewięćdziesiątych.

Ten półmaraton będzie wyjątkowy

Rozmowa z Łukaszem Wójcikiem, dyrektorem Młodzieżowego Centrum Sportu Wrocław

6 czerwca 2026 roku na ulice stolicy Dolnego Śląska wybiegną uczestnicy 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu. W zapowiedziach jest informacja, że będzie to edycja, która zapisze się w historii. Co to oznacza? Co właśnie w tym biegu będzie wyjątkowego?

Jesteśmy przekonani, że 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton zapisze się w historii z kilku powodów. W tym roku przygotowaliśmy symboliczną liczbę 21 975 pakietów startowych, która nawiązuje do dystansu półmaratonu (21,0975 km). Co ważne, zainteresowanie naszym biegiem było ogromne, a lista startowa zappełniła się w zaledwie 36 godzin. Tegoroczna edycja Nocnego Wrocław Półmaratonu jest najszybciej wyprzedanym półmaratonem w historii polskich biegów długodystansowych. Dodatkowo w tym roku uczestnicy zmierzają z nową, szeroką i bezpieczną trasą, zaprojektowaną z myślą o komforcie zarówno biegaczy, jak i kibiców.

W historii Nocnego Wrocław Półmaratonu na starcie stanęło już ponad 100 tys. biegaczy, z czego linię mety przekroczyło prawie 96 tys. Oznacza to, że podczas 12. edycji stutysięczny biegacz przekroczy linię mety.

Wszystkie te elementy sprawiają, że tegoroczny bieg ma wyjątkowy, symboliczny i historyczny wymiar.

21 975 pakietów startowych to chyba najwięcej w dotychczasowej historii imprezy?

Zdecydowanie! Nocny Wrocław Półmaraton już w poprzednich latach cieszył się ogromnym zainteresowaniem, dlatego w tym roku zwiększyliśmy liczbę pakietów. Po 11 edycjach opuszczamy też Stadion Olimpijski i przenosimy się na Tarczyński Arenę, gdzie mamy więcej przestrzeni, a to pozwala nam zorganizować bieg w bezpiecznych warunkach i komfortowo pomieścić wszystkich uczestników.

Skąd będą uczestnicy? Wystartuje więcej panów czy pań?

Nasz Nocny Wrocław Półmaraton przyciąga bardzo wiele osób z kraju i zagranicy i na stałe wpisał się w historię Wrocławia. Na liście zapisanych uczestników mamy osoby z aż 48 krajów i prawie



3 000 miejscowości. Jest oczywiście więcej panów, ale co ciekawe, w naszym 12. Tarczyński Nocnym Wrocław Półmaratonie 37 proc. startujących to panie. To naprawdę imponująca liczba i statystyka bardzo charakterystyczna dla naszego biegu.

12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton ponownie znalazł się w prestiżowym cyklu „Korona Polskich Półmaratonów”. Co to wyróżnienie oznacza dla organizatorów i samych biegaczy?

Ponowne dołączenie naszego półmaratonu do cyklu „Korona Polskich Półmaratonów” to dla nas duże wyróżnienie i potwierdzenie wysokiej jakości organizacyjnej wydarzenia. Tym bardziej cieszy nas nagroda za najwyższą frekwencję uczestników Korony podczas 11. edycji naszego półmaratonu, która najlepiej pokazuje zaangażowanie biegaczy.

Wrocław po raz kolejny potwierdza swoją pozycję jednego z kluczowych punktów na biegowej mapie Polski, a dla uczestników stanowi to dodatkową motywację, by wziąć udział w największym nocnym półmaratonie w kraju.

Czy w planowanych przez MCS i Fitness Academy treningach może wziąć udział każdy zapisany biegacz?

Tak, każdy może w nich uczestniczyć bezpłatnie. Po raz kolejny organizujemy te treningi, aby przygotować biegaczy na start w półmaratonie. Od 4 marca do 30 maja, w każdą środę o godzinie 18.00 i w każdą sobotę o godzinie 10.00, na Stadionie Tarczyński Arena Wrocław można trenować razem z nami. Trzy miesiące to ide-

na zawodników czeka szeroki i bezkolizyjny start, a jego zwieńczeniem będzie meta zlokalizowana na płycie głównej stadionu Tarczyński Arena Wrocław. Możliwość wbiegnięcia na murawę to wyjątkowe sportowe przeżycie, które z pewnością na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Na trasie półmaratonu będzie można podziwiać między innymi Muzeum Współczesne, „Pociąg do nieba” na Placu Strzegomskim, zabytkową fontannę na Placu Jana Pawła II, klimatyczne Stare Miasto, czyli ul. Ruską, Kazimierza Wielkiego, Przejście Świdnickie, dalej: Poczta Polska, Plac Społeczny, Most Grunwaldzki, Most Młyński z widokami na Ostrów Tumski, Most Piaskowy, z którego widać rzekę Nawa na Wyspie Daliowej, okolice Uniwersytetu Wrocławskiego i Mostów Uniwersyteckich zachwycających iluminacją świetlną.

Poza biegiem głównym planujecie organizację imprez towarzyszących. Jakie atrakcje nas czekają?

W tym roku półmaraton stanie się prawdziwym świętem całego miasta. Jestem przekonany, że Wrocław w pełni skorzysta na tym wyjątkowym wydarzeniu. Na trasie przygotowaliśmy liczne strefy kibica, które wspólnie stworzą festiwal różnorodnej muzyki i zapewnią uczestnikom potężną dawkę energii. Na biegaczy i kibiców czekać będzie również trzydniowa strefa EXPO ze stoiskami wystawienniczymi oraz scena z inspirujący-

mi prelekcjami. W dniu biegu zaprosimy do Miasteczka Biegowego, czyli przestrzeni pełnej atrakcji dla uczestników i ich bliskich. Nie zabraknie także corocznego Biegu Rodzinnego, na który zapisy wystartują już w kwietniu.

To jednak dopiero początek – mamy w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek, które wkrótce ujawnimy. Jesteśmy przekonani, że na długo pozostaną one w pamięci biegaczy i kibiców, dostarczając im niezapomnianych emocji.

Półmaraton jest organizacyjnie ogromnym przedsięwzięciem. Co jest najtrudniejsze w przygotowaniu tak wielkiej imprezy?

To prawda, organizacja tak dużego wydarzenia to ogromne przedsięwzięcie logistyczno-organizacyjne, ale nad jego przebiegiem czuwa zespół doświadczonych specjalistów. Przygotowania do Nocnego Wrocław Półmaratonu obejmują aż 30 obszarów, którymi zarządza 35 osób. Nieocenioną rolę odgrywają także służby miejskie, które wspierają nas i dbają o sprawny oraz bezpieczny przebieg imprezy od momentu pomysłu aż po realizację. Warto też podkreślić wkład wolontariuszy, którzy są niezastąpionym wsparciem całego zespołu.

Ze względu na rosnącą liczbę uczestników szczególną uwagę poświęcamy kwestiom bezpieczeństwa – rozwijamy współpracę ze służbami ochrony i na bieżąco wdrażamy nowe rozwiązania, które pozwalają jeszcze lepiej zabezpieczyć trasę oraz całe wyda-

wanie. Wielkim wyzwaniem w tym roku jest wprowadzenie licznych zmian, które mają służyć biegaczom, bo to oni są dla nas najważniejsi.

Czy fakt, że półmaraton przenosi się na Tarczyński Arenę sprawił, że firma Tarczyński S.A. zdecydowała się zostać sponsorem tytularnym imprezy?

Niewątpliwym atutem w tym roku jest wprowadzenie licznych zmian, które mają służyć biegaczom, bo to oni są dla nas najważniejsi. Niewątpliwym atutem i jednym z kluczowych powodów współpracy z marką Tarczyński S.A. jest zmiana lokalizacji wydarzenia, po raz pierwszy w historii półmaratonu odbędzie się na Stadionie Tarczyński Arena. W naturalny sposób łączy to markę z imprezą i podkreśla jej zaangażowanie w sport.

Tarczyński S.A. to firma wywodząca się z Dolnego Śląska, która od lat aktywnie angażuje się we wspieranie inicjatyw przyczyniających się do rozwoju regionu. Jej realne wsparcie naszego półmaratonu pozwala nam nie tylko osiągać jeszcze lepsze rezultaty organizacyjne, ale także konsekwentnie podnosić poziom całego wydarzenia.

Motywy przewodnim tegorocznego 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu jest hasło Biegnij po więcej, czyli...

...symbol przekraczania własnych granic, zarówno sportowych, jak i osobistych. Każdy uczestnik biegnie po coś innego: po rekord życiowy, zdrowie, spełnienie marzeń albo ogromne emocje, które daje wspólne nocne bieganie przez Wrocław. To także „więcej” w sensie wspólnoty. Tysiące ludzi na trasie i kibiców tworzą jedną wyjątkową energię miasta. Chcemy, aby każdy biegacz i kibic poczuł, że ten bieg to coś więcej niż wydarzenie sportowe. To inspiracja, by w życiu zawsze próbować sięgać po więcej.

Czy bieganie to sport dla wszystkich? To moda, próba charakteru czy sposób na zachowanie zdrowia i dobrej kondycji?

Tak, bieganie jest dla wszystkich, którzy nie mają przeciwwskazań zdrowotnych. Bieganie to jedna z najbardziej naturalnych form ruchu, nie wymaga specjalistycznego sprzętu, a przy tym przynosi wiele korzyści zdrowotnych. Warto spróbować swoich sił i przekonać się osobiście, jak wiele daje regularny ruch na świeżym powietrzu.



Za każdą budową i remontem stoi konkretny człowiek - ze swoją historią, która potrafi czasami zaskoczyć

W budownictwie liczy się efekt końcowy, ale przede wszystkim droga, którą trzeba do niego przejść. Za każdą realizacją i każdym remontem stoi konkretna firma, konkretny człowiek.

O budownictwie najczęściej mówimy właśnie przez efekt końcowy, bo widzimy nowy dom, wyremontowane mieszkanie, równe ściany, dobrze położoną podłogę, kafelki. Rzadziej myślimy o tym, co wydarzyło się wcześniej - o etapach, które poprzedzają moment oddania kluczy czy zakończenia prac. O decyzjach, które trzeba podjąć, czasami szybko i pod presją, bo wiele sytuacji trudno przewidzieć.

A jeszcze rzadziej myślimy o ludziach, którzy za tymi inwestycjami stoją. O fachowcach, dla których remont czy budowa to nie jednorazowe doświadczenie, ale codzienna praca, w której nie ma dwóch identycznych dni. Bo każda budowa, każdy remont to trochę inna historia, jak mówią uczestnicy plebiscytu Mistrzów Budownictwa 2026.

Za nami trzeci tydzień głosowania w tej akcji. Uczestniczą w niej zarówno firmy remontowo-budowlane oraz ich właściciele, jak również budowlanczy. Bo chcieliśmy ich docenić. Pokazać, że za każdą robotą stoi konkretny człowiek.

- W ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026

prosiłiśmy uczestników, by podzielili się z nami tym, co ważne, ciekawe, a czasem zupełnie zaskakujące w ich codziennej pracy. Tak było również w przypadku budowlanców. To dlatego zarówno w naszej gazecie, jak i na stronie internetowej znajdziecie opowieści fachowców, którzy zaprosili nas do swojego świata - mówi Katarzyna Borek, opiekująca się akcją od strony redakcyjnej.

Z tych opowieści wynika jedno: w tej branży wszystko dzieje się w warunkach często dalekich od idealnych. To praca fizyczna, wymagająca, uzależniona od pogody, terminów, dostępności materiałów i tego, co zostanie się na miejscu. Czasem coś trzeba poprawić, cza-

sem zmienić plan, a czasem podjąć decyzję, która będzie miała konsekwencje na lata. To zawód, w którym wiedza techniczna to jedno, ale równie ważne są doświadczenie, odpowiedzialność i umiejętność radzenia sobie w sytuacjach, których nie przewidziano w projekcie. To także praca z ludźmi. Jak podkreśla redaktorka: - Właśnie dlatego w ramach Mistrzów Budownictwa chcieliśmy pokazać tę branżę trochę inaczej. Nie tylko przez pryzmat realizacji czy gotowych efektów, ale także przez ludzi i ich doświadczenia. Przez to, co dzieje się „po drodze”. Te opowieści są różne, jak różne są firmy, budowy i ludzie, którzy na nich pracują.



MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Rafał Garbowski**, RAF-Bud, Świebodzin
2. **Przemysław Harukowicz**, Przemysław Harukowicz Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Instal-Heat, Wrzesiny
3. **Aleksander Jankowski**, Hydro-Instal Aleksander Jankowski, Strzelce Krajeńskie

ELEKTRYK ROKU

1. **Adam Łotysz**, Elektrokraft - Usługi elektryczne, Gorzów Wielkopolski
2. **Ślawomir Pasiński**, FUH Eltron, Łagówek
3. **Jarosław Grocki**, Oldor Sp.z o.o., Zielona Góra

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Przemysław Frejlich**, Golden House Przemysław Frejlich, Zielona Góra
2. **Grzegorz Trzmielewski**, Karat Bau Grzegorz Trzmielewski, Słubice
3. **Paweł Ostaszewski**, Usługi Remontowo Budowlane Paweł Ostaszewski, Szprotawa

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Julia Brzezińska**, SYTA.DESIGN Julia Brzezińska, Zielona Góra
2. **Ewa Lichorad-Dybonka**, WNKK Ewa Lichorad-Dybonka, Zielona Góra
3. **Jolanta Gózdź**, JG WNĘTRZA, Gorzów Wielkopolski

GEODETA ROKU

1. **Paweł Janas**, Geoplan, Gorzów Wielkopolski
2. **Damian Worosz**, Usługi Geodezyjne Damian Worosz, Kije
3. **Michał Trawiński**, GEO-TECH Usługi Geodezyjne, Gorzów Wielkopolski

STOLARZ ROKU

1. **Kazimierz Ejsmont**, Stolarnia U Kazia, Zielona Góra
2. **Bartłomiej Witkiewicz**, Stolarstwo z Pasją, Babimost
3. **Paweł Graczyk**, Kada Wnętrza s.c, Zielona Góra

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Paweł Strzelczak**, Strzał-Bud Paweł Strzelczak, Złotnik
2. **Dominik Kuczejko**, Nu-NRG Energia Przyszłości, Międzyrzecz

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **Strzał-Bud Paweł Strzelczak**, Złotnik, Złotnik 103A
2. **Em-Partners**, Gorzów Wielkopolski
3. **Iwopower**, Zielona Góra, Łężyca-Ciesielska 10A

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetalubuska.pl/mistrzowie-budownictwa

Profesjonalizm i fachowość odziedziczył po dziadku



Przemysław Frejlich, Golden House Przemysław Frejlich, Zielona Góra

Pan Przemysław wybrał ten zawód trochę dzięki szczeremu zainteresowaniu budowlanką, a trochę dzięki rodzinnej tradycji.

Zapytaliśmy Go o to, jaka praca szczególnie zapisała Mu się w pamięci. Okazało się, że pewnego dnia, jakoś 5 lat temu, trafił do budynku w Zielonej Górze, który w latach 80. wznosił Jego dziadek. Jednym ze zleceń była wymiana drzwi wejściowych do budynku. Taki proces zajmuje normalnie od 6 do 8 godzin z obróbką. Jednak nie tym razem, po dziadek dołożył wszelkich starań, aby porządnie wprawić drzwi. Tak porządnie, że ekipa pana Przemysława męczyła się ponad 5 godzin z demontażem samej stalowej ościeżnicy i drugie tyle trwało wstawianie ościeży z drzwiami

i resztą. - Dziadek wpadł na pomysł dozbrojenia ościeży prętami żebrowanymi w ilości takiej, że starczyłoby na strop w dużym pokoju. Zostało to zalane idealnie bardzo dobrym betonem. Choć Kocham dziadka, to tego dnia wymówiliśmy wiele wzbogaconych epitetów słów określających solidną jakość dziadka pracy. Po wykonanym zadaniu nerwy już puściły, ale do końca swych dni zapamiętam dobrą jakość pracy dziadka - mówi pan Przemysław, który w pracy stawia na jakości i pedantyczne podejście do powierzonych zadań.

Daje także gwarancje na wykonane przez siebie prace. Stara się także jak najbardziej odciążyć klientów z obowiązków przy budowie, inwestorowi zostaje tak naprawdę wybór materiałów, które tylko będą widoczne.

Każdy projekt traktuje jak własny, dba o każdy detal



Paweł Strzelczak, Strzał-Bud Paweł Strzelczak, Złotnik

- Każdy projekt traktuję jak własny - dbam o każdy detal, solidność wykonania i potrzeby klienta. Dzięki temu mam pewność, że oddaję pracę, która spełnia oczekiwania - mówi

Swoją firmę założył 18 lat temu, kierując się pasją do budownictwa i chęcią tworzenia solidnych, trwałych realizacji. Od początku stawia na jakość, rzetelność i zaufanie klientów, które do dziś są fundamentem Jego działalności. Dzięki doświadczeniu i zaangażowaniu z powodzeniem realizuje kolejne projekty, stale rozwijając umiejętności i ofertę.

- Jedną z sytuacji, która szczególnie zapadła mi w pamięć, wydarzyła się podczas budowy domu jednorodzinnego. Wszystko szło zgodnie

z planem, aż do momentu, gdy podczas prac ziemnych natrafiliśmy na starą, zapomnianą studnię. Nikt nie miał o niej pojęcia, nie było jej też na żadnych mapach. Trzeba było szybko wstrzymać prace, zabezpieczyć teren i znaleźć rozwiązanie, które pozwoli kontynuować budowę bez ryzyka. Choć początkowo była to stresująca sytuacja, zespół wykazał się dużym profesjonalizmem i oparowaniem. Po konsultacjach udało się odpowiednio zabezpieczyć miejsce i dostosować projekt - opisuje pan Paweł. Dziś wspomina to z uśmiechem, bo ta historia dobrze pokazuje, że w pracy liczy się nie tylko plan, ale też umiejętność radzenia sobie z niespodziankami, które potrafią pojawić się w najmniej oczekiwanym momencie.

0011501555

„Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach”.

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 24 marca 2026 roku odeszła od nas
w wieku 94 lat
nasza ukochana Ciocia



Krystyna Śnieżko

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
30 marca 2026 roku o godz. 11.50
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 11.20.

Pograżona w żałobie
rodzina

Msza Święta w intencji Zmarłej
zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 9.30
w kościele pw. Św. Urbana w Zielonej Górze.



0011501251

„Jest na świecie taki rodzaj smutku,
którego nie można wyrazić słowami.
Osiada ciasno na dni serca i tam tkwi.
Mamusi, będzie nam Cię bardzo brakowało...”

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 25 marca 2026 roku
odeszła od nas w wieku 76 lat
moja kochana Żona i nasza Mama

ś†p

Halina Zając

Pogrzeb odbędzie się we wtorek,
31 marca 2026 roku o godz. 10.30
na Nowym cmentarzu komunalnym
w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.00.

Pograżona w żałobie
rodzina

0011501679

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 marca 2026 roku
odszedł od nas w wieku 68 lat
nasz kochany Tata, Teść, Dziadek, Brat, Wujek i Kuzyn

ś†p

Grzegorz Złakowski

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w sobotę, 28 marca 2026 roku
Mszą Świętą o godz. 11.00 w kaplicy w Zawadzie.
Po mszy odbędzie się pogrzeb
na miejscowym cmentarzu.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.30.

Pograżona w żałobie
rodzina

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl
W Biurach Ogłoszeń:

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

ŚLUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM M4 i kupię M3. Osiedle
Zacisze. tel. 607-420-082.

SPRZEDAM mieszkanie do remontu
o pow. 45 m² z piwnicą w Zielonej
Górze, tel. 662-566-216.

SPRZEDAM mieszkanie - Kożuchów,
ul. 22 Lipca, parter, 37,9 m². W pełni
umeblowane i wyposażone, gotowe
do zamieszkania od zaraz. Bez
pośredników. Cena do negocjacji. Tel.
601 782 472.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę rekreacyjną na
Jędrzychowice ROD 35-lecia, pow. 385
m², altana murowana, prąd, woda,
dogodny dojazd, niedaleko Domu
Działkowca tel. 604 996 060

SPRZEDAM.DOMEK 35 m², ocieplony,
z werandą 35 m², z możliwością
nadbudowy i całorocznego
zamieszkania, w Droszkowie. Działka
800 m². Wszystkie media. Miesięczny
koszt utr. ok. 100 zł. 691 252 484

Handlowe

MEBLE

NAROŻNIK w dobrym stanie 2,8x2,15,
granatowy, 500zł, tel.603 584 511

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

FIAT 126p. 1994r. sprzedam. Tel.
736074163.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje
pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy,
oprocentowanie od 5,30%, bez
żadnych dodatkowych opłat i prowizji
na cele związane z rozwojem
Województwa Lubuskiego. Źródło
finansowania: Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd
Województwa Lubuskiego Tel.
kontaktowy +48 600 052 223,
k.joachimczak@ecdf.pl

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

REKLAMA

0011459133

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011475379

AUTOREKLAMA

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

**strefa
BIZNESU.pl**

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl



REKLAMA

0011486388

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-
gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.




serial z rolą Chucka Norrisa	napięta w gitarze samolub	Francis, pisarz	dodatnia cecha czysty klej kostny	napój w kufiu	szpak lub gil zator	słowni- ski producent nart	włókno na powrozy typ piosenki kabaretowej	komedia Juliusza Machulskiego	mongol- ski namiot	kuzyn żyrafy Kolberg	kuzynka kruka ojczulek	cieszy sadow- nika	
paciorki na szyi									laska zebra				
				zwiewna tkanina			zmowa mil- czenia „Panna ...” film Wajdy teść Kafasza			rodzaj dekoltu			
tandety wyrób złota w sadzie				morski dra- pieżnik,	niewy- godne łóżko	wśród domo- wego ptactwa			grecki filozof „... nad i”		dobra ... nie zawada		
polana reglowa w Tatrach						duże miasto w Japonii	... to najlepszy lekarz		popu- larny proszek do prania	narzę- dzie ogrod- nika	kasetowa lub termobaryczna w rosyjskim arsenale	szywna tkanina	
brat Kosmy	mu- zyczna klamra	arena zapaś- ników	archa- iczna era	prawnik zatrud- niony w firmie dolna epoka jury		model Polo- neza	nawijane na szpulkę				w ręku furmana		
								szyb na odpadki		gród króla Priama			
wielkie ssaki morskie perski							sztuczna skóra		szable odyńca		krewny po mieczu	łobuziak, andrus	
		porcja dla martena	czasem brane za pas		carski dekret			bałowa lub gimnas- tyczna		rodzaj surdufa pisemna kara			
schodzi z gór										serbskie miasto trzecie pod względem ludności	umiar, delikat- ność	amory ciet- rzewi	aroma- tyczny napój
myśl prze- wodnia		pochy- łość har- cownik		dyskiem lub osz- czepem	powieść Emila Zoli								
Buzz, drugi człowiek na Księ- zycy										resztko jedzenia			
pawian masajski	liczne w kar- nawale		produ- cent sprzętu AGD	werwa, wigor						Pucka lub Bot- nicka	pasza jak choroba	cukrowa lub szklana	bogini zwycię- stwa
jedzie na sygnale													
mały samo- chodziki do zabawy		aloza amery- kańska	stolica z Kolo- seum	rodak ze Wscho- du									
wyrażnie okre- ślone ży- czenie, postulat	kraj nad Zatoką Gwi- nejską	półbut z mesz- kiem	gruby koc	turecka potrawa									
postać z „Aidy”													
odleg- łość między kołami	tomato- rowa w wazie	jezioro na Mazurach żerdzie											
podopiecz- ne Apollina													
o fazie Księ- zycy na początku roku													
tybe- tańskie ssaki													

AUTOPROMOCJA 0011227873

GAZETA LUBUSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 68 381 70 52



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: MUZYKA OPULKUJE WYBRZEŻE MYŚLI.

SŁOWNIK: AKOLAŁA, ALDRIN, BABUIN, EFAKTA, KROMER, LIAS, RADAMES, SZED.

Iga Świątek po zwolnieniu trenera wyrusza na Majorę do Akademii Rafała Nadala

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek po zwolnieniu trenera Wima Fissette'a nie zdecydowała się na szybkie zatrudnienie następcy Belg. Na razie postanowiła wyjechać na Majorę do Akademii Rafała Nadala.

Iga Świątek zaskoczyła na początku tygodnia rozstaniem ze szkoleniowcem Wimem Fissette'em po odpadnięciu na starcie turnieju Miami Open z 50. na liście WTA Magdą Linette.

„Po wielu miesiącach współpracy z moim trenerem @fissette'wim zdecydowałam się obrać inną drogę. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy” – zakomunikowała Świątek na swoim koncie na Instagramie.

„Reszta mojego zespołu pozostaje bez zmian. Wiem, że jest wiele pytań, ale dam wam znać, co będzie dalej, we właściwym czasie. Poświęcam chwilę, aby zadbać o siebie, przetworzyć to doświadczenie i przygotować się na nowy rozdział” – dodała.

Od razu po tej nagłej decyzji „rozvodu” z trenerem, który prowadził Igę przez 18 miesięcy, świętując z nią 4 tytuły (Wimbledon, Cincinnati, Seul i drużynowy United Cup w Sydney) rozgorzała dyskusja, kto zastąpi belgijskiego coacha w sztabie sześciokrotnej mistrzyni Wielkiego Szlenu.

Wśród potencjalnych następców Fissette'a początkowo wymieniany był ojciec duńskiej tenisistki, byłej pierwszej rakiety świata i triumfatorce Australian Open, Caroline Wozniacki - Piotr. 63-letni rodzic Caroline od razu jednak zdementował plotki o podjęciu współ-

pracy ze Świątek, twierdząc, że jako dziadek musi opiekować się wnukami. Zasugerował jednak głośne nazwisko w tenisie światku - męża byłej tenisowej gwiazdy Agnieszki Radwańskiej, Dawida Celta, który jest wziętym komentatorem tenisowym oraz kapitanem kobiecej reprezentacji Polski w meczach Pucharu Billie Jean King, w których również prowadził Świątek.

Trzecia obecnie rakieta świata nie podjęła jednak tematu wyboru Celta na swojego coacha. Zdecydowała się wyjechać, jak w zeszłym roku, na Majorę, aby w ciszy i spokoju przygotować się w tamtejszej Akademii Rafała Nadala do sezonu na kortach ziemnych. Oczekuje się, że będzie jej towarzyszył szkoleniowiec, który jest rozważany jako kandydat na nowego trenera.

Informacje te pochodzą głównie od trenerki filipińskiej tenisistki Alexandry Eali, Joan Bosch, która zwróciła się do akademii z prośbą o zorganizowanie sesji treningowej z byłą numer 1 światowego rankingu po jej przyjeździe na Baleary.

Trener przygotowania fizycznego Świątek, Maciej Ryszczyk, ujawnił, że Iga ma nadzieję znaleźć następcę Fissette'a w ciągu najbliższych kilku tygodni. Plan zakładała, że Świątek pojedzie na pierwszy turniej na maczce WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z nowym trenerem. Halowy turniej na kortach ziemnych rozpocznie się 13 kwietnia, pozostawiając niecałe trzy tygodnie na znalezienie nowego mentora.

Oznacza to, że Iga nie zagra w reprezentacji Polski w meczu BJCK z Ukrainą w Gliwicach 10-11 kwietnia. ©©



Iga Świątek po sensacyjnym zwolnieniu trenera Wima Fissette'a postanowiła polecieć na Majorę poćwiczyć w ciszy i spokoju w tenisowej akademii Rafała Nadala

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch pożegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami - kończy piękną karierę.

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczono wstępnie planowany termin.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra pomoc skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali: trzech z nich dostało się do konkursowej „40” (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PS). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Słoweńiec Anze Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone



W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecz-

nością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze” dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał

- o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad 5 lat temu - w styczniu 2021 r., na podium indywidualnie był w grudniu 2021 roku. Potem forma (jak zresztą całej naszej kadry) gdzieś uleciała. I tak już zostało.

Jak na mistrza przystało, Stoch nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz oczekiwany przełom nie nastąpił. Ostatnio miał problem nawet z awansem do konkursu: nie powiodło mu się w Vikersund.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce” oraz w niedzielnej finale PS. Te ostatnie zawody mają inną formułę - zaprezentuje się w nich czołowa „30” PS. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle że trzeba się obronić w piątek (przewaga nad kolejnym zawodnikiem to ponad 30 pkt.).

Wyniki kwalifikacji: 1. Anze Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©©

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dziś w Radomiu prowadząca w tabeli grupy eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy (bez straty punktu) reprezentacja Polski podejmuje Armenię.

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedzają Włochy (3 punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po 9 punktów straty), Macedonię Północną (3 pkt na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszystkie zespoły mają do rozegrania po 3 mecze.



Trener Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach przyszłorocznych młodzieżowych mistrzostw Europy

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek,

31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły

Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. „Kuziem” dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówką przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadry, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu.

Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz Polaków z Armenią rozpocznie się o godz. 18.00. Transmisję przeprowadzi TVP Sport. ©©

Niedosyt w Cuprum Stilonie. Bo marzyli o grze w play offach

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

SIATKÓWKA. Cuprum Stilon ma już wolne. Meczem z PGE GiEK Skra w Bełchatowie gorzowianie zakończyli swój udział w ekstraklasowym sezonie 2025-2026. Jakże były dla nich te rozgrywki?

Poniedziałkowe spotkanie Bar-komu Każany Lwów z Energa Treflem Gdańsk (0:3) zakończyło zasadniczy sezon w Plus Lidze. Fanów Cuprum Stilonu cieszy utrzymanie w elicie, ale końcowa lokata już nie. Bo drużyna była budowana na zdecydowanie lepszy wynik.

Jesienne problemy

Przed rozpoczęciem zmagania szefowie Cuprum Stilonu mówili optymistycznie: - Nasza czolowa siódemka jest mocniejsza niż w poprzednim sezonie, liczymy na włączenie się do walki o play offy.

Stało się jednak inaczej, bo drużyna długo walczyła o uchronienie się przed spadkiem. Dlaczego tak się stało? Powody są co najmniej trzy.

Pierwszy to wymuszona w ostatniej chwili zmiana na newralicznej pozycji rozgrywającego. Klub szybko pożegnał się z Brazylijczykiem Eduardo Carisio, bo medyczne badania wykazały u niego uraz kręgosłupa. Został zastąpiony rodakiem, prowadzonym bezpośrednio z Kraju Kawy Pontesem Veloso Thiago. I nowy rozgrywacz, i jego partnerzy potrzebowali czasu, by znaleźć na boisku wspólny język. Tego jednak nie było, więc pierwszą rundę niebiesko-biali zakończyli z zaledwie dwoma zwycięstwami (ze Steam Hemar-pol Politechniką w Częstochowie i Barkomem Każany w Elblągu). To było stanowczo za mało, by móc patrzeć w górę ligowej tabeli.

Druga kwestia to postać trenera Huberta Henno. Świetnego



Mateusz Maciejewicz udanie wprowadził się do drużyny

szkoleniowca, w przeszłości wybitnego libero, ale nieznanego realiów Plus Ligi. Dziś sam przyznaje, że nie zdążył z formą swoich podopiecznych na pierwsze tygodnie rozgrywek. Jesienne, często deprymujące porażki sprawiły, że zawodnicy stracili wiarę w swoje umiejętności, grali z „ciężkimi głowami” i oddawali przeciwnikom nawet teoretycznie wygrane już spotkania (jak ze Ślepskiem Malow Suwałki w Gorzowie).

Trzecia wiąże się z terminarzem. W odróżnieniu od poprzedniego sezonu, w tym gorzowanie w pierwszej rundzie grali u siebie niemal wyłącznie z potęgami Plus Ligi. Spośród zespołów, które w końcowej klasyfikacji znalazły się w dolnej części tabeli, gościli tylko wspomnianych suwalszczan. To nie były okoliczności, sprzyjające szybkiemu „nabiciu” sobie konta i walce bez obciążenia.

Ostatecznie bilans Cuprum Stilonu wynosi: 26 meczów, 24 punkty, bilans setów 39:63, 12. miejsce w rozgrywkach.

Wygrane mecze: 7 (3 u siebie, 4 na wyjazdach). Przegrane: 19 (10 u siebie, 9 na wyjazdach).

Wyniki: 3:0 - 4 razy, 3:1 - ani razu, 3:2 - 3 razy, 2:3 - 6 razy, 1:3 - 6 razy, 0:3 - 7 razy.

Do połowy kwietnia poznamy nowych

Siatkarscy kibice przywykli już, że składy ich drużyn zmieniają się co sezon w kilkudziesięciu procentach. I wiedzą, że przywiązanie do klubowych barw (często na całą karierę!) to już tylko historia.

Prezes Cuprum Stilonu Tomasz Tycel mówi bez ogródek: - Nasza kadra na sezon 2026-2027 będzie liczyła 14 zawodników, w tej liczbie trzech obcokrajowców. Bo tyłu może przebywać naraz na boisku. Rozmawiamy z wszystkimi obecnymi graczami. W tej chwili wiemy, że kontrakty przedłużymy od dwóch do sześciu. Zatrudnimy czterech lub pięciu nowych siatkarzy. Wszystko będzie jasne do połowy kwietnia. Zrobimy wszystko, by za rok znaleźć się w wymarzonych play offach.

Z tak zwanych przecieków wiemy, że stilonowskie barwy mają przywdziać m.in.: rozgrywający Fabian Drzyzga, środkowi bloku Dawid Siwczyk i Bar-

łomiej Mordyl oraz przyjmujący Jakub Szymański. Pewna jest dalsza praca Huberta Henno, bo podpisał w Gorzowie dwuletni kontrakt. Mówi się również o ściągnięciu z Bogdanki LUK Lublin jego starszego syna Hilira.

- Trener Henno ma doskonałe rozeznanie w lidze francuskiej, więc ten kierunek bardzo nas interesuje - dodaje prezes Tycel. - Szukamy też w ligach włoskiej, tureckiej i wśród zawodników, wracających z Azji.

Finanse znów na cenzurowanym

By ściągnąć znaczące postaci, klub musi dysponować odpowiednimi finansami. A z tymi - podobnie, jak przed rokiem - nie jest nadzwyczajnie.

- Tak, mamy zaległe zobowiązania. Ale nawet w najmniej korzystnym dla nas wariantcie wyrównamy je najpóźniej do lipca, czyli do rozpoczęcia procesu licencyjnego na nowy sezon - przyznaje Tycel. - Długi są mniejsze niż przed rokiem (wtedy wynosiły niespełna milion złotych - dop. red.). Zawodnicy są cierpliwi, zawarliśmy z nimi umowy w sprawie terminów spłat.

Na manko w kasie wpłynęła m.in. frekwencja na trybunach Areny Gorzów. O ile w poprzednim sezonie Cuprum Stilon był pod względem czwartą siłą Plus Ligi, to w jeszcze trwającym plasuje się o wiele niżej. Żadne spotkanie w rozgrywkach 2025-2026 nie zgromadziło w obiekcie przy ul. Słowiańskiej kompletu widzów.

Minał efekt nowości, a nasze wyniki, szczególnie w pierwszej części zmagania i miejsce w tabeli nie były dla kibiców wystarczającą zachętą - analizuje prezes. - Do tego, że względu na krótki zasadniczy sezon po mistrzostwach świata na Filipinach, graliśmy w wielu niepopularnych terminach: w środku tygodnia, po godzinie 20.00. Kibice potrzebują sukcesów, więc od jesieni postaramy się ich dostarczyć. ©

Stal Gorzów znów lepsza od Falubazu Zielona Góra. Tym razem na „Jancarzu”

Jarosław Młkowski
ckonarski@zgazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Na stadionie im. Edwarda Jancarza w Gorzowie rozegrano pierwsze w tym sezonie zawody. W sparingowych derbach lubuskich Stal pokonała Falubaz Zielona Góra.

Gezet Stal Gorzów 48

Stelmet Falubaz Zielona Góra 42

Gezet Stal: Holder 9 (0,3,3,3), Bednář 5+2 bonusu (0,2,2,1), Przedpełski 9 (2,1,1,2,3), Pollestad 6+3 (2,0,0,2,2), Thomsen 9 (3,3,3,-), Paluch 6+1 (2,2,0,0,2), Jabłoński 4+1 (0,0,1,3).
Stelmet Falubaz: Kubera 3 (1,2,w,-), Curzytek ns, Pawlicki 9+2 bonusu (3,3,1,2), Lebediew 7+1 (3,2,2,-), Madsen 7 (1,0,3,3), Hurysz 7+1 (3,w,2,1,1), McDiarmid 2 (1,1,0,0), Ratajczak 6+1 (0,1,1,3,1), Witrykus 1 (1,0,0,0).

Kto sądził, że stalowcy wygrają tak łatwo, jak w poniedziałek w Zielonej Górze (tam było 52:37), na początku spotkania na „Jancarzu” mógł się zdziwić. O ile dwa dni wcześniej lepiej startowali Gorzowianie, tak teraz na początku środowego sparingu skuteczniej robili to zawodnicy Falubazu i po pierwszej serii prowadzili 13:11.

Druga rozpoczęła się od podwójnej wygranej Falubazu, Zielonogórzanie wyszli na sześciopunktowe prowadzenie. Jak się później okazało - najwyższe w meczu. W VI gonitwie padł remis, bo Dominik Kubera, choć kasał przez cały dystans Andersa Thomsena, to jednak nie dał rady Duńczykowi. W VII biegu znów negatywnie zaskoczył Leon Madsen. Przyjechał ostatni, ale po drugiej serii startów Falubaz wciąż prowadził (22:20).

Bieg VIII był starciem niepokonanych wcześniej: Thomsena, Przemysława Pawlickiego i Andrzeja Lebediewa. Najszybszy okazał się stalowy Duńczyk. W IX wyścigu na wjeździe w pierwszy łuk zaskrzytało. Dosłownie. Przy próbie założenia Jacka Holdera przez Kubera doszło do awarii motocykla zawodnika Falubazu. Z powtórki został wykluczony, a bieg podwójnie wygrali stalowcy i objęli prowadzenie. Stracili je już jednak w kolejnej gonitwie.

Przed nominowanymi gonitwami Falubaz wygrał 40:38, lecz obydwie przegrał podwójnie, a cały mecz różnicą sześciu punktów. ©



W pierwszym wyścigu Paweł Przedpełski (w niebieskim kasku) dojechał do mety przed Dominikiem Kubera

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: sobota - godz. 14.00: LZS Starowice Dolne - Warta Gorzów, godz. 16.00: Carina Gubin - Pniówek Pawłowice; niedziela - godz. 15.30: Ślązka Wrocław - Lechia Zielona Góra. Karkonosze Jelenia Góra - Stal Jasień 3:0 (walkower, zespół z Jasienia został wycofany z rozgrywek).

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Stilon



FOT. ROBERT GORBAT

Gorzów - Piast Iłowa, godz. 16.00: Łuczniczka Strzelce Krajeńskie - Pogoń Skwierzyna, Sprotavia Szprotawa - Stal Sulęcín, Dozamet Nowa Sól - Czarni Żagań, Pogoń Świebodzin - Zorza Port 2000 Mostki, godz. 19.00: Odra Bytom Odrzański - Odra Nietków; niedziela - godz. 11.00: Róża Różanki - Ilanka Rzepin, godz. 15.00: Victoria Szczaniec - ZAP Syrena Zbąszynek, godz. 16.00: Grupa

Chmiel Polonia Słubice - Lechia II Zielona Góra.
Klasa okręgowa - grupa zielonogórska
Sobota - godz. 14.00: Bóbr IMPE Bobrowice - TS Przylep Zielona Góra, Pogoń Wężyńska - Budowlani Lubsko, Cargovia Kargowa - Błękitni Ołobok, Zorza Ochla - Unia Kunice Żary, Korona Kożuchów - Promień Żary, godz. 15.00: Tęcza Homanit Krosno Odrz. - Relax Grabice,

godz. 16.00: ŁKS Łęknica - Pogoń Wschowa, Dąb Sława Przybyszów - Dozamet II Nowa Sól 3:0 (walkower, zespół z Nowej Soli został wycofany z rozgrywek).
Klasa okręgowa - grupa gorzowska
Sobota - godz. 14.00: MKS Spójnia Osno Lubuskie - Radowiak Drezdenko, Warta Słońsk Browar Pavco - Toroma Torzym, Pionier Zwieryżyn - Uran Trzebiecz, GKP

Bogdaniec - Orzeł Międzyrzecz, godz. 15.00: Spartak Deszczno - Piast Karnin, Czarni Browar Witnica - Lubuszanin Drezdenko; niedziela - godz. 14.00: Warta II Gorzów - Sokół Gościm, godz. 15.00: Stilon II Gorzów - TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą.
Centralna Liga Juniorów U17
Sobota - godz. 12.00: Lechia Zielona Góra - Stilon Gorzów. (cekon)

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Koszykarze Orlen Zastalu Zielona Góra po raz drugi z rzędu zagrają przed własnymi kibicami. W meczu 24. kolejki Orlen Basket Ligi zmierzą się z Arriva Lotto Twardymi Piernikami Toruń. Zastalowcy są wyżej notowani od ekipy z Grodu Kopernika - mają na koncie trzy zwycięstwa więcej. Niedzielne spotkanie w zielonogórskiej hali CRS rozpocznie się o godz. 12.30.



FOT. JACEK KATOS

PIŁKA RĘCZNA

W 21. kolejce Ligi Centralnej mężczyzn Rajbud Development Stal Gorzów podejmie jutro ostatni w tabeli AZS UW Warszawa. Mecz rozpocznie się o godz. 17.00 w hali SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów.

Gorzowianki w medalowej strefie ekstraklasy!

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Czwierćfinałowa zabawa gorzowianek z gdyniankami jest już skończona. W środę KSSSE Enea AJP pewnie triumfowała w Gdyni i zamknęła rywalizację w pierwszej rundzie play off Orlen Basket Ligi Kobiet rezultatem 3:0.

VBW Gdynia 66
KSSSE Enea AJP Gorzów 98

Kwarty: 22:28, 20:30, 6:21, 18:19.

Stan rywalizacji (do trzech zwycięstw): 0:3.

VBW: Jakubiuk 18 (1x3), Wysocka 17 (1x3), Scott 15 (2x3), Czurgiel 6, Maj 5 (1x3) oraz Szer 5 (1x3).

KSSSE Enea AJP: Hurt 12, Szymkiewicz 10 (1x3), Gertchen 7 (1x3), Telenga 6, Stasiak 4 (1x3) oraz Owusu 16 (3x3), Kloska 16 (4x3), Osborne 13 (1x3), Steblecka 10, Kuczyńska 4 i Lebiecka 0.

Sędziowali: Tomasz Szczurewski, Marcin Gawron i Michał Ostrowski.

Widzów: 208.

Gorzowianki i gdynianki - ubiegłoroczne, ale też wciąż aktualne jeszcze wicemistrzyni i mistrzyni Polski - spotkały się w sezonie 2025-2026 sześć razy. I wszystkie pojedynki wygrały akademicki! Środowym triumfem na Wybrzeżu pod-

opieczne trenera Dariusza Maciejewskiego zapewniły sobie awans do czołowej czwórki ekstraklasy. Już po raz dwunasty w historii klubu, a ósmy z rzędu!

Gdynianki postanowiły mocno powalczyć

Szkoleniowiec gospodyń Martins Zibarts miał teoretycznie do dyspozycji osiem zawodniczek, ale na parkiecie pojawiło się tylko sześć. Koszykarki VBW przejawiały wielką ochotę do przedłużenia ćwierćfinałowej rywalizacji i w pierwszych minutach sprawiły przyjeźdnym sporo problemów. „Za trzy” i z półdystansu systematycznie trafiały: Leah Scott, Julia Wysocka i Zuzanna Czurgiel, a dynamicznymi wejściami pod kosz popisywała się egzogorzowianka Anna Jakubiuk. W nagrodę za dzielną postawę miejscowe wygrywały 11:6 w 4 i 17:15 w 7 min.

Zarty szybko się skończyły

Sytuacja zmieniła się, gdy za rzuty zza linii 6,75 m wzięły się w ekipie z Lubuskiego: Magdalena Kloska, Ashley Ann Owusu, Magdalena Szymkiewicz i Charisma Osborne. To



Charisma Osborne (z piłką) w pojedynku z Zuzanną Czurgiel

głównie dzięki nim (w sumie zaliczyły w pierwszej połowie osiem „trójek”) akademicki wygrały okres między 7 a 10 min 13:5, zaś w 17 min wyszły na maksymalne w pierwszej połowie prowadzenie 32:51.

Gorzowianki imponowały przykładową koncentracją, szybkością rozgrywania akcji i dokładnością w operowaniu piłką. Na długą przerwę zespoły zeszły przy wysokim, 16-punktowym powadzeniu gości

(42:58). Mimo braku w swoich szeregach kontuzjowanej (skręcony staw skokowy) Rebeki Mikulasikovej.

Tochę za dużo fauli, ale utrzymały wysoką przewagę

Trener KSSSE Enei AZS mógł mieć do swoich zawodniczek pretensję tylko o jedno - zbyt dużą liczbę fauli. Agresywna gra akademiczek sprawiła, że już w połowie spotkania przewinienia osobiste „posadziły” na ławce rezerwowych Klaudię Gertchen i Courtney Hurt. Ich koleżanki nie zdjęły jednak nogi z gazu. Wciąż podkręcały tempo, co przy słabnących z powodu znikomej rotacji gdyniankach owocowało coraz wyższą przewagą ekipy z Gorzowa. Na koniec trzeciej kwarty wygrywała ona już 31 „oczkami” (48:79).

Niewiele brakowało do „setki”. Lubuszanki postanowiły jednak oszczędzić mistrzyni

Wobec bezdyskusyjnej dominacji Lubuszanek, na boisku pojawiły się w ostatnich 10 minutach pojedynku zwykle rezerwowe zawodniczki KSSSE Enei AZS. Też dały radę, wygry-

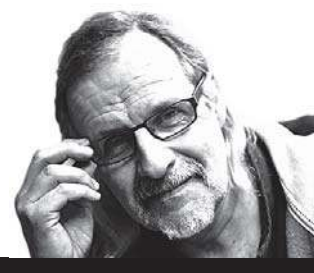
wając ostatnią odsłonę 19:18. Szansę pokazania się w ekstraklasowym meczu o wysoką stawkę najlepiej wykorzystała Weronika Steblecka, zdobywając 10 punktów. W końcówce otwarta była odpowiedź tylko na jedno pytanie: czy gorzowianki po raz drugi w tym sezonie rzucą obrończyniom mistrzowskiego tytułu „setkę”? Ostatecznie do tego nie doszło, bo kilkadziesiąt sekund przed ostatnią syreną akademiczki położyły piłkę na parkiecie i zaczęły dziękować gdyniankom za ćwierćfinałową rywalizację. Po co było dobijać rywalki? Wszak to ciągle mistrzyni!

W boju o wielki finał (też do trzech zwycięstw) nasze dziewczyny zmierzą się z poznaniankami lub sosnowiczankami. Cztery pojedynki tych drużyn zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL. Terminy półfinałowych spotkań to: 1, 2, 7 oraz ewentualnie 8 i 11 kwietnia.

Pozostałe wyniki trzech ćwierćfinałowych meczów: Wisła Kraków - Lotto AZS UM-CS Lublin 51:60 - stan rywalizacji 0:3, Energa Toruń - IKS Słęża Wrocław 63:75 - 0:3, MB Zagłębie Sosnowiec - Enea AZS Politechnika Poznań 74:71 - 1:2. ©P

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



No i nie mamy już polskich drużyn w piłkarskich, europejskich pucharach. To prawda, że zarówno Lech, jak i Raków odpadły trochę pechowo, do końca rewanżowych meczów mając szansę na awans. Tyle że - jak mówią - szczęście sprzyja lepszym...

Przy okazji tych spotkań moją uwagę zwrócił kalendarz

Fiorentiny. Włosi w czwartek grali u siebie z Rakowem, w poniedziałek w Serie A bardzo ważny dla nich mecz, by po trzech dniach pojawić się w Sosnowcu na rewanż z Rakowem. Nikt tam nie kwękał na mnogość spotkań, nikomu do głowy nie przyszło przekładanie meczów. U nas jest odwrotnie. Walczące w pucharach zespoły, szczególnie

MOŻE JESZCZE NIE JEST ZA PÓŹNO?

na początku rywalizacji, masowo przekładają mecze ligowe by - jak mówią - lepiej się do nich przygotować. Jeśli mamy doganiać najlepszych, nie ma sensu marudzić na ciasny kalendarz, bo zawodowcom to nie przystoi.

W trzeciej lidze lider Lechia przegrała w Częstochowie ze Skrą. Na szczęście zielonogórzan, jej rywale też przegrali. Taki fart pewnie już się nie zdarzy. Przed Lechią kolejny wyjazd - do Wrocławia na mecz ze Słężą, która nie przegrała ostatnich ośmiu spotkań, sześciokrotnie wygrywając. Jeśli tam Lechia straci punkty, może zacząć się robić,

jeśli jeszcze nie gorąco, to już na pewno ciepło.

W czwartej lidze niespodziewanie dwa punkty stracił gorzowski Stilon remisując z będącymi w strefie spadkowej Czarnymi Żagań. To pokazuje, że nie ma łatwych rywali i spokojnych meczów. Zapowiada się, że w tej lidze jeszcze będzie bardzo ciekawie.

Usłyszałem ostatnio, że dla siatkarzy Astry Nowa Sól, mimo iż nie grozi im spadek, aktualny sezon jest ostatnim na zapleczu ekstraklasy. Ponoć dogadali się z bogatszym klubem, który zajmie ich miejsce, a oni zagrają w drugiej lidze. Z jednej strony można to

w jakiś sposób zrozumieć, bo skoro nie ma pieniędzy na grę w pierwszej lidze, to w drugiej, mającej mniejsze wymagania zarówno sportowe, jak też finansowe, klub da radę funkcjonować i nie zniknie z siatkarskiej mapy Polski. Z drugiej to wstyd, żeby takie miasto, jak Nowa Sól, w końcu trzecie co do wielkości w regionie, nie było stać na jeden zespół, który jest sportową wizytówką miasta.

Warto przypominieć, że obok Astry w lidze centralnej, czyli w pierwszej (na trzecim szczeblu rozgrywek) w piłce ręcznej gra UKS Trójka i bardzo fajnie daje tam sobie radę.

Z kolei piłkarze Dozamet - kiedyś czołowa ekipa w naszym województwie, z dwoma sezonami w drugiej lidze - dziś męczą się na dole czwartej, czyli piątego poziomu rozgrywek. Nie widać nadziei, że coś się zmieni.

Tak więc siatkarze Astry na razie są najwyższej klasyfikowanym nowosolskim zespołem. Myślę, że jeśli jest nawet mała szansa, trzeba zrobić wszystko, by uratować pierwszą ligę siatkówki w mieście nad Odrą. Może jeszcze nie jest za późno?

Jak mówią: spaść jest zawsze łatwiej niż potem awansować. ©P

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**

Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

